



Zbigniew Litwiniec: Ja daję ciepło, drożdże same rosną

strona 21



Jak Mieczysław Fijewski organizował służbę rolną

strona 24

Bez operacji chłopiec nie będzie chodził

strona 2



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota radzyńska

radzyn.24wspolnota.pl

29 grudnia - 4 stycznia 2021 r.
nr 52 (912) • Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)



Mały Wiktorek

ciągle czeka na pomoc

RADZYŃ

BORKI

CZEMIERNIKI

KĄKOLEWNICA

KOMARÓW

Dr Lipko: Wójt doprowadzi do tego, że w gminie nie będzie lekarza A jest epidemia!

**Wójt gm. Borki stanął radnym
okoniem. Rada Gminy przedłuża
dzierżawę lekarzom, wójt ogłasza
przetarg na wynajem lokali
w Ośrodku Zdrowia.**

STRONA 23



Radosław Salata, wójt gm. Borki

**Moja wizja jest podsta-
wowa opieka zdrowotna
dostosowana do potrzeb
mieszkańców i wykluczenie
zbędnych wizyt prywatnych**

Odsiadka dla proboszcza, lekarza i byłego prokuratora

**Podsumowanie: Bulwersujących, tragicznych
zdarzeń i spraw w 2020 roku było sporo.**

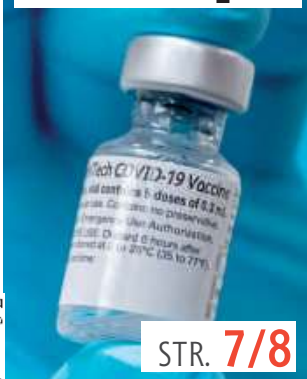
STRONA R2-R5

Czy można pytać w imieniu nieobecnego radnego?

**W Kąkolewnicy
mają wątpliwości.**

STRONA 22

**Już się
zaszczepili**



STR. 7/8

Fiolka szczepionki Pfizer – BioNTech
COVID-19

Szpital w Suchowli nie chce fuzji z Radzyniem. Po ratunek idzie do marszałka

STRONA 3

**Związkowcy z Suchowoli: Chcą zamknąć
nasz szpital, co z dobrem pacjenta?**

**Zobaczmy
Radzyń,
o jakim już
zapomnieliśmy**

**Uczniowie
z Zespołu Szkół
Ponadgimnazjalnych
pracują nad internetową
mapą przedwojennego
Radzyna Podl.**

STRONA 5

Nie każda gmina na węglu stoi. „Szyjemy tak, jak nam materiału staje”

**Żadna z gmin powiatu nie
znalazła się w rankingu 20
najlepszych samorządów
Lubelszczyzny.**

**Arkadiusz Filipek,
wójt gm. Czemierniki**

**Gdybyśmy mieli
na swoim terenie
Bogdanę, to inaczej
byśmy rozmawiali**



STRONA 4

WYSOKOKALORYCZNY
EKOGRUSZEK
WORKOWANY

KUPISZ U MAZURKA
u. Lubelska 7, 21-300 Radzyń Podlaski

tel. 83 413 17 17 +48 697 016 156

Transport na terenie Radzyna Podl. i Międzyrzecza Podl. w cenie

SOBIANEK AUTORYZOWANY SPRZEDAWCA

WĘGLOKOKS **TAURON**

Zadbaj o chodnik, bo dostaniesz mandat

STRONA 3

**SKUP ZŁOMU
AUTOKASACJA**

Radzyń Podlaski, ul. Kleeberga 8a

501 482 483, 515 130 896

czynne: pon-pt: 8:00-16:00, sob. 8:00-14:00

ZAPRASZAMY

S T O P K A

Wspólnota

ul. Ostrowiecka 34
(wejście od ul. Dąbrowskiego)
21-300 Radzyń,
tel/fax (83) 352 06 20
e-mail: radzyn@24wspolnota.pl

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski



Dziennikarze:

Monika Mackiewicz
Tel. 502 528 110
mackiewicz@
24wspolnota.pl



Dyrektor ds. marketingu i reklamy

Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Specjalista ds. reklamy
Agata Badziak
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład: Jarosław Pałys

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski

Druk

Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

TU NADASZ OGŁOSZENIE

RADZYŃ:

- Redakcja ul. Ostrowiecka 34
- Ubezpieczenia Krzysztof Hryciuk, ul. Dąbrowskiego 15
- Brylancik ul. Ostrowiecka 20
- Ubezpieczenia Pogoda ul. Ostrowiecka 17

WOHYŃ

- Kwiaciarnia Barbara Podgajna, ul. Średnia 28

KOMARÓWKA

- Spółdzielnia Jedność ul. ks. Jana Rudnickiego 5

CZEMIERNIKI

- Sklep spożywczy Sierociński ul. Rynek 24

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

Brak planowanych wyłączeń

24 RADZYŃ

24wspolnota.pl

Mały Wiktorek ciągle czeka na pomoc

Daniel Jankowski jest funkcjonariuszem Komendy Powiatowej Policji w Radzynie Podlaskim. Od 14 lat niesie pomoc mieszkańcom. Teraz to jego synek, Wiktorek, potrzebuje naszej pomocy.



- Wiktorek jest silnym chłopcem, nie uronił nawet jednej łzy podczas badania fizykalnego, polegającego na ocenie zakresu ruchomości stawów kończyn dolnych, oporów, wrażliwości uciskowej. Jestem przekonany, że dzielnie znieś bolesny powrót do zdrowia - podkreśla tata, Daniel Jankowski

jest w łuk, a w stopie brakuje dwóch palców. W lewej piszczel również jest wygięty, a kość strzałkowa niedorozwinięta, w stopie brakuje jednego palca. Prawa nóżka jest krótsza od lewej.

Z biegiem czasu dysproporcja w długości nóg będzie się pogłębiać.

Od niedawna operacje, które mogą pomóc Wiktorkowi, są przeprowadzane w Warszawie. Pierwsza musi odbyć się między 18 a 24 miesiącem życia dziecka. Leczenie ma składać się z kilku etapów.

Rodzice nie są w stanie pokryć kosztów operacji, dlatego proszą o wsparcie. Wymaganą kwotę - pół miliona złotych - chcą zebrać do końca lutego 2021 roku.

Jeśli ktoś chciałby wspomóc leczenie małego Wiktorka, może to zrobić na platformie siepomaga.pl - <https://www.siepomaga.pl/nozki-wiktorka>

mm

GWIAZDKI I SZPILE

Za osiągnięcia przyznajemy gwiazdki, za wpadki szpile.
W skali od jednego do pięciu.



Wystąpili uczestnicy warsztatów wokalnych

Cztery gwiazdki przyznajemy Gminie Borki za świąteczny koncert online. 23 grudnia mieszkańcy obejrzeli i Koncert Kolęd i Pastoralek „Święta są w Nas” pod patronatem honorowym wójta gminy Borki Radosława Sałaty. Koncert odbył się w kościele Wniebowzięcia NMP w Woli Osowińskiej, a organizatorem był GOKIS w Borkach.

W koncercie wystąpili: Jan Obroślak, Mateusz Obroślak, Monika Szymczyk, Damian Parysek, Natalia Obroślak, Izabela Skowron, Alicja Skowron, Jowita Filip, Bartek Kułak, Zosia Kożuch, Maja Józwik, Katarzyna Mateusiak, Natalia Zajac, Wiktoria Czyżak (uczestnicy warsztatów wokalnych).

Fot. GOKIS Borki

SZYBUJĄ DOŁUJĄ



Przy skrzynkach pocztowych Mikołaj i pomocnicy pozostawili drobne, słodkie upominki i prezenty dla grzecznych dzieci

Wysoko poszybowwały w grudniu panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Wygnanowa oraz sołtys wsi Elżbieta Marek i radna gminy Katarzyna Salczyńska.

Przeprowadziły akcję mikołajkową dla najmłodszych, grzecznych dzieci. Budżet na prezenty wydzieliły z kasy KGW.

mm

Ekologicznie i przyjaźnie w Czemiernikach

Gmina ogłosiła przetarg na dostawę i montaż 232 instalacji fotowoltaicznych, 18 instalacji kolektorów słonecznych oraz 19 kotłów na biomasę.

Projekt jest realizowany w ramach projektu „Energia przyjazna środowisku”.

Termin wykonania zamówienia - 30 listopada 2021 r., a w części ostatniej do 31 sierpnia 2021 r.

Oferty można składać do 5 stycznia 2021 r. Szczegóły na BIP.

mm

Podziękowania

dla
całego zespołu lekarzy i pielęgniarek
z Oddziału Chirurgicznego i Oddziału
Intensywnej Opieki Medycznej
Samodzielnego Publicznego Zakładu
Opieki Zdrowotnej w Radzynie Podlaskim
za dobrą opiekę nad

Śp. Heleną Świdorską

Dziękujemy za życzliwość, cierpliwość
i wsparcie w trudnych chwilach
Z wyrazami szacunku, Rodzina

CENY PALIW



95	98	ON	LPG
----	----	----	-----

RADZYŃ PODLASKI

Topaz ul. Zabielska	4,52	4,93	4,45	-
Moya ul. Wisznicka	4,47	4,88	4,36	-
Resta ul. Budowlanych	4,53	4,83	4,50	-
PKS w Radzynie	-	-	4,26	-
Shell Paszki	4,62	-	4,59	-
PHU Jarek ul. Wisznicka	4,42	-	4,35	-
Euro-Trans ul. Warszawska	4,54	-	4,40	-

KOMARÓWKA

Tomex ul. I Armii Wojska Polskiego 24	4,48	4,69	4,39	-
--	------	------	------	---

BIAŁA

Orzeł Biała 31	4,47	-	4,39	2,10
-------------------	------	---	------	------

KĄKOLEWNICA

Circle K	-	-	-	-
----------	---	---	---	---

WAŻNE TELEFONY

USŁUGI

USŁUGI POGRZEBOWE

ZAKŁAD POGRZEBOWY OLIMP
tel. 693 294 820,
692 636 334

USŁUGI HYDRAULICZNE, GAZOWNICZE

„GLASS-MIX” ZAKŁAD SZKLARSKI
oprawa obrazów
tel. 604 864 442

MOTORYZACJA

AUTO SZYBY
tel. 500 125 105

UBEZPIECZENIA

KRZYSZTOF HRYCIUK
tel. 516 126 350,
83 352 08 04

FINANSE

KANTOR WYMIANY WALUT
tel. 83 352 08 51, 600 358 058

LEKARZ WETERYNARI

RADZYŃSKIE CENTRUM MAŁYCH ZWIERZĄT
tel. 83 352 03 13

GROOMER - PSI FRYZJER
tel. 83 352 03 13

GASTRONOMIA

HALO OBIADEK
tel. 511 279 797

BELLO HORIZONTE
tel. 884 623 936

INFORMATOR

Alarmowe

Straż Pożarna 998 lub ... 352 77 68
Policja 997 lub 351 22 10

Pogotowia

Ratunkowe 999 lub 352 84 61
Ciepłone 993
Energetyczne 991 lub ... 352 88 01
Straż miejska 352 80 50

Instytucje i Urzędy

Starostwo 352 74 00
Urząd Miasta 352 80 70
PUP 352 93 80
Skarbowy 352 11 09
ZUS 352 92 60
KRUS 352 07 51
ARIMR 352 79 80
Prokuratura Rejonowa .. 313 35 00
Sąd Rejonowy 313 30 11
Poczta Radzyń 352 76 01

Urzędy Gmin

Borki (81) 857 42 08
Czemierniki 351 30 03
Kąkolewnica 372 20 10
Komarówka 353 50 04
Radzyń 413 18 00
Ulan-Majorat 351 80 69
Wohyń 353 00 03

Inspekcje

Nadzoru Budowl. 352 74 15
SANEPID 352 74 16
Weterynaryjna 352 70 15

Ośrodki zdrowia

SPZOZ (Wisznicka 111). 413 22 67
Szpital w Suchowoli 353 03 64
Białka 352 51 05
Czemierniki 351 30 39
Komarówka Podlaska 353 50 15
Kąkolewnica Wsch. 372-21-01
Suchowola 353 03 67
Wohyń 353 00 17

Fuzja czy likwidacja?

O niełączenie szpitala dla psychicznie chorych w Suchowoli ze szpitalem w Radzynie Podlaskim proszą marszałka województwa lubelskiego związkowcy z suchowolskiej lecznicy. – Nasz szpital może zostać zlikwidowany – uważają, dlatego napisali list do marszałka Jarosława Stawiarskiego (pełny tekst listu obok).

O planie połączenia utworzonego w 1965 roku Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Suchowoli ze szpitalem w Radzynie Podlaskim pisaliśmy jakiś czas temu.

Z inicjatywą fuzji wyszła

dyrekcja SPZOZ w Radzynie. Starosta radzyński Szczepan Niebrzegowski i dyrektor radzyńskiej placówki Robert Lis zapewniali, że połączenie nie oznacza końca pracy szpitala w Suchowoli. Przekonywali, że głównym celem fuzji ma być powstanie Centrum Psychosomatycznego.

– Centrum zapewni mieszkańcom powiatu i województwa kompleksowe leczenie problemów psychicznych, chorób psychicznych, uzależnień czy problemów wychowawczych dzieci i młodzieży – mówił w rozmowie ze „Współnotą” Robert Lis.

Zapewnienia dyrektora radzyńskiej placówki nie uspokajają pracowników szpitala w Suchowoli. Związkowcy napisali w tej sprawie list do marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego, który „wyraził wolę

„Wyrażamy zaniepokojenie działaniami podjętymi przez starostę Szczepana Niebrzegowskiego i dyrektora Roberta Lisa. Dotyczą one włączenia naszego szpitala w strukturę SPZOZ w Radzynie Podlaskim, co mogłoby doprowadzić nawet do zamknięcia naszej placówki” – piszą związkowcy z Suchowoli

rozpoczęcia połączenia szpitali”, czyli wstępnie zgodził się na fuzję.

Pracownicy suchowolskiej lecznicy proszą o niewłączenie ich placówki w skład szpitala w Radzynie. Uważają, że „argumenty, które podniósł starosta i dyrektor SPZOZ w Radzynie jednoznacznie skazują szpital w Suchowoli na margines”.

– Nie mają nic wspólnego, ani z dobrem pacjenta, ani z osiągnięciami naszego szpitala w wielolet-

nim leczeniu – uważają autorzy pisma i dodają, że współpraca z radzyńską placówką do tej pory nie układała się najlepiej. – Przez wiele lat nasz szpital miał trudności z umieszczeniem pacjenta chorego psychicznie na jakimkolwiek oddziale somatycznym – przypominają związkowcy.

Grzegorz Rekiel



Szczepan Niebrzegowski
starosta

– Rozumiemy, że proces połączenia może wywoływać niepokój załogi, więc bezpośrednio po podpisaniu listu intencyjnego pomiędzy powiatem a województwem odbędzie się spotkanie z przedstawicielami załogi szpitala w Suchowoli. Przyłączenia do SP ZOZ w Radzynie Podlaskim Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Suchowoli nie należy jednak traktować jako jego likwidacji. Działalność statutowa szpitala w Suchowoli będzie nadal realizowana. Projekt jest korzystny dla pacjentów, ale wydaje się również korzystny dla pracowników. Prosty przykładem może być kwestia żywienia pacjentów. Kuchnia, którą dysponuje Suchowola mogłaby zastąpić usługi żywienia szpitala w Radzynie Podlaskim, a to oznacza raczej zwiększenie zatrudnienia



Remigiusz Małecki
rzecznik marszałka

– Marszałek województwa lubelskiego uznał za zasadną propozycję starosty powiatu radzyńskiego. Wciąż rosnący odsetek osób doświadczających kryzysu psychicznego, z zaburzeniami psychicznymi i uzależnionych stawia nowe wyzwania dla organizatorów systemu opieki zdrowotnej i opieki społecznej

Odśnieżaj chodnik, bo dostaniesz mandat

O obowiązku odśnieżania chodnika przed posesją i usuwania sopli lodowych przypomina mieszkańcom radzyński magistrat. Podobnie jest w innych gminach z naszego powiatu. W innym razie można dostać mandat, a jeśli np. ktoś złamie sobie nogę, a chodnik przed naszą działką nie będzie odśnieżony, poszkodowana osoba może pozwać nas do sądu.

– Obowiązkiem właściciela nieruchomości jest uprzątnięcie błota, śniegu, lodu lub innych zanieczyszczeń z chodników położonych wzdłuż nieruchomości – przypomina miasto.

Zgodnie z przepisami chodnik to część drogi służącej pieszym, która jest położona „bezpośrednio



Jeśli ktoś np. złamie sobie nogę przed naszą posesją, a chodnik nie będzie odśnieżony, poszkodowana osoba może nas pozwać do sądu

przy granicy posesji”. Chodnika nie muszą zatem odśnieżać tylko te osoby, do których posesji on nie przylega. Jeśli dach naszego domu jest tak usytuowany, że spadający kawałek lodu może zranić prze-

chodnia, musimy również usuwać sople. Jeżeli zarządcą jest np. spółdzielnia mieszkaniowa, wtedy obowiązki odśnieżania i usuwania sopli spoczywają na administracji.

Za niewywiązywanie się z tych

obowiązków można dostać mandat. Jeśli ktoś np. złamie sobie nogę przed naszą posesją, a chodnik nie będzie odśnieżony, poszkodowana osoba może nas pozwać do sądu i żądać odszkodowania. Teoretycznie można też zostać odpowiadającym przed sądem karnym za „narażenie na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia”. Śniegu i lodu nie można też usuwać z chodnika na jezdnię, bo grozi to wypadkiem.

Okres świąteczno-noworoczny ma być w Radzynie Podlaskim dość ciepły. Serwis pogodowy Interii podaje, że we wtorek, 29 grudnia, w Radzynie będzie 7 stopni Celsjusza. Zapowiada się raczej słoneczny dzień. W Sylwestra (czwartek) ma być nieco chłodniej – 5 stopni Celsjusza, a w Nowy Rok termometry pokażą 3 stopnie.

Grzegorz Rekiel

List otwarty do marszałka

Szanowny Panie Marszałku,

Zakładowa Organizacja Związkowa OZZPiP oraz Związek Zawodowy Ochrony Zdrowia przy Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Suchowoli, w imieniu pracowników szpitala, chce wyrazić zaniepokojenie, związane z działaniami podjętymi przez Pana Szczepana Niebrzegowskiego, Starostę Radzyńskiego i Pana Roberta Lisa, dyrektora Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Radzynie Podlaskim.

Wspomniane działania dotyczą włączenia w strukturę SPZOZ w Radzynie Podlaskim naszego szpitala, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić nawet do zamknięcia naszej placówki służby zdrowia.

Argumenty, które w piśmie do Pana Marszałka podniósł Pan starosta powiatu radzyńskiego i dyrektor SPZOZ w Radzynie Podlaskim, przy realizacji tego projektu, jednoznacznie skazują wojewódzki szpital na margines i nie mają nic wspólnego ani z dobrem pacjenta, ani z osiągnięciami w wieloletnim leczeniu w naszym szpitalu dość specyficznych grup pacjentów i pacjentek. Oczywiście też jest, że w zgodzie z obowiązującymi przepisami, to pacjent sam decyduje o miejscu leczenia, sam może wybrać podmiot leczniczy i lekarza.

Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Suchowoli funkcjonuje bez większych problemów na tym terenie od 1965 roku i nie koliduje to z pracą okolicznych oddziałów psychiatrycznych przy szpitalach powiatowych (Parczew, Łuków), które powstały dużo później.

W latach 2007-2008 podjęte zostały kroki zmierzające do likwidacji naszego szpitala przez ówczesne władze Samorządu Województwa Lubelskiego oraz władze Samorządu Powiatu Radzyńskiego. Na szczęście podjęte ówczesnie próby nie zostały zrealizowane.

Uważamy, że obecne podjęte kolejne działania mają doprowadzić do całkowitego zamknięcia naszego szpitala, a spełnia on na tym terenie istotną rolę w systemie służby zdrowia.

Część argumentów przedstawionych w piśmie do Pana Marszałka przez Pana starostę radzyńskiego i dyrektora SPZOZ w Radzynie Podlaskim mijają się z prawdą. Pacjenci, którzy trafiają na leczenie do Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Suchowoli ze względu na swój stan psychiczny nie nadają się do leczenia w środowisku, są to osoby, które nie spełniają norm założonych przez Centrum Zdrowia Psychicznego. To są pacjenci uzależnieni, osoby geriatryczne chore psychicznie i duża grupa pacjentów internowanych.

Naszym zdaniem funkcjonowanie obu placówek leczniczych nie koliduje ze sobą. Podawany przez SPZOZ w Radzynie Podlaskim argument holistycznej opieki nad pacjentem nie ma w obecnej chwili przełożenia na rzeczywistość. Z doświadczenia wiemy, że współpraca ze szpitalem radzyńskim nie układała się najlepiej. Przez wiele lat nasz szpital miał trudności z umieszczeniem pacjenta chorego psychicznie na jakimkolwiek oddziale somatycznym. Większość badań diagnostycznych była wykonywana w Szpitalu w Białej Podlaskiej, gdzie nie stwarzano w leczeniu żadnych trudności.

Trzeba też wziąć pod uwagę interes mieszkańców Gminy Wołyń, w dużej mierze pracowników szpitala w Suchowoli, która też jest częścią społeczności powiatu radzyńskiego.

Zwracamy się zatem z uprzejmą prośbą do Pana Marszałka o rozważenie obecnej sytuacji, w jakiej znajdują się te szpitale i podjęcie decyzji o nie przyłączaniu Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Suchowoli do SPZOZ w Radzynie Podlaskim.

Podpisano: Anna Romanowska, przewodnicząca OZZPiP i Wojciech Pasek, przewodniczący Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia

Burza w szklance wody na poświętecznej sesji bialskiego samorządu

Broniewicz zostaje na stołku przewodniczącego Rady Miasta

BIAŁA PODLASKA: Bogusław Broniewicz nie został odwołany z funkcji przewodniczącego Rady Miasta. Wniosek klubu Zjednoczonej Prawicy nie uzyskał bezwzględnej większości.

Przypomnijmy: wniosek o odwołanie Broniewicza został złożony do Urzędu Miasta 30 listopada. W imieniu radnych Zjednoczonej Prawicy przekazał go Dariusz Litwiniuk, przewodniczący klubu.

Tłumaczył, że radnym klubu ZP nie podoba się styl pracy przewodniczącego Rady Miasta, który „podzielił radę, zamiast ją łączyć”. Radni czuli się wykluczeni. Chodziło m.in. o notoryczne przerywanie wypowiedzi radnych i „obrażanie ich poprzez komentarze do wypowiedzi”.

Poszło też o rzekomo nieuprawnione wypowiedzi Broniewicza odnośnie domniemanej koalicji z PO w Radzie Miasta.

Chwilę po rozpoczęciu sesji, która miała miejsce 21 grudnia, radny Białej Samorządowej, Bartłomiej Kuczer, zgłosił wniosek o zdjęcie z porządku obrad punktu o odwołanie przewodniczącego Broniewicza. Z kolei radny Robert Woźniak zgłosił wniosek o dziesięć minut przerwy, co zostało przegłosowane przez radnych. Wniosek ostatecznie nie został zdjęty z porządku obrad.

Naruszenie dobrych obyczajów

Przed głosowaniem rozgorzała dyskusja. Dariusz Litwiniuk, przewodniczący klubu Radnych Zjednoczonej Prawicy, tłumaczył, że jako klub złożyli wniosek o odwołanie przewodniczącego „z funkcji, którą powinien godnie pełnić”.

- Nie podobało nam się to już od samego początku, kiedy konstituowała się Rada Miasta. W momencie, kiedy został pan wybrany, naru-

szył pan dobry obyczaj, jaki panował w historii rady, czyli zawsze w prezydium rady był wiceprzewodniczący z klubu opozycyjnego. I należało się o to upomnieć, zawsze tak było, że ktoś z największego klubu radnych powinien mieć miejsce w prezydium, bo też został wybrany przez mieszkańców - mówił na sesji Dariusz Litwiniuk.

Nieuprawnione wypowiedzi

Poza tym odniósł się też do ostatnich wypowiedzi Broniewicza, „jako by się zawiązała koalicja PO-PiS”.

- Te wypowiedzi są naprawdę nieuprawnione. Na jakiej podstawie wprowadza pan w błąd opinię publiczną, wypowiadając się w tym tonie? Nie ma pan prawa wypowiadać takich słów, bo żadnej koalicji nie ma, nie było, nie będzie - argumentował Litwiniuk.

Kolejna rzecz to krytykowanie radnych Zjednoczonej Prawicy.

- Wypowiedzi, które mają na celu przedstawienie danej tematyki, zgodnej z projektem uchwały, pan ciągle komentuje, krytykując i uzasadniając, że tylko pan ma rację, że my nie możemy się w tym tonie wypowiadać, bo po prostu nie znamy się na niektórych tematach. Taka była naracja z pańskiej strony - mówił radny Zjednoczonej Prawicy.

Kreowanie własnej polityki

Dariusz Litwiniuk wspominał też o „kreowaniu polityki własnego ugrupowania”.

- Pan się przedstawia jako jeden jedyny sprawiedliwy, który z nikim w żadną koalicję nie wchodził i za jedynego koalicjanta ma mieszkańców. Reprezentuje pan najmniejszy klub opozycyjny (Biała Samorządowa - dop. red) i jest pan przewodniczącym. Skąd to się wzięło? Prezent? - pytał.

Bez konkretów

Radny Jan Jakubiec (Biała Samorządowa) uważa, że radni Zjednoczonej Prawicy „nie pracowali się nad wnioskiem”.

- We wniosku nie można znaleźć nic, co by obciążało przewodniczącego Broniewicza. Żadnych konkretów. Liczyłbym, po wskazaniu we wniosku braku współpracy ze wszystkimi radnymi, łamania woli wyborców i dobrych obyczajów, na konkretne przykłady. Każecie nam odsłuchiwać sesję, zachęcam do odsłuchiwania. Tam się dowiecie również, jak wy się zachowywaliście - mówił radny Jakubiec.

Radny Dariusz Litwiniuk dodał, że chodzi o to, że radny nad danym projektem uchwały ma prawo zabrać głos i się wypowiedzieć. - I nie można w trakcie przemówienia przerywać toku myślenia radnego, który później wytrącony z rytmu, nie jest w stanie wrócić do sprawy, którą chciał przekazać. Gdyby miał pan szacunek do radnych, bo nie mówię, że nie ma pan szacunku do wszystkich radnych, a w szczególności do radnych Zjednoczonej Prawicy, dałoby panu to możliwość wypowiedzenia się. A pan notorycznie krytykował w sposób nieuprawniony i nieuzasadniony - dodał Litwiniuk.

Nietrafione zarzuty

Bogusław Broniewicz odniósł się m.in. do „dobrego obyczaju” wybrania wiceprzewodniczącego z klubu opozycyjnego. - Będąc radnym w kadencji 2006-2010 byłem świadkiem tego, jak największy klub nie miał nikogo w prezydium rady. Byłem świadkiem jak prezydium się zmieniło w trakcie kadencji. Takie są prawa demokracji, które ja szanuję - mówił przewodniczący.

Ponadto mówił, że zarzuty o nadużywaniu zapisów statutowych odnośnie reagowania przewodniczącego w trakcie wypowiedzi są nietra-



Bogusław Broniewicz będzie nadal przewodniczącym Rady Miasta, zdecydowali o tym radni w tajnym głosowaniu

W tajnym głosowaniu w sprawie odwołania przewodniczącego Bogusława Broniewicza głosowało 22 radnych. Za odwołaniem głosowało jedenastu radnych, przeciw również jedenastu

fione.

- Jeśli dwukrotne, jednokrotne odebranie głosu radnemu, który mówił nie na temat i zgodnie z przepisami głos mu został odebrany... Jeśli to jest nagminne na kilkunastu sesjach, to nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić - argumentował Broniewicz.

Insynuacje i kłamstwa

Dodał, że został przewodniczącym Rady Miasta, bo „taka była większość i 12 radnych jego wybrało”.

- Nie można posługiwać się we wniosku językiem insynuacji i kłamstwa, a wy to robicie. Jeśli państwo piszecie w wniosku „w nieprzyzwoity sposób łamię dobry obyczaj”. Na czym to polega? Przeklinam, ubliżam? I jaki dobry obyczaj, bo nie znam takiego? Jest szacunek do drugiego człowieka i mówienie, że ja nie

szanuję innych, to naprawdę jest poniżej wszelkich słów krytyki - dodał przewodniczący Rady Miasta.

Przyznał, że nikt nie jest idealny i możliwe, że przewodniczący mógł popełniać błędy.

- Ale nigdy nie uzurpowałem sobie prawa do tego, że ja mam tylko rację. Mogę mieć swoje zdanie na jakiś temat, ale nikomu nie narzucam niczego. Ja sobie takich faktów nie przypominam, a wy mówicie ogólnikowo - dodał.

Dla dobra mieszkańców

Z kolei Robert Woźniak, przewodniczący klubu Koalicji Obywatelskiej mówił, że nie ma koalicji PO-PiS w bialskiej Radzie Miasta.

- Zostaliśmy wybrani przez mieszkańców, dla nich pracujemy. Przypomnę, że były różne głosowania. Biała Samorządowa popierała wnioski



Robert Woźniak
przewodniczący klubu KO

- Zostaliśmy wybrani przez mieszkańców, dla nich pracujemy. Przypomnę, że były różne głosowania. Biała Samorządowa popierała wnioski Zjednoczonej Prawicy, Zjednoczona Prawica popierała wnioski Białej Samorządowej, a Koalicja Obywatelska głosowała razem z Białą Samorządową. W zależności od tematu i sytuacji. Wszyscy mamy jeden cel. Pracujemy dla miasta, dla naszej społeczności

Zjednoczonej Prawicy, Zjednoczona Prawica popierała wnioski Białej Samorządowej, a Koalicja Obywatelska głosowała razem z Białą Samorządową. W zależności od tematu i sytuacji. Wszyscy radni mamy jeden cel. Robimy to dla całego miasta, dla naszej społeczności. Głosowania są różne - tłumaczył Woźniak.

Przewodniczący zostaje, bo... remis

W tajnym głosowaniu w sprawie odwołania przewodniczącego Bogusława Broniewicza głosowało 22 radnych. Za odwołaniem głosowało jedenastu radnych, przeciw również jedenastu. Wniosek nie uzyskał bezwzględnej większości, a to oznacza, że Broniewicz nie został odwołany z funkcji przewodniczącego Rady Miasta Biała Podlaska.

Maciej Maciejuk

Zamiast milionowych kokosów grozi do 8 lat więzienia

Oskarżeni o paliwowy przekręt na 18 mln zł

Bialska firma na nierzetelnych fakturach VAT usiłowała wyłudzić zwrot olbrzymiego podatku. Prokuratura Okręgowa skierowała w tej sprawie akt oskarżenia do sądu.

Z ustaleń śledczych wynika, iż 41-letni Marek M., jako właściciel firmy w Białej Podlaskiej zajmującej się hurtową i de-

taliczną sprzedażą paliw, nie chciał poprzestać na legalnej działalności, która przynosiła mu przychody sięgające niemal 130 mln zł.

Współdziałał z 34-letnim Rafałem M., który wystawił na firmę pierwszego z nich 379 nierzetelnych faktur dotyczących rzekomej sprzedaży paliw w okresie marzec-czerwiec 2016 r.

Bialski Ośrodek Zamiejscowy

Prokuratury Okręgowej ustalił, że wykorzystująca te podrobione dokumenty firma paliwowa wystąpiła o zwrot podatku w wysokości aż 17,986 mln zł, które miały być zaliczone na poczet jej przyszłych zobowiązań wobec fiskusa. Wykrywająca nieprawidłowości Krajowa Administracja Skarbowa stwierdziła, iż chodzi o nienależny zwrot podatku.

Prokuratura oskarżyła Mar-

ka M. i Rafała M. o przestępstwa karno-skarbowe dokonane w okresie od kwietnia 2016 r. do marca 2018 r. Zastępca prokuratora okręgowego Jacek Drabarek poinformował nas, że za zarzucane oskarżonym czynny grozi kara pozbawienia wolności do 8 lat.

- Na majątku Marka M. zabezpieczono mienie warte ok. 4 mln zł, a na majątku Rafała M. nie było co zabezpieczać - za-

Wykorzystująca podrobione dokumenty firma paliwowa wystąpiła o zwrot podatku w wysokości aż 17,986 mln zł, które miały być zaliczone na poczet jej przyszłych zobowiązań wobec fiskusa

znacza prokurator. Prokuratura nie występowała o areszt obu mężczyzn.

W Białej Podlaskiej oraz w okolicach niejedną przedsiębiorca z branży okołopaliwowej

miewał kłopoty natury karno-skarbowej. W tej dziedzinie nie robi się groszowych interesów.

(Pim)

Uczniowie z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych pracują nad internetową mapą przedwojennego Radzyna

Zobaczmy Radzyń, o jakim już zapomnieliśmy

Mimo pandemii, nauczycielka języka polskiego skupiła wokół siebie grono uczniów, z którymi realizuje projekt „Przeszłość kluczem do przyszłości. Szkoła Dialogu”. Jego efektem będzie rzecz historyczna - w Internecie zostanie uruchomiona przedwojenna mapa Radzyna i kilku miejscowości powiatu radzyńskiego.

- Szkoła Dialogu to program edukacyjny, którego celem jest zainteresowanie i zapoznanie uczniów z lokalną historią, w tym historią Żydów w Polsce oraz ich wkładem w społeczny, kulturalny i ekonomiczny rozwój naszego kraju - tłumaczy nauczycielka Jolanta Bilska, koordynatorka projektu.

Historia i kultura regionu

Podczas czterech warsztatów prowadzonych przez edukatorów Forum Dialogu uczniowie przygotowali się do działań, których celem jest odkrywaniem przeszłości Radzyna i miejscowości położonych na terenie powiatu radzyńskiego.

Na projekt składa się samodzielnie przygotowana przez uczestników wirtualna wycieczka po miejscach związanych z lokalną społecznością żydowską oraz jej promocja w Internecie.

Efektom prac nadzorowanych przez Jolantę Bilską, a prowadzonych przez uczniów klasy o profilu humanistycznym 1la II LO ZSP im. Jana Pawła II będzie wirtualna mapa przedwojennego Radzyna i powiatu na stronie internetowej szkoły, udostępniona wszystkim zainteresowanym historią i kulturą naszego regionu.

W jaki sposób uczniowie pracują nad mapą?

Szukają źródeł naukowych, przeprowadzają wywiady z członkami swoich rodzin, przeglądają archiwa, rozmawiają z lokalnymi aktywistami, aby zrekonstruować obraz lokalnej społeczności sprzed II wojny światowej i przypomnieć zapomniane fakty dotyczące żydowskich mieszkańców.

- Zgłosiłam do projektu klasę o profilu humanistycznym, żeby zainteresować ich historią lokalną, bo to, co dla nas, dorosłych, jest oczywiste, dla młodzieży już nie. Pomyślałam, że taka mapa



Na mapie z pewnością znajdzie się zapis o niezwykłym księdzu, proboszczu parafii w Czemiernikach Janie Poddebnianu, który w czasie II wojny światowej uratował życie dwóm Żydom: Sarze Bass Frankel oraz Lei Bass, chrzcząc je oraz wyrabiając im polskie dokumenty. Kobiety z wdzięczności dla księdza ufundowały mu pomnik, na którym widnieje napis: „Zachowajmy jego na zawsze w serdecznej pamięci jako człowieka, który uratował nam życie. Niechaj Bóg da jemu najlepszą nagrodę w niebie. Sara Bass Frankel, Lea Bass, Manfred Frankel”. Duchowny otrzymał najwyższe izraelskie odznaczenie cywilne nadawane nie-Żydom, przyznawane przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Jad Waszem w Jerozolimie (Yad Vashem - The World Holocaust Remembrance Center) - Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata

internetowa, dostępna na stronie szkoły (jeśli się uda, umieścimy ją jeszcze na jakiejś innej platformie) może służyć wszystkim, nie jest to sztuka dla sztuki - zapewnia Bilska. - Jest okazja, żeby pozbierać rozproszone czasami informacje na temat historii regionalnej i w krótkiej formie zaprezentować je na mapie. Osoba korzystająca

ca z mapy będzie widziała jakiś obiekt i krótki opis. Mapa będzie, mam nadzieję, żyła, bo w tej chwili zechcemy umieścić najważniejsze obiekty i sukcesywnie uzupełniać je w miarę sił i możliwości - dodaje.

Naniesione będą obiekty historyczne, informacje o ważnych postaciach (na razie cenzurą będzie



Jolanta Bilska

nauczyciel języka polskiego w ZSP

Historia jest ważna i warto troszczyć się o pamięć

- Jako nauczyciel podejmowałam się realizacji różnych projektów, np. w ramach projektu Centrum Edukacji Obywatelskiej „Wspólna przeszłość - wspólna przyszłość” w 2009 roku opisałam historię kolonistów niemieckich w Zawadzie koło Czemiernik i zapomniany cmentarz (materiał jest dostępny na stronie www. PROMENADAZSP). Niedawno zgłosił się przewodnik, który planował oprowadzać po tych miejscach Niemca - potomka kolonistów, pytał mnie o szczegóły. Ten przykład pokazuje, że historia jest ważna i warto troszczyć się o pamięć. Podobnych sytuacji było więcej. Ludzie mieszkający gdzieś daleko szukają jakichkolwiek informacji i dzięki m.in. tym publikacjom nawiązują ze mną kontakt. W roku 2014 realizowałam projekt „Muzeum na kółkach”. Gościłiśmy wówczas w Radzynie przez trzy dni sierpnia wystawę mobilną. Wraz z Jakubem Jakubowskim wydaliśmy folder „Żydzi w Radzynie. Historia i kultura”, który jest jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym popularnym wydawnictwem na ten temat. Opracowania naukowe oczywiście są, ale bardziej hermetyczne i mniej dostępne dla przeciętnego odbiorcy

- Zgłosiłam do projektu klasę o profilu humanistycznym, żeby zainteresować ich historią lokalną, bo to, co dla nas, dorosłych, jest oczywiste, dla młodzieży już nie. Pomyślałam, że taka mapa internetowa, dostępna na stronie szkoły (jeśli się uda, umieścimy ją jeszcze na jakiejś innej platformie) może służyć wszystkim, nie jest to sztuka dla sztuki - zapewnia Jolanta Bilska

rok 1944 - koniec wojny na naszych terenach).

- Może w tej chwili projekt nie jest zbyt imponujący, ale nie od

razu Kraków zbudowano... - podsumowuje Jolanta Bilska.

Monika Mackiewicz

Nie każda gmina na węglu stoi. „Szyjemy tak, jak nam materiału staje”

- Szyjemy tak, jak nam materiału staje - mówią samorządowcy z powiatu radzyńskiego, odnosząc się do tego, że żadna z miejscowych gmin nie znalazła się w rankingu 20 najlepszych samorządów Lubelszczyzny. - Nie możemy konkurować np. z Puchaczowem, gdzie jest kopalnia Bogdanka - przekonują.

Jest Międzyrzec Podlaski czy Tomaszów Lubelski, nie ma żadnej gminy z powiatu radzyńskiego. Ani Radzyń Podlaski, ani Borki, Czemierniki, Kąkollewnica, Komarówka Podlaska, Ulan Majorat, Wołyń czy gmina wiejska Radzyń nie znalazły się wśród 20 najlepszych gmin Lubelszczyzny 2020. Niedawno poznaliśmy coroczny ranking, jaki przygotowują wspólnie lubelski oddział Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej we współpracy z Urzędem Statystycznym w Lublinie. W czołowej dwudziestce znalazły się gminy „wyróżniające się pod względem rozwoju społeczno-

gospodarczego”.

Trudno porównywać się z najbogatszymi

Jedyną dobrą informacją jest fakt, że w mniej ważnym zestawieniu, dotyczącym długu, doceniona została gmina Wołyń. Wskaźnik zadłużenia w gminie wyniósł 0 i Wołyń zajął 2. miejsce.

Samorządowcy z powiatu radzyńskiego przekonują, że nie mogą konkurować z bogatszymi gminami z innych części województwa.

- Krawiec szyje tak, jak mu materiału staje. Jesteśmy gminą typowo rolniczą, w dodatku klasy ziem nie są u nas zbyt wysokie, nie możemy się zatem porównywać z bogatymi gminami, jak np. Puchaczów (na terenie tej gminy znajduje się kopalnia Bogdanka), dlatego nie ma nas w czołowej dwudziestce. Cieszymy się z wyróżnienia, jakie otrzymaliśmy - mówi Agnieszka Buch, sekretarz gminy Wołyń.

Obowiązki staramy się wykonywać jak najlepiej

W podobnym tonie wypowiada się Arkadiusz Filipek, wójt

- Staramy się jednak działać. Tych inwestycji jest u nas całkiem sporo - uważa pani sekretarz. Przykłady? Termomodernizacja remizy, budowa drogi w Komarówce, utworzenie klubu seniora, wypożyczalni sprzętu medycznego. Planujemy budowę wodociągu - mówi Elżbieta Zienkiewicz, sekretarz gm. Komarówka Podlaska

gminy Czemierniki. - Gdybyśmy mieli na swoim terenie Bogdankę, to byśmy inaczej rozmawiali - ubolewa Filipek, nawiązując do tego, że znaczna część wpływów z PIT i CIT „wraca” do budżetu samorządów.

Sam ranking Filipek nazywa „mało znaczącym”. - Nasze obowiązki staramy się wykonywać jak najlepiej. Poza tym nie pracujemy dla rankingów - dodaje wójt.

Elżbieta Zienkiewicz, sekretarz gm. Komarówka Podlaska również przyznaje, że gmina nie może konkurować np. z Puchaczowem.

- Staramy się jednak działać. Tych inwestycji jest u nas całkiem sporo - uważa pani sekretarz. Przykłady? Termomodernizacja remizy, budowa drogi w Komarówce, utworzenie klubu seniora, wypożyczalni

sprzętu medycznego. Planujemy budowę wodociągu.

Ranking gmin Lubelszczyzny 2020:

1. Głusk, 2. Jastków, 3. Konopnica, 4. Puchaczów, 5. Gmina miejska Tomaszów Lubelski, 6. Wólka, 7. Niemce, 8. Międzyrzec Podlaski, 9. Łukowa, 10. Łuków, 11. Aleksandrów, 12. Zamość, 13. Garbów, 14. Gmina miejska Biłgoraj, 15. Mełgiew, 16. Biała Podlaska, 17. Gmina miejska Świdnik, 18. Łęczna, 19. Niedzwica Duża, 20. Nałęczów.

Średnioroczny wskaźnik zadłużenia gmin:
1. Aleksandrów (0), 2. Wołyń (0), 3. Janów Podlaski (0,8).

Grzegorz Rekiel



Agnieszka Buch
sekretarz gminy Wołyń

- Jesteśmy gminą typowo rolniczą, w dodatku klasy ziem nie są u nas zbyt wysokie, nie możemy się zatem porównywać z bogatymi gminami, jak np. Puchaczów



Arkadiusz Filipek
wójt gminy Czemierniki

- Nasze obowiązki staramy się wykonywać jak najlepiej. Poza tym nie pracujemy dla rankingów

R E K L A M A

SKLEP ELEKTRYCZNY

**przeniesiony na ul. Lubelską 1
Radzyń Podlaski**

Tel. 83 352 15 37 / 604 211 640

Wódka zniszczyła mu życie. Sławek śpi na klatce w miejscu, gdzie oddaje mocz

- Pójdę na leczenie! Nie wiem kiedy. Może jutro, może pojutrze - mówi siedząc na posadzce Sławomir M. 49-latek koczuje w klatce bloku w centrum Łukowa.

Ostre picie zaczęło się trzy lata temu, kiedy M. wyleciał z roboty. Prace stracił, a jakże - przez alkohol. 49-latek był operatorem maszyn budowlanych. Przez wiele lat pracował w podłukowskiej firmie zajmującej się pracami wodno-kanalizacyjnymi. Kiedy jednak szef kilka razy przyłapał go z piwkiem w kabinie, miarka się przebrała.

Mężczyzna mieszkał w bloku przy ul. Warszawskiej 2 w Łukowie. Tu przez wiele lat dzielił kąt z siostrą. Jednak nałóg brata zupełnie zniszczył jej świat.

Kobieta opowiada, że brat wracał do domu w „okropnym stanie”. Często był tak pijany, że nie mógł otworzyć sobie drzwi. Spał pod drzwiami na półpiętrze. Załatwiał pod siebie potrzeby fizjologiczne.

- Ja sobie już nie dawałam rady. Za zgodą brata wymeldowałam go i nie wpuszczam do domu - mówi kobieta.

- W mieszkaniu była krew. Wszystko zasikane. Wszystko chodziłam i dezynfekowałam. Przyjeżdża syn, przyjeżdżają wnuki. Przecież ja sobie nie mogę pozwolić na taką sytuację - opowiada siostra Sławka.



Gdy byliśmy na miejscu (21 grudnia), pan Sławek o dziwo zgodził się podjąć leczenie, którego skutecznie unika od lipca. - Niech przyjadą. Ja tu będę - zapewnił

„Eksmisja” z klatki

Gdy było jeszcze ciepło, Sławek tułał się po mieście, prześiadując na łukowskich skwerach. Teraz nocuje na klatce. „Zainstalował się” na ostatnim piętrze bloku. Tu śpi i załatwia swoje potrzeby. Na klatce panuje ostry smród. Co gorsza, Sławka zaczął odwiedzać kolega.

- Razem pili i spali - relacjonuje jeden z sąsiadów. Lokatorzy coraz głośniejsze zaczęli uskarżać się na uciążliwości związane z obecnością na klatce bezdomnego.

Jak mówi Jarosław Piekarski, dyrektor Zakładu Gospodarki Lokalowej w Łukowie, w piątek 18 grudnia udało się uprzątnąć

legowisko, które bezdomny urządził sobie na ostatnim piętrze klatki schodowej.

- Nasi pracownicy w asyście policji i pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej uprzątnęli te nieczystości. Usunęliśmy osobę bezdomną z tego miejsca - informuje dyrektor Zakładu Gospodarki Lokalowej w Łukowie.

Działania urzędników na niewiele się jednak zdały. Sławek cały czas próbuje wracać na klatkę.

Zgodził się pójść na detoks

Jego siostra już wcześniej postanowiła działać. Poza wymel-

dowaniem brata udało jej się otrzymać skierowanie od lekarza na leczenie odwykowe.

Gdy byliśmy na miejscu (21 grudnia), Sławek o dziwo zgodził się podjąć leczenie, którego skutecznie unika od lipca. - Niech przyjadą. Ja tu będę - zapewnił.

Natychmiast skontaktowaliśmy się w tej sprawie z pracownikami Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łukowie, którzy dosłownie po kilku minutach byli na miejscu. Cel był jeden: zaprowadzić mężczyznę na oddalony o zaledwie 300 metrów oddział leczenia uzależnień szpitala św. Tadeusza.

Anna Strzyżewska, kierownik MOPS w Łukowie, mówi, że jej

pracownicy wielokrotnie oferowali pomoc bezdomnemu, ale ten odmawiał.

Jak relacjonuje kierownik, pracownicy MOPS zaprowadzili bezdomnego do szpitala. Podczas drogi zapewniał, że jest trzeźwy, że „dziś nie pił”. Warunkiem przyjęcia na oddział jest bycie trzeźwym. Tego dnia - mimo zapewnień - był jednak pod wpływem. Wykazało to badanie alkomatem.

- Będziemy podejmować kolejne próby pomocy temu panu. Nie zostawimy go - zapewnia Anna Strzyżewska.

Łukasz Prusak



Jarosław Piekarski
dyrektor ZGL w Łukowie.

Usunięcie bezdomnego z klatki

- Nasi pracownicy w asyście policji i pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej uprzątnęli te nieczystości. Usunęliśmy osobę bezdomną z tego miejsca



Anna Strzyżewska
kierownik MOPS w Łukowie

Odmawiał przyjęcia pomocy

Nasi pracownicy wielokrotnie oferowali pomoc bezdomnemu, Ten odmawiał. Będziemy podejmować kolejne próby pomocy temu panu. Nie zostawimy go

Tragiczne wypadki w powiecie bialskim. Nie żyją dwie osoby

POWIAT BIALSKI: Do dwóch wypadków doszło w pierwszy dzień świąt na drogach powiatu bialskiego. Nie żyje 31-letni mężczyzna oraz 37-letnia kobieta.

Po godzinie 18 w miejscowości Julków (gmina Biała Podlaska) - według wstępnych ustaleń policji - kierowca audi 29-letni mieszkaniec gminy Konstantynów, prawdopodobnie w wyniku niedostosowania prędkości, zjechał na przeciwny pas ruchu i zderzył się z volvo. Po tym audi zjechało na pobocze, następnie uderzyło w ogrodzenie posesji



W miejscowości Julków auto zjechało na pobocze, następnie uderzyło w ogrodzenie posesji i dachowało

i dachowało.

- 31-letni pasażer audi poniosł śmierć na miejscu. 29-latek trafił do szpitala. Miał niemal 1,5 promila alkoholu - informuje

kom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, rzecznik KMP w Białej Podlaskiej.

Drugim samochodem kierowała 21-letnia mieszkanka gmi-



Na krajowej „dwójce” w Międzyrzeczu Podlaskim w wypadku zginęła 37-letnia międzyrzeczanka

ny Biała Podlaska. Była trzeźwa. Zarówno kobieta, jak i pasażerowie tego auta, nie odnieśli żadnych obrażeń.

Śmierć na obwodnicy

Tego samego dnia, około godziny 22.20 na krajowej „dwójce” w Międzyrzeczu Podlaskim kierująca samochodem BMW, 20-letnia mieszkanka gminy

Zbuczyn zaczęła wyprzedzać passata. W pewnym momencie zorientowała się, że może nie zdążyć, z uwagi na jadące z przeciwka auto. Próbowwała zjechać na prawy pas, gdzie zderzyła się bokiem z wyprzedzającym volkswagenem. Po tym passat zjechał na pobocze drogi i uderzył w przydrożne drzewo, natomiast BMW zjechało do rowu. Passatem kierowała 37-letnia mieszkanka gminy Międzyrzec Podlaski.

- Kobieta poniosła śmierć na miejscu. Do szpitala z obrażeniami ciała trafiły dwie osoby, pasażerowie pojazdów - dodaje rzecznik policji.

(McM)

Boże Narodzenie osłabiło koronawirusa

Nie bolało. Najpierw szczepiono tych, którzy leczą

W poniedziałek w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Białej Podlaskiej zaczęły się szczepienia przeciwko COVID-19. Pierwszą zaszczepioną osobą była tam ordynator oddziału obserwacyjno-zakaźnego – lek. Irena Kijuk. W czasie świąt poważnie spadła liczba zakażonych oraz przypadków śmiertelnych.

Pierwsza partia 300 sztuk szczepionek dotarła do białskiej placówki w niedzielę. Wystarczy na kilka dni szczepień. Pierwszą zaszczepioną osobą była tam ordynator oddziału obserwacyjno-zakaźnego – lek. Irena Kijuk, która od początku pandemii udziela świadczeń w obszarze COVID-19. Magdalena Us, rzecznik prasowy białskiego szpitala, poinformowała nas, że najpierw szczepiono pracowników, którzy pracowali z pacjentami covidowymi.

- Pierwsza partia 300 sztuk szczepionek dotarła do białskiej placówki w niedzielę. Do szczepień zgłosiło się 524 pracowników szpitala spośród ok. 1500 wszystkich zatrudnionych oraz 432 osoby z innych podmiotów leczniczych. Był to stan na godz. 8 w poniedziałek. Cały czas spływają wnioski od osób zainteresowanych szczepieniem. Ostatecz-



Jako jedna z pierwszych wczoraj została zaszczepiona Małgorzata Smędra, koordynator szpitalnego Centrum Kobieta-Matka-Dziecko

na liczba będzie znana we wtorek – podkreśliła Magdalena Us.

Dodała, że rano 28 grudnia, szczepieniu poddał się Adam Chodziński, dyrektor WSzS. Żadna z osób szczepionych nie mogła się wypowiedzieć dla prasy, gdyż prawo do udzielania wypowiedzi ma tylko rzecznik prasowy.

Jeden ze szczepionych pracowników powiedział nam tylko, że... nie bolało.

W Międzyrzeczu zainteresowanie szczepieniami połowiczne

Marek Zawada, dyrektor międzyrzeckiego szpitala, poinformował nas, że szczepienia pracowników zaczną się tam w połowie stycznia.

- Nasz szpital jest węzłowy, ale nie znalazł się w grupie 72 lub 75 pierwszych, które już rozpoczęły szczepienia. Zgodnie z zaleceniami NFZ przygotowywaliśmy listy

naszego personelu oraz pracowników podmiotów zewnętrznych oraz aptek. Niektórzy nasi pracownicy mają wątpliwości, co do udziału w szczepieniach. Wczoraj przed południem mieliśmy zgłoszenia ponad 90. pracowników na 240 osób personelu szpitalnego – wyjaśnia dyrektor.

Przypuszcza, że część lekarzy pracujących nie tylko w szpitalu zgłosiła się w innych jednostkach na listy szczepień. Ponad 100

osób z innych tzw. podmiotów zewnętrznych w kilku gminach zgłosiło się do akcji.

Pandemia trwa

W sumie w ciągu tygodnia (od wtorku do poniedziałku) w pow. białskim ministerialne statystyki potwierdziły 93 nowych przypadków koronawirusowych (w poprzednim tygodniu było 149). W ostatnich siedmiu dniach do poniedziałku zmarło tam 6 osób na covid i choroby współistniejące (w poprzednim tygodniu 15), w tym 5 z powodu tylko samego Covid-19 (13 we wcześniejszym tygodniu).

W Białej Podlaskiej od 22 do 28 grudnia (łącznie) pojawiło się 66 przypadków zakażeń koronawirusowych (w poprzednim tygodniu było 94), zaś zmarło 5 osób (czyli o 3 mniej, niż w pierwszym tygodniu grudnia), w tym nikt z powodu tylko samego Covid-19.

W obszarze Covid-19 WSzS w Białej Podlaskiej 28 grudnia hospitalizowanych było 105 osób z wynikiem pozytywnym w kierunku Covid-19.

- W tym obszarze znajduje się 157 łóżek, w tym 11 łóżek respiratorowych. Dziesięć osób wymagało w poniedziałek wspomaganie oddechowego respiratorem – stwierdziła Magdalena Us.

Marek Pietrzela

Uciekał przed policją, prowadził po alkoholu

MIĘDZYRZEC PODLASKI: Policjanci zatrzymali po pościgu 56-letniego kierowcę toyoty, który nie zatrzymał się do kontroli i uciekał. Był pod wpływem alkoholu.

22 grudnia około godziny 21:30 na ulicy Lubelskiej w Międzyrzeczu Podlaskim policjanci zobaczyli kierowcę osobowej toyoty, którego styl jazdy wskazywał, że może być pod wpływem alkoholu. Pomimo dawanych mu sygnałów świetlnych i dźwiękowych mężczyzna za kierownicą nie reagował. Kontynuował jazdę nawet wtedy, gdy policjanci zrównali się z toyotą dając znak do zatrzymania.

W Rogoźnicy mundurowi zatrzymali uciekającego kierowcę. To 56-letni mieszkaniec Międzyrzecza Podlaskiego. Zachowywał się agresywnie, nie wykonywał też poleceń policjantów. Miał ponad promil alkoholu w organizmie. Samochód trafił na parking strzeżony, mężczyzna został zatrzymany do wyjaśnienia.

Musi też liczyć się z karą finansową. Niezależnie od orzeczonej kary, w przypadku osób kierujących pojazdem w stanie nietrzeźwości sąd obligatoryjnie orzeka grzywnę w wysokości nie mniejszej niż 5 tysięcy złotych.

(McM)

Wielu waha się ze szczepieniami

W radzyńskim szpitalu szczepienia przeciwko Covid-19 zaczną się w środę. Dr n. med. Robert Węglowski, p.o. zastępcy dyrektora ds. medycznych Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Radzynie, poinformował nas, że do poniedziałkowego południa zgłosiło się do zaszczepienia około 40 proc. pracowników tego szpitala. - Dopisują się jednak kolejni ludzie. Zaszczepionych będzie zatem więcej pracowników. Spływają też dodatkowe listy z powiatu, gdyż nasz szpital jako węzłowy – podkreśla wicedyrektor. Do końca poniedziałku (28 grudnia) zbierano tam zamówienia na szczepienie z innych jednostek służby zdrowia w pow. radzyńskim.

(pim)

Myślał, że odbiera zysk z inwestycji. Stracił 20 tys. zł

BIAŁA PODLASKA: 61-letni mieszkaniec powiatu białskiego stracił 20 tysięcy złotych. Mężczyzna był przekonany, że odbiera zysk z inwestycji w kryptowalutę. Padł jednak ofiarą oszustów.

Kilka dni temu do białskiej komendy zgłosił się 61-letni mieszkaniec powiatu, który zeznał, że został oszukany w związku z inwestycją w kryptowalutę.

Kilka lat wcześniej na swoją skrzynkę e-mail otrzymał reklamę, która dotyczyła zarabiania pieniędzy na tym rynku. Klikając w przesłany link przeprowadzony został przez kilka etapów, w których podał swoje dane oraz numer kontaktowy.



Wpłacił także gotówkę, która miała być pomnażana przez automatyczny system. Od tamtego zdarzenia w sprawie nie działa się nic więcej, aż do 21 grudnia br.

Tego dnia na numer pokrzywdzonego zadzwonił mężczyzna podający się za pracownika firmy obracającej kryptowalutą. Powiedział, że do tej pory 61-latek zarobił dużą sumę, bo aż 5,5 tysiąca dolarów i firma chce wypłacić mu te pieniądze.

Pokrzywdzony uwierzył w te zapewnienia i postępował zgod-

nie z wskazówkami. Wszedł na podany przez „pracownika firmy” link i wykonał kolejne operacje. Odebrał kilka telefonów, podał dane kart kredytowych, numeru rachunku i hasła do konta, jak też kody autoryzacyjne.

- Kiedy zobaczył na swoim koncie ponad 43 tysiące złotych potraktował je jako wypłatę zarobku. Niestety, sprawca zaciągnął na dane pokrzywdzonego kredyt. Nim mężczyzna spostrzegł, że padł ofiarą oszustów, ci zdążyli wypłacić z jego konta 20 tys. zł. Wówczas o całym zdarzeniu powiadomił stróżów prawa - mówi kom. Barbara Salczyńska-Pyrchla, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Białej Podlaskiej.

(McM)

Bez świateł, ale z narkotykami

Policja zatrzymała 30-latka, który kierował autem pod wpływem środka odurzającego. Mężczyzna wpadł 25 grudnia na ul. Anny Jagiellonki. Jechał bez włączonych świateł. W czasie kontroli był pobudzony, miał nieskoordynowane ruchy. Test potwierdził obecność w jego organizmie amfetaminy.

W aucie policjanci znaleźli marihuanę oraz amfetaminę. Odpowie zarówno za kierowanie pod wpływem środka odurzającego, jak też za posiadanie narkotyków.

(McM)

24
24wspolnota.pl

SPRZEDAŻ DREWNA
OPALOWEGO I KOMINKOWEGO
602 100 131
STEMPLE BUDOWLANE
Rakowiska
ul. Wspólna 112
Biała Podlaska

INFORMACJA

Zarząd Zakładu Gospodarki Lokalowej Spółka z o.o. z siedzibą w Białej Podlaskiej informuje że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zakładu oraz na stronie www.zglbp.pl umieszczono na okres 21 dni wykaz lokali mieszkalnych przeznaczonych do sprzedaży na rzecz ich najemców zlokalizowanych w budynku przy ul. Bartoszewicza 6 i ul. Kopernika 9.

- Moim zdaniem zaszczepienie się przeciwko COVID-19 jest powinnością zbiorową - mówi specjalista

Nie ma innego wyjścia, niż szczepionka. Na drugiej szali mamy ciężką, śmiertelną chorobę

- Dzięki tej szczepionce będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy jeszcze sprzed pandemii - przyznaje prof. Krzysztof Tomasiewicz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych SPSK 1 w Lublinie i dodaje: Nie ma się nawet nad czym zastanawiać.

W Szczepienie bolało?

- Nic a nic nie bolało, kompletnie. To zwykła iniekcja, bez negatywnych skutków.

W Prostych słowach: co zawiera szczepionka przeciwko COVID-19 i jakie ma działanie?

- Szczepionka zawiera tzw. mRNA, czyli kwas nukleinowy, który ma stymulować odporność i układ immunologiczny do produkcji przeciwciał swoistych. Oczywiście, jest to fragment genetyczny, który nie jest zdolny do jakiegokolwiek zakażenia. Nie ma się więc co obawiać, że podawany jest jakiś wirus. Podajemy białko, które ma stymulować przeciwciała potrafiące neutralizować wirusa, czyli go unieruchamiać.

W Po jakim czasie od szczepienia uzyskujemy odporność?

- Wiemy, że pewien poziom przeciwciał pojawia się po kilku lub kilkunastu dniach od pierwszej dawki, ale to nie chroni nas na dłuższy czas. Zakładamy, że odporność jest uzyskiwana po drugiej dawce szczepionki. Pełne zaszczepienie jest dwudawkowe. To jest niezwykle ważne. Druga dawka jest podawana nie wcześniej niż po 21 dniach od pierwszej.

W Jakiego efektu działania tej szczepionki się spodziewamy, tak globalnie?

- Spodziewamy się, że powstaną te wspomniane przeciwciała. Aczkolwiek, jeżeli spojrzymy na konstrukcję szczepionki, to mamy tu zdecydowanie szansę na to, że ta odpowiedź immunologiczna będzie głębsza. To mogą być nie tylko przeciwciała, ale też odpowiedź komórkowa. A to z kolei sprawi, że niezależnie od przeciwciał, odporność na wirusa będzie trwała. Mamy już takie szczepionki, które działają mimo spadku poziomu przeciwciał po pewnym czasie. Mamy nadzieję, że uzyskamy odporność na zakażenie wirusowe w skali globalnej, całej populacji. W ten sposób ochronimy kolejne osoby przed zakażeniem.



- Były słynne opowieści o autyzmie i innych konsekwencjach związanych z przyjmowaniem szczepionek. Te teorie nigdy nie zostały udowodnione i potwierdzone, zostały wręcz zanegowane - mówi prof. Krzysztof Tomasiewicz

W Przyjmijmy optymistyczne założenie, że w stosunkowo szybkim czasie uda się zaszczepić możliwie dużo osób. Jak w związku z tym może wyglądać sytuacja związana z koronawirusem w kraju za pół roku, za rok?

- To wszystko będzie zależało od tego, w jakim tempie i jakie liczby osób będziemy szczepili. To jest duże wyzwanie logistyczne, nikt nie ma co do tego wątpliwości. Wydaje się po pierwszych planach organizacyjnych, że jesteśmy w stanie sobie z tym poradzić. Mam nadzieję, że wraz z przybywaniem nowych dziesiątek, setek tysięcy osób zaszczepionych, ta liczba osób, które nie chcą się szczepić, będzie malała. Będą widzieli, że szczepionka jest bezpieczna i rzeczywiście chroni przed zakażeniem. Musimy liczyć się z tym, że pewne obszary życia społecznego czy kwestie transportu publicznego będą z czasem preferowane dla osób zaszczepionych. W tym momencie wyrażam swoje zdanie, ale wydaje mi się, że to będzie naturalna konsekwencja, iż ludzie zaszczepieni będą mieli większy dostęp do wielu rzeczy niż ludzie niezaszczepieni. Jeżeli chcemy uruchamiać gospodarkę i działać dalej, to musimy być konsekwentni.

W Dzięki tej szczepionce będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy jeszcze sprzed pandemii?

- Zdecydowanie tak. Jeżeli ktoś będzie zaszczepiony i odporny na wirusa, to on nie będzie narażać się na ryzyko zakażenia i sam będzie traktowany jako osoba bezpieczna. Dzięki temu rygory będą mogły być z czasem znoszone.

- Szczepionka została opracowana szybko, bo taka była potrzeba chwili. Nad samą koncepcją szczepienia pracowano już od około siedmiu lat

W Czy to nie będzie tak, że osoby zaszczepione będą nadal zagrożone ze strony osób niezaszczepionych, których postawa będzie sprzyjać rozprzestrzenianiu się koronawirusa w środowisku?

- Nie, ponieważ po to się szczepi, żeby zbudować odporność, czyli tarczę chroniącą przed koronawirusem. Więc nawet te osoby, które będą mogły być potencjalnie zakażone, nie będą stanowiły zagrożenia dla zaszczepionych. Jeżeli jednak będzie dużo osób, które nie będą chciały się zaszczepić i będą się zakażały, to będą one zagrożeniem dla innych osób niezaszczepionych, również tych, które nie będą mogły być zaszczepione.

W I będą też zagrożeniem dla systemu ochrony zdrowia?

- Na pewno, bo wtedy w dalszym ciągu będzie konieczność przyjmowania chorych na COVID-19 w ciężkim stanie, będziemy zmagali się z problemem dostępności łóżek dla zakażonych itd. Choć pewnie w mniejszym zakresie, niż teraz. Moim zdaniem zaszczepienie się przeciwko COVID-19 jest powinnością zbiorową. Dzięki temu chronimy wszystkich. Również tych, którzy nie mogą się szczepić, mając przeciwwskazania, choć te występują bardzo rzadko.

W Pan chyba nie jest zaskoczony teoriami spiskowymi związanymi ze szczepionką przeciwko COVID-19, bo one funkcjonowały już wcześniej...

- Panie redaktorze... Z ruchami antyszczepionkowymi i różnymi teoriami spiskowymi mierzę się od wielu, wielu lat. Dotyczy to bardzo wielu chorób, nie będę tu wymieniać jakich. Były słynne opowieści o autyzmie i innych konsekwencjach związanych z przyjmowaniem szczepionek. Te teorie nigdy nie zostały udowodnione i potwierdzone, zostały wręcz zanegowane. Dla wielu osób negacja nie jest jednak argumentem.

W Są jakieś słowa, którymi można próbować przekonywać osoby głoszące takie teorie?

- Po pierwsze: nie ma alternatywy. Po drugie: zapraszam na swój oddział, żeby zobaczyć jak pacjenci umierają, ale nie jest to widok przyjemny dla nikogo. To jest katastrofa, tragedia dla tych osób i ich najbliższych, którzy tracą bliskich z powodu ciężkiego przebiegu COVID-19. Nie ma innego wyjścia, niż szczepionka. Na drugiej szali mamy ciężką, śmiertelną chorobę. Nie ma się nawet nad czym zastanawiać.

W Podsumowując: szczepionka jest bezpieczna mimo tego, że została szybko opracowana?

- Szczepionka została opracowana szybko, bo taka była potrzeba chwili. Nad samą koncepcją szczepienia pracowano już od około siedmiu lat. Ta koncepcja była bardzo promowana. Jest to nie tylko nowoczesna szczepionka. Szybko zostały przeprowadzone testy kliniczne, ale to jest rzecz absolutnie normalna i oczywista. Podkreślam, że to są dziesiątki, a za chwilę setki tysięcy osób zaszczepionych, a my nie słyszymy o ciężkich niepożądanych skutkach szczepienia. Jedyne problemy to może być alergia osób na wcześniej przyjmowane leki czy szczepionki, a więc pewne składniki tej szczepionki. Zawsze przeprowadzany jest wywiad przed zaszczepieniem dotyczący alergii, odczynów niepożądanych po wcześniejszych szczepieniach. Ten proces kwalifikacji jest bardzo ważny. Szczepimy jednak osoby z różnymi chorobami przewlekłymi i te choroby nie stanowią przeciwwskazania, a wręcz wskazanie do szczepienia. My chcemy te osoby, które są najbardziej narażone na ciężki przebieg choroby, w pierwszym rzędzie ochronić przed zakażeniem.

W Na jakim etapie walki z pandemią koronawirusa jesteśmy w tym momencie? Jak to wygląda w porównaniu do sytuacji sprzed kilku tygodni, gdy tych zakażeń diagnozowanych było dużo więcej?

- Nie zakończyliśmy zwyczajnie zakażeń. Zwróćmy uwagę, że nie wróciliśmy do kilkuset nowych przypadków dziennie, ale nadal mamy po kilka, kilkanaście tysięcy. Cieszymy się, że nasz system opieki medycznej to wytrzyma i nie ma w tej chwili problemu z umieszczeniem pacjenta w szpitalu. Mimo że zakażeń jest mniej, to ta liczba jest jednak ustabilizowana na dość wysokim poziomie. Przestrzegam przed huraoptymizmem. To nie jest jeszcze koniec. Z tego wynikają pewne decyzje dotyczące ograniczeń, z którymi można się zgodzić lub nie. One mają jednak służyć temu, by zdusić tę falę, z jaką zmagamy się od ponad miesiąca. Równolegle idziemy ze szczepieniami, czyli zakładamy, że coraz większy odsetek społeczeństwa będzie zaszczepiony i takie działania mają doprowadzić do końca epidemii.

W Mówi się o trzeciej fali zakażeń koronawirusem, która może nadejść...

- Słyszymy o tych falach bez przerwy. Ja nie jestem zwolennikiem określenia „fala epidemiczna”. Widzimy okresowe zwroty i spadki liczby zakażeń, ale my nigdy nie mieliśmy wygaszenia epidemii. Nie mamy więc okresów międzyepidemicznych. Prognozuje się jednak, że na przełomie stycznia i lutego, kiedy będzie zwiększona liczba zakażeń wirusami typu grypy, może się to połączyć z nasileniem liczby zakażonych koronawirusem. Staramy się stosować maseczki i trzymać dystans, więc nie wiemy, z jaką skalą zachorowań na gripę się spotkamy, bo być może w przyszłym roku tej grypy aż tyle nie będzie, co w ostatnich latach.

W To prawda, że notujemy obecnie mniej zachorowań na gripę, niż w poprzednim sezonie?

- Jeszcze nie mamy okresu, w którym zwykle występowało dużo zakażeń grypowych. To zawsze był przełom pierwszego i drugiego miesiąca roku. Wszystko wskazuje na to, że tych zakażeń będzie mniej.

Już po pierwszych szczepieniach na COVID-19

Od niedzieli odbywają się pierwsze szczepienia przeciwko COVID-19, również w naszym regionie. Na pierwszy ogień idą medycy.

Pierwsze dawki podano medykom w sześciu szpitalach węzłowych w województwie lubelskim (SPSK1 i przy al. Kraśnickich w Lublinie, Zamość, Puławy, Biała Podlaska i Chełm), gdzie w niedzielę podano łącznie 900 dawek. W niedzielę przykład dla innych dali kierownicy kilku oddziałów szpitala przy ul. Staszica w Lublinie, przyjmując pierwsze dawki szczepionki.

- To wielka nadzieja i jedyny sposób na powstrzymanie pandemii i nadzieja na powrót do normalności. Myślę, że to nastąpi w połowie roku - mówi Lech Sprawka, wojewoda lubelski. - Na razie szczepiona jest grupa zerowa, później będą kolejne etapy szczepień - dodaje.

Szczepionka jest dobrowolna, bezpłatna i dostępna w punktach realizujących szczepienia - punkty mają być dostępne w każdej gminie.

NARODOWY PROGRAM SZCZEPIEŃ

Etap 0: pracownicy sektora ochrony zdrowia (w tym wykonujący indywidualną praktykę), pracownicy Domów Pomocy Społecznej i Ośrodków Pomocy Społecznej oraz personel pomocniczy i administracyjny w placówkach medycznych, w tym stacjach sanitarno-epidemiologicznych.

Etap 1: pensjonariusze domów pomocy społecznej oraz zakładów opiekuńczo-leczniczych, pielęgnacyjno-opiekuńczych i innych miejsc stacjonarnego pobytu, osoby powyżej 60. roku życia w kolejności od najstarszych, służby mundurowe, w tym Wojsko Polskie, nauczyciele.

Etap 2: osoby w wieku poniżej 60. roku życia z chorobami przewlekłymi zwiększającymi ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19, albo w trakcie diagnostyki i leczenia wymagającego wielokrotnego lub ciągłego kontaktu z placówkami ochrony zdrowia, osoby bezpośrednio zapewniające funkcjonowanie podstawowej działalności państwa i narażone na zakażenie ze względu na częste kontakty społeczne.

Etap 3: przedsiębiorcy i pracownicy sektorów zamkniętych na mocy rozporządzeń w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii. Realizowane będą także powszechne szczepienia pozostałej części dorosłej populacji.

Na współfinansowanie inwestycji zostanie zaciągnięty kredyt na kwotę 61,5 mln zł

Ponad pół miliarda na wojewódzkie inwestycje

Sejmik Województwa Lubelskiego uchwalił budżet na 2021 rok. Wśród najważniejszych inwestycji jest remont 120 km dróg wojewódzkich oraz zakup taboru kolejowego za prawie 150 mln zł.

Drogi, kolej i kasa z Unii

Wydatki inwestycyjne wyniosą 572,77 mln zł. Główny kierunek inwestycji w budżecie województwa na przyszły rok to rozbudowa dróg. Inwestycje drogowe dotyczą dróg wojewódzkich: Lublin – Grabownica Starzeńska, Chodel – Kraśnik, Warszawa – Puławy, Bychawa – Kęblów, Biała Podlaska – Krasnystaw, Lublin – Bochońnica, Sosnowica – Łęczna. Łącznie będzie to ok. 120 km dróg i pięć mostów.

Oprócz tego planowany jest zakup kolejowych pojazdów szynowych do realizacji przewozów regionalnych. W ramach tego ma być możliwy zakup dziewięciu zespołów trakcyjnych.

Kolejne inwestycje dotyczą ochrony środowiska i ochrony zdrowia. Chodzi o dotacje dla realizujących projekty z zakresu ochrony środowiska



Michał Mulawa

wicemarszałek woj. lubelskiego

Polski Rząd PiS nigdy jeszcze nie wspierał takimi pieniędzmi

Marek Kos nas wywołał do głosu. Jest pan radnych drugą kadencję, a nie potrafi pan czytać budżetu. Ja wiem, że zawsze dla Polskiego Stronnictwa Ludowego im gorzej, tym lepiej. Nie da się jednak prawdy zakrzywić. Mamy w roku popandemicznym budżet na poziomie 1,2 mld zł, w tym 0,5 mld zł na inwestycje. Skończyły się w województwie lubelskim drogi marszałków, bo wszystkie drogi są budowane dla mieszkańców. (...) Po raz pierwszy dbamy o zrównoważony rozwój i rozmieszczenie inwestycji na terenie całego regionu. Polski Rząd, polski Rząd PiS nigdy jeszcze nie wspierał takimi pieniędzmi samorządów woj. lubelskiego. Nigdy! Otrzymaliśmy 750 mln zł z funduszu inwestycji lokalnych i każdy samorząd otrzymał pieniądze, niezależnie, czy jest z PiS-u, Platformy czy PSL-u. Do tego miliony z funduszu dróg samorządowych

Będą zaciągać kredyt

Województwo planuje też przeznaczenie środków na: jednostki oświatowe (64,91 mln zł), instytucje kultury (62,44 mln zł), wspieranie przedsiębiorczości (44,67 mln zł), rolnictwo (38,45 mln zł) i administrację publiczną (141,56 mln zł). Samorząd zapowiada też przekazanie ok. 85 mln zł do regionalnych przewoźników kolejowych i przeznaczenie ponad 19 mln zł na objęcie akcji Portu Lotniczego Lublin, którego jest jednym z głównych udziałowców.

Dochody budżetu to: subwencja wyrównawcza - 227,3

Marek Kos

radny Sejmiku Województwa

Porównywanie nie ma sensu

Umiem czytać budżet i dlatego, że dobrze go przeczytałem, marszałek tak się uniósł. Uważam, że porównywanie roku 2020 do lat 2015 czy 2016 w ogóle nie ma uzasadnienia. Wiadomo, że rozwijamy się, środków jest coraz więcej i robimy coraz więcej. Budżet jest większy z powodów oczywistych

mln zł, subwencja regionalna - 81,2 mln zł, subwencja oświatowa - 37,9 mln zł, udział we wpływach z podatku dochodowego od osób prawnych - 187,4 mln zł, od osób fizycznych - 68,4 mln zł.

Z kolei środki z budżetu Unii Europejskiej wyniosą 208 mln zł. Władze województwa podkreślają, że budżet roku 2021 jest deficytowy (22 mln zł) i na współfinansowanie inwestycji zostanie zaciągnięty na kwotę 61,5 mln zł.

Radni Sejmiku Województwa Lubelskiego przyjęli budżet na 2021 rok w trakcie poniedziałkowej (21 grudnia) sesji. 19 radnych było za, dwie osoby były przeciw, a 10 wstrzymało się od głosu.

Dominik Smagała

„Prezydent Żuk gdzie tylko może pluje na PiS”

Lublin nie dostał ani złotówki w drugim rozdaniu pieniędzy z rządowego funduszu na lokalne inwestycje. - To smutne - komentowała podczas sesji Sejmiku radna wojewódzka Bożena Lisowska (KO).

Podczas dyskusji o budżecie województwa lubelskiego na 2021 na sesji Sejmiku Województwa (21 grudnia) radna Bożena Lisowska (Koalicja Obywatelska) wróciła do tematu rozdziału pieniędzy z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. W pierwszym rozdaniu, latem, pieniądze dostały wszystkie gminy, powiaty, miasta i województwa. W jesiennym naborze dofinansowano konkretne wnioski. Lublin, Biała Podlaska czy Kraśnik nie dostały ani złotówki, podczas gdy niektóre samorządy nawet po kilkanaście mln zł. Pojawiły się głosy, że pieniądze rozdzielono według politycznego klucza. - To smutne, bo bez dofinansowania stolicy województwa nie będą możliwe diametralne skoki rozwojowe. Nie lepiej dzieje się w małych, wiejskich gminach - mówiła Bożena Lisowska. - Wiele gmin w województwie lubelskim po prostu umiera. Nie mają wsparcia nie tylko od Rządu RP, ale również od samorządów wyższych szczebli. Borykają się z ogromną luką finansową.

„Żuk pluje na PiS”

Radny Marek Wojciechowski zwrócił uwagę, że Lublin otrzymał pieniądze latem. Oberwało się też Krzysztofowi Żukowi, który szeroko komentował sprawę rozdziału rządowych dofinansowań, sugerując polityczny klucz.

- Prezydent Krzysztof Żuk, prezydent Platformy Obywatelskiej w naszym województwie, gdzie tylko może pluje na naszą formację, czyli Prawo i Sprawiedliwość. A on uzyskał z funduszu inwestycji lokalnych największą kwotę: 35,7 mln zł. To marszałek województwa lubelskiego, a przypominę, że rządzi tu PiS, dostał 15 mln zł. Nie wiem, czyich interesów pani broni. Może niech pani zacznie startować do Rady Miasta Lublin, wtedy będzie pani zabiegać o interesy miasta. Fajnie by było, żeby zabiegała pani teraz o interesy województwa lubelskiego - ripostował radny startujący z list PiS-u.

Marek Wojciechowski

radny Sejmiku Województwa

Obaliłem pani tezę w 30 sekund

- W powiecie lubelskim w drugim naborze z funduszu inwestycji lokalnych pieniądze dostało pięć gmin: Bełżyce, Wysokie, Jastków, Wojciechów i Niedrzwica. I tak się składa, że w gminie Wysokie w ostatnich wyborach samorządowych kandydatka PiS przegrała z obecną wójt. W gminie Wojciechów kandydat popierany przez PiS przegrał z kandydatem niezależnym. A w gminie Jastków wójt startował z własnego komitetu, bez poparcia PiS-u. Obaliłem pani tezę w 30 sekund - przekonywał Marek Wojciechowski.

Lublin złożył 10 wniosków do dofinansowania z RFIL na kwotę ponad 350 mln złotych z dokumentacją i argumentacją. Żaden z tych wniosków nie został zaakceptowany.

Dominik Smagała

Szukająca deklaracja radnego

Właściciel stoku narciarskiego: Za miesiąc skoczę z Urzędu Marszałkowskiego

O pomoc dla przedsiębiorców apelował podczas ostatniej sesji Sejmiku Województwa Lubelskiego radny Piotr Rzetelski. Właściciel stoku narciarskiego w Chrzanowie powiedział wprost: - Za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego.

Szukająca deklaracja

Podczas poniedziałkowej (21 grudnia) sesji Sejmiku Województwa Lubelskiego radni dyskutowali nad uchwałą o budżecie województwa na 2021 rok. Głos zabrał m.in. Piotr Rzetelski, na co dzień prowadzący własną działalność gospodarczą - jest



Poniosłem gigantyczne nakłady, żeby dostosować się do przepisów, które określono dwa tygodnie temu - powiedział radny, jednocześnie właściciel stoku narciarskiego, po czym dodał: - Dziś na razie się śmieję, ale niech pan mi uwierzy, że za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego

właścicielem stoku narciarskiego w Chrzanowie (pow. janowski). Radny startujący w wyborach z list Polskiego Stronnictwa Ludowego skrytykował ostatnie

działania władz kraju. Podkreślił, że musiał ponieść znaczne nakłady, po czym nagle dowiedział się, że przez pewien okres jego przedsiębiorstwo nie będzie mogło funkcjonować. I złożył szokującą deklarację.

- Radny Szczygieł mnie wyzwał do odpowiedzi, wspominając, że śmieję się, gdy się wypowiadał. I tak było w momencie, kiedy radny mówił, jak dobrze funkcjonuje Rząd RP... Ten sam Rząd RP powiedział mi półtora tygodnia temu, że będę mógł funkcjonować. Premier półtora miesiąca temu powiedział, że narodowa kwarantanna będzie wprowadzona, gdy dzienna liczba nowych przypadków będzie wynosiła 30 tys. zakażeń. I ja poniosłem gigantyczne nakłady, żeby dostosować się do przepisów, które określono dwa tygo-

dnie temu - powiedział radny, po czym dodał: - Dziś na razie się śmieję, ale niech pan mi uwierzy, że za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego.

Równie zaskakujący był komentarz jego przedmówcy.

- Proszę nie myśleć w ten sposób. Chyba że dobrze skacze pan na nartach i ma pan tam skocznię... - skwitował radny Ryszard Szczygieł (Prawo i Sprawiedliwość).

Głos radnego z PSL-u poparła Bożena Lisowska (Koalicja Obywatelska).

- Wzruszył mnie Piotr Rzetelski. Sama jestem przedsiębiorcą, rozmawiam z przedsiębiorcami. Przyłączam się do głosu polskiego przedsiębiorcy - zadeklarowała i przestrzegła: - Są już polscy przedsiębiorcy, którzy nie wytrzymują i popełniają samobójstwa.

Proste wsparcie. Bo „na wiosnę nie będzie co odbudowywać”

Piotr Rzetelski apelował o pomoc władz województwa dla właścicieli firm. Ostrzegając, że za kilka miesięcy może być już na to za późno.

- To, co się dzieje teraz z przedsiębiorczością... Proszę o to, by Zarząd Województwa i marszałek włączyli się w odbudowę przedsiębiorców. O wsparcie przedsiębiorstw z tych ogromnych pieniędzy, jakie zaraz mają być. O proste wsparcie, a nie wymyślanie Bóg wie jakich przepisów i problemów. Żeby przedsiębiorca bardzo łatwo i bardzo szybko mógł ratować swój biznes, nawet w formie zaliczek. Jak przedsiębiorcy pobankrutują, to na wiosnę nie będzie co odbudowywać - mówił radny. - Trzeba zrobić wszystko, co w mocy władz województwa,

zabiegać o to w Warszawie, by pomóc przedsiębiorcom - apelował na forum Sejmiku.

Według radnego urodzonego w powiecie lubartowskim, a w przeszłości związanego z powiatami puławskim czy kraśnickim, władze muszą pomóc przedsiębiorcom w ustaleniu korzystniejszych dla firm warunków spłaty zobowiązań wobec banków.

- Bardzo ważną rzeczą są też narzeczania do rozmowy z bankiem, leasingiem, bo przedsiębiorcy są zadłużeni. Kredyty prolongować trzeba na dwa, trzy lata te kredyty, a nie na trzy miesiące, jak wiosną. Dopiero po dłuższym czasie ludzie staną na nogach i będą mogli spłacać kredyty. To przedsiębiorcy budują potęgę województwa, a nie urzędnicy czy inne osoby dostające wynagrodzenie z budżetu - zaznaczył 51-latek.

Dominik Smagała

Zaczął zbierać podarki dla jednego ucznia. Zawiózł dla całego domu dziecka



Kamil musiał wykonać dwa kursy z podarunkami. W paczkach były słodycze, środki chemiczne, zabawki, przybory szkolne, ubrania, gry

Kamil Wasilek przejął się losem swojego ucznia, który trafił do domu dziecka w Woli Gałęzowskiej. Akcja przerosła najśmielsze oczekiwania. Do potrzebujących trafiły dwa busy pełne prezentów. Obdarowanych zostało ponad 40 dzieci przebywających z dala od rodzin.

Puławianin jest nauczycielem w Zespole Szkół im. Kajetana hr. Kickiego w Sobieszynie. W środowisku jest znany jako sportowiec. Grał w piłkę ręczną w Azotach Puław, a w czasach studiów reprezentował barwy AZS-u AWF Biała Podlaska. Dał się poznać jako człowiek, który chce pomagać.

Pomoc podopiecznemu

Bodźcem do działania była wiadomość od jego ucznia.

- Spędzałem czas z rodziną. Zadzwoiłem telefonu i z drugiej strony usłyszałem głos młodego chłopca, który prosił o pomoc. Trafił wraz z bratem do domu dziecka. Zdziwiłem się, bo przecież nie codziennie dostaje się takie wiadomości. Początkowo myślałem, że to może żart. Szybko wykluczyłem taką możliwość, bo znam go na tyle, że nie robiłby sobie śmiechu z takich sytuacji - mówi Kamil Wasilek.

Dzieci miały nie dostać prezentów

28-latek nie czekał długo. Następnego dnia zadzwonił do placówki z pytaniem, czy młody sportowiec przebywa wraz z bratem w domu dziecka. Odpowiedź była twierdząca.

- Zadzwoiłem do tego chłopca. Długo rozmawialiśmy o kondycji psychicznej, zdrowiu i samopoczuciu. Zadzwoiłem do kierowniczki placówki z pytaniem, czy dzieci otrzymają paczki z okazji świąt. Zmartwiłem się, gdy usłyszałem, że poprzez koronawirusa zdecydowana większość sponsorów nie może pomóc w tym trudnym okresie - opowiada.

Wasilek początkowo chciał obdarować prezentami tylko swojego podopiecznego.

- W głębi duszy pomyślałem, że jak będą czuły się inne dzieci. Od razu stwierdziłem, że sam bym się źle czuł, gdybym coś dostał, a inni zostaliby z pustymi rękami. Wiedziałem też, że ten chłopak tego by nie chciał. Zmieniłem swoje plany - dodaje.

Kamil postanowił zebrać podarunki dla wszystkich podopiecznych domu dziecka.

- Chciałem, by mój imiennik urosł na duchu i poprosiłem o nagranie filmu przez Piotra i Pawła Tyburskich, którzy teraz są gwiazdami, walczą w Fame MMA, brali udział w programie „Love Island. Wyspa Miłości”, a sami wychowywali się w dzieciństwie w takim miejscu. Zgodzili się. Ich przekaz obejrzało po-

nad 120 tysięcy osób. Ich fani zaczęli wysyłać paczki. Do współpracy włączyły się siłownie w Puławach: Awangarda Fitness&SPA, Kuźnia Formy oraz siłownia w Dęblinie Awangarda Fitness&GYM. Do każdego z tych miejsc można było przynosić prezenty. Nie chciałem robić zbiórki pieniędzy, bo później jest więcej problemów niż korzyści - przyznaje.

Dwa pełne busy

- Wybrałem siłownię, bo wiem, że w sportowcach jest duża siła i wszyscy chcą pomagać. Lawina ruszyła w momencie, kiedy został przyniesiony pierwszy prezent. Prosiłem o filmiki popularnych sportowców, by zachęcali do pomocy. Codziennie otrzymywałem nowe. Doszło do momentu, gdzie podarków było aż tyle, że nie mieściły się w jednym busie. Była ich niesamowita ilość. Początkowo bałem się, że nie uzbieramy rzeczy dla wszystkich. Moje wątpliwości zostały szybko rozwiane - dodaje Wasilek.

Xbox, Legia, Real

Akcja trwała do 15 grudnia. Kamil musiał wykonać dwa kursy z podarunkami. W paczkach były słodycze, środki chemiczne, zabawki, przybory szkolne, ubrania, gry. Jedną z osób przekazała grę Xbox. Legia Warszawa wysłała koszulkę z autografami wszystkich zawodników. Michał Pasternak - zwycięzca gali na gołe pięści Wotore przesał koszulkę Realu

Madryt, klub piłki ręcznej z Białej Podlaskiej przekazał dużą paczkę z ubraniami sportowymi.

- Nie sposób wszystkiego zliczyć - twierdzi organizator.

Uczeń Wasilka to obiecujący piłkarz nożny.

- Wiele osób pytało mnie o rozmiar jego ubrania, butów. Otrzymał wiele koszulek. Ze znajomymi złożyliśmy się i kupiliśmy wysokiej jakości korki. Do akcji włączył się również tata wraz z bliskimi. Wspólnymi siłami zebraliśmy środki na wymarzone buty chłopca - dodaje.

30 000 kroków

Organizator zbiórki ostatniego dnia zobaczył ogrom prezentów, które było można dostarczać do trzech siłowni.

- Ludzie przynosili paczki osobiste, jak również wysyłali kurierami, pocztą. Ładowaliśmy to wszystko bardzo długo. Nosząc ciężary włączyłem telefon z opcją liczenia kroków. Wykonałem ich 30 000. Zdecydowanie szybciej trwało rozładowywanie. Pomagały dzieci i chyba wypełniły minimum olimpijskiej w czynnościach - śmieje się.

- Rozmawiałem z kilkoma osobami, które znają realia zbiorów i podkreślały, że nie było takiej akcji w Polsce, by jeden nauczyciel zaangażował się w takie przedsięwzięcie. Największą radością i zapłatą była radość tych dzieci. Jedne przytulały maskotki, kolejni przymierzali nowe koszulki, bluzy. To było piękne. Miałem łzy w oczach. Mój uczeń był mocno wzruszony - dodaje.



- Największą radością i zapłatą była radość tych dzieci. Jedne przytulały maskotki, kolejni przymierzali nowe koszulki, bluzy. To było piękne. Miałem łzy w oczach. Mój uczeń był mocno wzruszony - mówi organizator zbiórki prezentów



Kamil Wasilek

Bałem się, że nie uzbieramy rzeczy dla wszystkich. Moje wątpliwości zostały szybko rozwiane

Sześć minut snu

Wasilek nie wahałby się i potworzyłby akcję.

- Nie spodziewałem się, że to kosztuje tyle zdrowia. Jednej nocy spałem sześć minut. Większość sobie może pomyśleć, że napisałem post na portalu społecznościowym i wszystko. Odbierałem mnóstwo telefonów, pisałem maile z prośbami o pomoc. Trzy tygodnie to okres wyjęty z życia. Kosztowało mnie to dużo zdrowia i czasu. Grając w piłkę ręczną nie miałem tak wymagającego okresu przygotowawczego jak te dni, kiedy trwała akcja. Wierzę, że już więcej żaden mój uczeń nie trafi do domu dziecka - kończy.

Puławianin podkreśla, że ludzie chcą i lubią pomagać.

- Środowisko sportowców może być tego przykładem. Od nikogo nie usłyszałem słowa „nie”. Znałani poświęcili swój czas, by nagrać filmy. Akcję przeprowadziliśmy przed świętami i to też ruszyło serce ludzi. Nikt nie chciałby, by jego dziecko było z dala od niego - dodaje.

Lubię pomagać

Wasilek już na początku pandemii chciał pomagać.

- Lubię to robić. Spotkałem w Puławach pod sklepem panią. Dało się ocenić, że nie jest zbyt bogata. Sam żyję na średnim poziomie, ale jeśli mogę pomóc to zrobić to. Zaproponowałem jej pomoc. Robiłem jej przez kilka dni zakupy. Napisałem o tym na portalu społecznościowym, by inni zachowali się podobnie. Kilku ze znajomych również ruszyło na pomoc potrzebującym starszym ludziom. Moja „podopieczna” miała nałóg, ale na szczęście wyszła z tego. Z tego co wiem, znalazła pracę i to w czasie pandemii. Nie zrobiłem nic wielkiego. Zrobiłem zakupy, powiedziałem kilka ciepłych słów i tyle. Nie czuję się bohaterem. Wychodzę z założenia, że pomaganie jest fajne. Taki jestem. Pamiętajcie, dobro wraca - kończy.

Potrzebny jest nacisk na szybkie otwarcie gospodarki

Im dłużej będzie trwać obecny lockdown, tym większe prawdopodobieństwo, że firmy będą bankrutować - mówi Adam Abramowicz, rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców.

W Czy ma Pan informacje, że obecne rządowe tarcze nie poprawiają sytuacji wielu firm i następuje ich likwidacja lub zawieszenie (m.in. na Podlasiu i Lubelszczyźnie padają firmy przewożące pasażerów i turystów)?

- Pandemia wciąż trwa, więc, niestety, jeszcze nie można oszacować wszystkich strat. Wiemy już na pewno, że musieliśmy pożyczyć około 150 mld zł na pokrycie części strat wynikających z wiosennej blokady. Te pieniądze wszyscy kiedyś będziemy musieli oddać. Im dłużej będzie trwać obecny lockdown, tym większe prawdopodobieństwo, że firmy będą bankrutować, bo już nie ma tak dużych pieniędzy jakie były wiosną. Duże znaczenie będzie mieć najbliższy okres, czy szczepionka spowoduje całkowite odblokowanie gospodarki. Gdyby rząd na to się zdecydował jeszcze pod koniec grudnia, to są szanse, aby nastąpiło odbicie i nadrabianie strat, jak było w lipcu, sierpniu i wrześniu.

W W kilku branżach nastąpiło tąpnięcie i grozi to zapaścią...

- Są niestety takie branże, które nie podnosiły się szybko po wiosennym zamknięciu np.: turystyka, fitness, branża targowa, ślubna, czy organizacja imprez, a na jesieni ponownie zostały całkowicie zablokowane. Jeśli firmy z tych branż dostaną rekompensaty i będą mogły szybko ponownie zacząć normalnie funkcjonować, to może unikniemy najgorszego, czyli mocno zwiększonego bezrobocia i indywidualnych tragedii bankrutujących przedsiębiorców. Dlatego potrzebny jest nacisk na szybkie otwarcie gospodarki. Robimy to w dialogu z rządem, przedstawiając analizy poważnych instytutów naukowych, z których wynika, że prawie wszystkie branże nawet podczas pandemii mogą pracować przy zachowaniu podwyższonych norm bezpieczeństwa.

W Czy przy kolejnych antycovidowych tarczach staje Pan ze swoim biurem między młotem i kowadłem?

- Przede wszystkim konsekwentnie opowiadamy się przeciwko obostrzeniom, które powodują zamknięcie działalności gospodarczej. Byliśmy zwolennikami szybkiego odmrożenia gospodarki na wiosnę, a na jesieni byliśmy przeciw jej ponownemu zamknięciu. Gdyby większość biznesów mogła normalnie działać, choć oczywiście z zachowaniem rygorów sanitarnych, to pomoc mogłaby być mniejsza. Zdecydowano jednak inaczej. Dlatego staramy się, by rekompensata dotarła do tych przedsiębiorców, którzy przez restrykcje, nie mogą normalnie funkcjonować. I chcemy by było to wsparcie umożliwiające takiej firmie utrzymanie bieżącej płynności finansowej i miejsc pracy.

W Minęły dwa lata Pana działalności na tym stanowisku. Czy nastąpiło duże wzmocnienie pozycji rzecznika w obecnym systemie polityczno-gospodarczym?

- W sensie legislacyjnym czekamy dopiero na nowelizację ustawy, która zwiększy uprawnienia rzecznika. Będzie mógł on wstąpić do postępowań sądowych, także przed sądami cywilnymi, jeśli dotyczą one spraw z zakresu ubezpieczeń społecznych. Mamy coraz większy wpływ na rzeczywistość, nasze stanowiska z każdym miesiącem coraz mocniej przebijają się do opinii publicznej. Z prowadzonych przez nas badań wynika też, że instytucja rzecznika jest coraz bardziej rozpoznawalna wśród samych przedsiębiorców. Moje uwagi do projektów ustaw oraz przyjętych rozwiązań prawnych są w sporej części brane przez rząd pod uwagę. Jeden z ostatnich przykładów, dotyczących tysięcy małych przedsiębiorców, to wyeliminowanie składania oświadczeń przy umorzeniach mikropożyczki.

W Z jakich decyzji działań biura jest Pan szczególnie zadowolony?

- Powołałem, jako organ doradczy, Radę Przedsiębiorców, w której obecnie jest już 255 organizacji, które reprezentują MŚP, ale też duży biznes. Mamy organizacje branżowe i terytorialne. W imieniu całego środo-



Adam Abramowicz
rzecznik MŚP

- Staramy się, by rekompensata dotarła do tych przedsiębiorców, którzy przez restrykcje, nie mogą normalnie funkcjonować. I chcemy by było to wsparcie umożliwiające takiej firmie utrzymanie bieżącej płynności finansowej i miejsc pracy

Musieliśmy pożyczyć około 150 mld zł na pokrycie części strat wynikających z wiosennej blokady. Te pieniądze wszyscy kiedyś będziemy musieli oddać

wiska biznesu opiniujemy każdy ważny dla przedsiębiorców nowy akt prawny i wychodzimy z inicjatywami legislacyjnymi. Zaproponowałem wyłonienie propozycji zmian w otoczeniu prawnym biznesu ważnych dla całej gospodarki. Nie jest łatwo w tak zróżnicowanym środowisku osiągnąć konsensus. Jednak mimo wielu różnic, mikro, mali, średni i duzi przyjęli tzw. Dziesiątkę Rzecznika - propozycję reform prawno-instytucjonalnych mających pozytywnie wpłynąć na otoczenie regulacyjne biznesu. Będziemy teraz lobbować, aby politycy wdrożyli nasze propozycje w życie.

W Jaki jest odzew premiera i ministrów na Dziesiątkę Rzecznika MŚP?

- Premier skierował poszczególne postulaty z Dziesiątki do konkretnych ministrów. Czekamy na ich opinie. Pozytywnie

- Prawie wszystkie branże nawet podczas pandemii mogą pracować przy zachowaniu podwyższonych norm bezpieczeństwa

biorców. Z powiatów białskich w RP są: Białkopodlaska Izba Gospodarcza, ZPP Podlasie oraz Związek Przedsiębiorców i Pracodawców Rolnych Rolnych „Podlasie” oraz nowo utworzone Stowarzyszenie Przedsiębiorców i Pracodawców Nadbużańskich z Terespolu. Przedsiębiorcy pracują w zespołach roboczych, gdzie organizacja ma szansę przedstawić problemy swoich członków w ważnych tematach dla biznesu. Po prawniczym opracowaniu przedstawiamy te sprawy administracji rządowej. Myślę, że to powód dla którego cieszy się ona dużym zainteresowaniem.

W Czy przybywa interwencji, w tym z południowego Podlasia i Lubelszczyzny?

- Liczba wniosków rośnie, napływają także z województwa lubelskiego. W postępowaniach administracyjnych, do których przystępujemy w większości skutecznie, pomagamy wygrać przedsiębiorcom, którzy stali się ofiarami błędnych decyzji administracji. Każda taka wygrana sprawa daje dużą satysfakcję, bo to ratunek dla konkretnej osoby, mającej rodzinę, pracowników i ciężko wypracowany majątek firmy. Wśród przedsiębiorców, których ratowaliśmy z opresji, jest już kilku z powiatu Biała Podlaska. Przed covidem przyjeżdżałem tutaj bardzo często na zaproszenie przedsiębiorców, których wielu znam osobiście. Utrzymuję cały czas dobre relacje.

W Czy jako były poseł angażuje się Pan w sprawy Białej Podlaskiej i regionu, czy postrzega Pan szanse na rozwój podlaskiej przedsiębiorczości?

- Ustawa o Rzeczniku mówi, że muszę być apolityczny, dlatego zrezygnowałem z mandatu posła i członkostwa w partii. Polityką, także lokalną się nie zajmuję, co nie znaczy, że nie śledzę, co się dzieje w moim rodzinnym mieście. Gdzie mogę to reklamuję i polecam Białą jako miejsce, gdzie warto inwestować. Rząd także ostatnio więcej mówi o miastach średnich,

takich jak Biała Podlaska. Problemem Polski jest spora centralizacja, zarówno na poziomie krajowym jak i wojewódzkim, gdzie także dominującą rolę ma stolica danego regionu. Miasta takie jak Biała Podlaska muszą postawić na dobry klimat dla biznesu, zwłaszcza z sektora MŚP. Nie będzie tu bowiem szybko wielkich korporacji czy wielkiego przemysłu. Rodzimy biznes musi więc budować pozycję regionu.

W Znaczące było niedawne Pana wystąpienie w Senacie. Jak Pan ocenia reakcję senatorów?

- Wyszedłem z Senatu zasmucony po wypowiedzi pana senatora Adama Szejnfelda, która nastąpiła po moim wystąpieniu. Przedsiębiorcy liczą na to, że w tych dramatycznie trudnych czasach politycy wyłącza gospodarkę z politycznych sporów, ale zamiast skoncentrować się na sprawie i szybko rozwiązywać problemy, wolą się okładać „politycznymi pałkami” po głowach. Senat dopisał wiele nowych kodów Polskiej Klasyfikacji Działalności, w tym część proponowanych przeze mnie, które miały by zostać objęte pomocą. Niestety nie zwiększył limitu spadku przychodów ponad proponowane 40 proc., przez co prawdopodobnie Sejm większość tych nowo dodanych kodów odrzuci ze względów finansowych, na to w swoim wystąpieniu zwracałem uwagę.

W Jakie będą konsekwencje?

- Skoro środki finansowe są ograniczone, to wsparcie powinno być kierowane do podmiotów, które przez epidemię nie mogą działać, bo albo ich działalność jest zamknięta lub dalece ograniczona rozporządzeniem. Ma to miejsce w przypadku np. kin, klubów fitness, czy restauracji. Również przez bardzo ścisłe powiązanie z zamkniętą branżą firmy mają całkowity zastój - potwierdza to przykład sklepików szkolnych, czy agencji reklamowych zajmujących się organizacją targów, czy koncertów. I niestety dla tej drugiej grupy wsparcie w dalszym ciągu nie jest zagwarantowane, choć będziemy apelować, by rząd dopisał tego typu firmy do rozporządzenia, które może zostać wydane na podstawie procedowanej ustawy.

Rozm. Marek Pietrzela

Dwa miesiące Strajku Kobiet. I co dalej? Na razie wezwania na policję



Magdalena Bielska,
koordynatorka ruchu
Ogólnopolski Strajk Kobiet Lublin
- Nie znam liczby osób wzywanych
na komisariaty, ale jest ich dużo



Z transparentów niesionych na manifestacjach powstała wystawa w Galerii Labirynt

Uczestnicy manifestacji byli legitymowani przez policję

Lublin: 8 manifestacji i kilka akcji społecznych. Ostatnia - 28 listopada. - To tylko tymczasowe zawieszenie akcji protestacyjnych - mówi Magdalena Bielska, koordynatorka ruchu Ogólnopolski Strajk Kobiet Lublin.

- Nie były one organizowane przez lubelski Strajk Kobiet, ale inicjowane spontanicznie przez obywatelki i obywateli w reakcji na próbę ograniczenia prawa do legalnej aborcji - wyjaśnia Magdalena Bielska. - Były to spontaniczne zgromadzenia. Nie mają one organizatorów, są inicjatywami obywatelskimi, a prawo do takich zgromadzeń jest gwarantowane przez konstytucję RP.

Ostatnia manifestacja w Lublinie odbyła się 28 listopada, przy okazji rocznicy nadania praw wyborczych Polkom. Miała one formę spaceru. Uczestnicy spotkali się na skwerze 100-lecia Praw Wyborczych Polek przy ul. Krótkiej i przeszli ul. Krakowskie Przedmieście na plac Wolności. Policja usiłowała zablokować i zatrzymać marsz w pobliżu skrzyżowania ul. Krakowskie Przedmieście i Ewangelickiej. Bezsukces. Po kilku minutach uczestnicy ruszyli dalej. Na placu Wolności, gdzie spacer zakończył się, policja zaczęła legitymować część uczestników, co miało miejsce też na poprzednich manifestacjach. Od tamtej pory nie odbyła się już żadna manifestacja w Lublinie.

- Po ostatnim zgromadzeniu, kolejnym z blokowaniem przez policję oraz legitymowaniem zgromadzonych, nie pojawiła się inicjatywa, prawdopodobnie dla bezpieczeństwa uczestników. Uważam, że jest to tylko tymczasowe zawieszenie akcji protestacyjnych - mówi Magdalena Bielska.

Wylegitymowali wzywani na komisariaty

Pod koniec października manifestacja zgromadziła aż ok. 10 tys. osób. Wzięli w niej udział m.in. uczniowie i studenci, chcący się solidaryzować z kobietami.

Z kolei 7 listopada uczestnicy spotkali się na spacerze na placu Litewskim, gdzie policja legitymowała już część osób. Protestujący przeszli deptakiem, po godzinie dotarli do zbiegu ul. Lubartowskiej i al. Tysiąclecia. Tam znowu policjanci legitymowali gromadzące się osoby. Manifestacja została rozwiązana, gdy prowadząca marsz, przez megafon zaczęła nawoływać, by uczestnicy rozeszli się.

- Uważam, że legitymowanie osób, które biorą udział w legalnej, spontanicznej demonstracji nie ma podstaw prawnych. Warto zauważyć, że uczestniczki i uczestnicy przestrzegali obostrzeń sanitarnych, a to blokady policyjne stanowiły zagrożenie epidemiologiczne, ponieważ prowadziły do zbijania się tłumu. Osoby, które dostały wezwanie na komisariat powinny zgłosić się do prawników i prawników, które udzielają pomocy prawnej pro bono. Nie znam liczby osób wzywanych na komisariaty, ale jest ich dużo - informuje Magdalena Bielska.

Plakaty, billboardy, wystawy

Manifestacje to nie jedyna forma protestu. W Galerii Labirynt przy ul. Popiełuszki powstała wystawa „Nigdy nie będziesz szła sama” z transparentów, haseł i wlepek, które uczestnicy mieli ze sobą w trakcie manifestacji. Otwarto ją 13 grudnia - w 39. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Póki co, wystawę można oglądać online, bo Galeria podobnie jak wiele innych instytucji kulturalnych jest zamknięta z powodu pandemicznych obostrzeń.

„Solidaryzujemy się z osobami, które demonstrują podczas marszy i blokad jak również z tymi, które pozostają w domach - bo aparat represji i pogardy niszczy ich zdro-



Strajk Kobiet rusza deptakiem przez centrum Lublina

wie psychiczne i przepełnia lękiem” - piszą organizatorzy wystawy z Galerii Labirynt. „Chcemy ukazać ten wielki oddolny ruch, który ogarnął wiele miast, miasteczek i małych miejscowości w całym kraju i poza granicami” - dodają.

- To bardzo ważna i cenna inicjatywa, prawdopodobnie jedyna taka w skali kraju. Mam nadzieję, że niedługo sytuacja pandemiczna unormuje się na tyle, że będziemy mogli korzystać z instytucji kultury i wystawę będzie można oglądać nie tylko jako wydarzenie on-line. To będzie ważny fragment historii naszego miasta - mówi o wystawie Bielska.

Niedawno powstał też Lubelski Kolektyw ANKA również angażujący się w Strajk Kobiet. Pod koniec listopada uczestnicy pozwolili ze splecionymi biustonoszami pod komisariatami.

- Akcję dedykujemy wszystkim osobom zatrzymanym w wyniku represji wobec protestów wywołanych miesiąc temu działaniami rządu - informował Kolektyw. - Seria fotografii wykonanych pod lubelskimi komisariatami nawiązuje do zatrzymań dokonywanych przez funkcjonariuszy w ostatnim miesiącu. Osoby trafiające do celi pozbawiane są



W Lublinie było 8 manifestacji. Ta pod koniec października zgromadziła aż ok. 10 tys. osób. Wzięli w niej udział m.in. uczniowie i studenci, chcący się solidaryzować z kobietami



Strajk Kobiet w Lublinie

nie tylko telefonów i sznurówek, ale również staników i rajstop.

W rocznicę stanu wojennego Kolektyw powiesił w całym mieście billboardy i plakaty z napisem „Każda władza ludzi zdradza 1981-2020” oraz fotografią gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który ogłosił stan

wojenny i Jarosława Kaczyńskiego - wicepremiera i prezesa PiS.

- Ten rząd buduje podziały między ludźmi, dąży do ograniczenia praw człowieka i niszczy od 5 lat praworządność - podsumowuje Bielska. Liczy na to, że kolejne protesty - strajki kobiet, klimatyczne, w obro-

nie praworządności - doprowadzą do utworzenia rządu technicznego, który zajmie się przeprowadzeniem kraju przez pandemię lub do przedterminowych wyborów.

Joanna Niecko

Wszystkie receptury pochodzą z zeszytu zakonnicy Antoniny. Spisywane były w latach 1932 - 1939

Mydło i powidło oraz karnawałowe rarytasy sprzed 80 lat

Dobra kucharka musi być kobietą wszechstronną. Nie tylko dobrze gotować, ale również powinna potrafić zrobić ocet, musztardę czy sok. Nie mówiąc już o domowym mydle.

O wieczerzy wigilijnej w Łuku przygotowywanej dla miejscowego duchowieństwa przez siostrę zakonną Antoninę pisaliśmy tydzień temu. Dziś zaglądamy do jej zapisków po raz kolejny.

60-kartkowy zeszyt to skarbnica przeróżnych przepisów, po które warto sięgać również dziś. W czasach, gdy nastąpiła moda na odkrywanie dawnych potraw, pieczenie w domu chleba, ważenie sera czy przygotowywanie masła, przepisy siostry Antoniny nabierają wyjątkowej wartości. Skrzętnie spisane atramentem receptury i dobre rady stanowią bez wątpienia część spuścizny kulinarnej Kresów Wschodnich okresu międzywojennego. I chociażby dlatego warto je poznać, a kto chce - wypróbować. Do czego zachęcamy.

Swój majonez i musztarda

O ile proszek do pieczenia dr Oetkera w okresie międzywojennym był znany i chętnie wykorzystywany w kuchni przez zakonnice, o tyle gotowego majonezu, octu czy musztardy ze sklepu nie preferowała. Siostra Antonina te dodatki wykonywała samodzielnie. Sposób na ich przygotowanie znajdziemy w jej zeszycie.

Jajka w majonezie, majonez do ryby, albo sałatki. Jak przygotować majonez? Okazuje się, że nie jest to takie trudne. Zakonnica używała następujących składników: pięć żółtek, pół kilograma oliwy, sok z czterech cytryn, do smaku cukier i sól. Podała też sposób przygotowania:

- „Bije się jajka, oliwę przy ucieraniu leje się stopniowo, sok również, w końcówce soli się i cukrzy” (pisownia oryginalna) – objaśniała.

Siostra Antonina podaje jeszcze jeden przepis na majonez.

- „Utrzeć żółtka do nich wlewać po troszeczku oliwy, mieszając w jedną stronę. W ten sposób wlać dwie szklanki oliwy. Dodać soku cytrynowego z jednej cytryny, musztardy i cukru” – pisze w dalszej części swojego zeszytu.

Ale co szczególnie istotne, robiąc domowy majonez, należy pamiętać, aby mieszać żółtka z oliwą w jedną stronę. Ten trik



- Jest to dla mnie szczególna pamiątka, która ma bardzo dużą wartość historyczną i emocjonalną. Gdy otrzymałam ten zeszyt od siostry Antoniny, wiedziałam, że kiedyś coś z nim zrobię, że go nie zmniję – przyznaje pani Teresa Kucharczyk z Opola Lubelskiego

znany jest dobrym kucharkom. I wbrew pozorom, choć dla wielu może wydawać się błahy, to ma bardzo duże znaczenie nie tylko przy wykonaniu majonezu, ale również ubijaniu białek na biskopt czy beż.

- Jest to bardzo ważne, dlatego, że mieszanie w jedną stronę spowoduje, iż składniki bardzo ładnie nam się połączą i majonez nie zważy się. Jak będziemy mieszać raz w prawo, raz w lewo, to zważy się i jego konsystencja będzie przypominała kaszkę. Co jest jeszcze ważne przy robieniu domowego majonezu: olej należy dolewać bardzo powoli. Ta sama zasada tyczy się ubijania białek – wyjaśnia Teresa Kucharczyk z Opola Lubelskiego, która otrzymała od zakonnicy zeszyt, w którym znajdziemy 150 różnych przepisów tuż przed jej śmiercią. A było to jakieś 30 lat temu.

W recepturach spotkać można różne jednostki wagi i objętości – znane dziś kilogramy i dekagramy oraz funty i kwarty. Jeden funt to nie więcej jak 0,45 kg, natomiast jedna кварта to około litra.

W funtach i kwartach podany jest przepis na musztardę. Do jej wykonania potrzebujemy:

- „Jeden funt angielskiej musztardy w proszku, pół kwarty dobrego octu przegotowanego z pieprzem w ziarenkach i odciedzonego wymieszać razem, dodając miodu lub cukru do smaku. Gotować, żeby proszek musztardy nie był surowy. Jeśli octu za mało, wlać więcej, aby po ugotowaniu była w miarę gęsta” – radzi siostra Antonina.

Jeśli nie mamy proszkowej angielskiej musztardy, możemy przetestować inny wariant przygotowania domowej musztardy.

„Zagotować 1 litr winnego octu, wsypać 50 dkg cukru

kryształu i 50 dkg zmielonej na mąkę gorczycy. Rozcierać dobrze łyżką, aby grudek nie było i gotować tak długo na wolnym ogniu, aż masa ta zupełnie zgęstnieje, wtedy odstawić. 25 dkg cukru zrumienić na jasnobrązowy kolor, rozproszyc ½ l winnego octu, dolewać po trochu do musztardy, którą posolić do smaku i wymieszać na jednolitą masę złożyć do słoja”.

Domowy kwasek, ocet i mydło

Podczas przeglądania zeszytu z przepisami, uwagę zwracają sposoby robienia kwasu, octu i mydła. Siostra Antonina miała dwa patenty na robienie kwasu – z jabłek lub z chmielu.

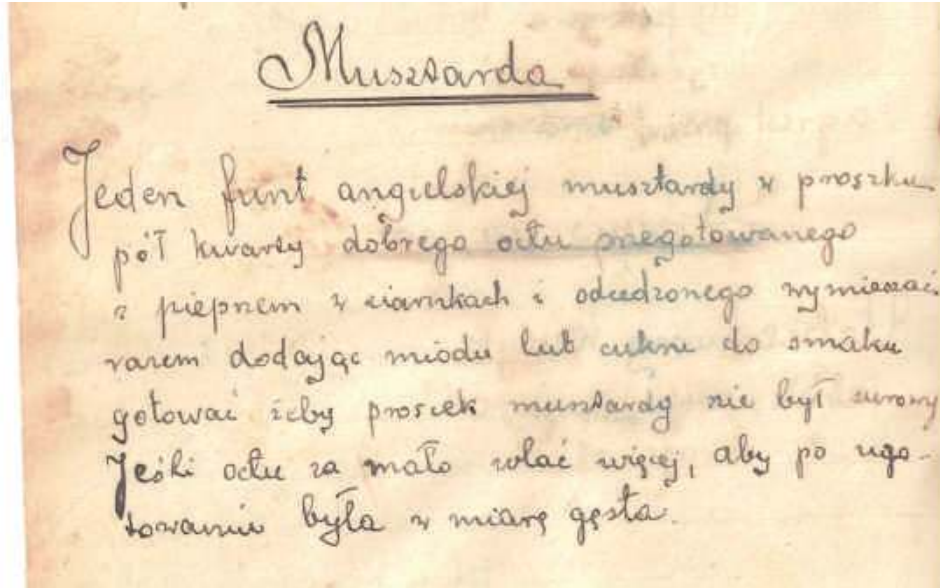
- „Jabłka utrzeć na tarce, sok wycisnąć, na trzy szklanki soku jedną szklankę cukru. Tak niech stoi w ciepłym miejscu parę tygodni. Potem wlewa się w butelki, wynosi się na zimne” – to jeden ze sposobów.

Drugi natomiast wykorzystuje chmiel.

- „10 dkg chmielu gotować w małej ilości wody parę minut, przecedzić do wiadra wody, do smaku cukru, do wiadra wody 2 deka drożdży” – zdradza zakonnica.

Robienie octu też do trudnych rzeczy nie należało. Wystarczy obrane skórki z jabłek i woda.

- „Obierzyny świeże z jabłek złożyć do kamiennego garnka i zalać wrzącą wodą. Po pewnym czasie znowu dorzucić owoców i znów zalać wodą. Gdy garnek jest pełny, zleć do szklanego gąsiora i wystawić na działanie promieni słonecznych. Po tygodniu zlać wodę, owoce wyrzucić i postawić na słońcu. Po ośmiu tygodniach woda zmieni się w doskonały ocet złotej barwy, który należy



To jeden z przepisów siostry zakonnej Antoniny na wykonanie domowej musztardy

FLACZKI JARZYNOWE

Pokroić w paski wszystkie jarzyny, przeważnie fasolkę, także groszek łuskany zielony. Osobno ugotować kapustę włoską i osobno kalafior. Po ugotowaniu wszystkie złączyć i zapalić zasmażką ze smakiem grzybowym i podgotować. Pokroić mocno podsmażone naleśniki i włożyć razem, pulpety, kasza owsiana, jajka surowe, cebula smażona zielone.

CIASTKA ZWANE „STEFANJA”

Pół kilo masła, pół kilo pudru, 10 żółtek – 7 całych jaj. Mało raz kręcić na śmietanie, dodać po łyżce pudru i po jajku. Dodać 50 deka mąki, rozsmarować na blachę i papier niesmarowany.

przefiltrować przez zwykłą bibułę i zlać do butelki” – gwarantuje siostra Antonina.

Spisany przepis na mydło pozwala przypuszczać, że zakonnica środka myjącego nie kupowała, tylko produkowała samodzielnie. Potrzebowała do tego: 1 litr wody deszczowej, 1 kilogram łożu lub innego tłuszczu, 10 dkg sody „ekantycznej” (przyp. najprawdopodobniej nazwa błędnie została zapisana i chodziło o sodę kaustyczną), 5 dkg karafonii (kalafonii – przyp. żywicy miękkiej).

- „Gotować tak długo, aż nie będzie burzyn na wierzchu” – radziła.

Konfitura nie jedno ma imię

Do ciast i dań mięsnych siostra Antonina wykorzystywała domowe konfitury i soki. Przygotowywała je z wiśni, agrestu, truskawek, porzeczek czarnej i jabłek.

PĄCZKI

1 i ½ kg mąki zwykłej, 15 dkg drożdży, 22 żółtka, z 8 piany, 38 dkg cukru, 1 i ½ laski wanilii, 38 dkg masła, z 1 cytryny skórka, szafran, spirytus, rum, 3 szklanki mleka wylać do rozczyń dodać. Sposób robienia: mleko gotujące lać do mąki, mąki 10 dkg do zaparzenia, dobrze rozrobić drożdże wyrośnięte dodać rozczyń wyrośnięty, wyrobić, dodawać mąkę, przy końcu dodać masło, zapachy.

BABKI Z PONCZEM

6 jajek całych z cukrem bić na zimno. ½ funta cukru, ½ funta mąki. Potem na gorąco i zimno powtórzyć, na gorąco bić, żeby się nie zwarzyło. Potem wysypać proszek wiedeński i mąkę po trochu. Po zaparzeniu mocno bić.

- „Liście dębowe czyste i świeże nalać dobrą wódką pod szczelnym przykryciem, a nawet lepiej, gdy pokrywa będzie ciastem i gotować dosyć długo. Potem zalać tem agrest przed zmażeniem” – w taki sposób kilkadziesiąt lat temu zakonnica przyrządzała konfiturę z agrestu.

Podaje też przepis na „galarety z truskawek” i przepis na sok.

- „Trzema szklankami cukru miążkiego posypać dwie szklanki truskawek i jedną szklankę porzeczek, gdy się to zagotuje, odszumować i znów zagotować, odstawić, powtórzyć jeszcze raz tę czynność, a za czwartym razem przecedzić w słoiki, na drugi dzień przykryć kawałkami płótna zmazanego w araku i obwiązać papierem” - radzi siostra Antonina, która chętnie też przygotowywała na zimę sok z jabłek.

- „Uzbierawszy koszyk różnych odmian jabłek, myje się je, odkrawa części nadpsute,

MAGDALENKI

Osiem żółtek i pół funta miążkiego cukru ubijać tak długo w kamiennym naczyniu na blasze, aż się utworzy gęsta biała masa wtedy zestawić je z ognia, dodać pół funta najpiękniejszej mąki, pół funta sklarowanego masła i kawałek smażonej skórki pomarańczowej drobno posiekanej. Masę te dobrze jeszcze ubijać, a potem napęlić nią do większej połowy foremki w kształcie muszli, które wysmarować najpierw masłem, ustawić na blasze i upiec w niezbyt gorącym piecu.

FAWORKI

Proporcja: 1 całe jajko, 2 żółtka, 25 dkg mąki, 2 dkg cukru, 5 dkg masła, 1 łyżka śmietany i 1 kieliszek spirytusu lub dobrego araku. Ciasto ubić do pęcherzyków.

KROKIETY Z KARTOFLI I SERA

Ugotowane kartofle skrócić na maszynce i ser skrócić, potem zmieszać razem, wbić parę jajek, przesmażyć cebulą z masłem i zapalić mąką, troszkę zielonego i troszkę bułki tartej. Potem robić wałeczki, obrobić w bułce i pokroić na paluszki.

kraje stosownie do wielkości owocu na 2 lub 4 kawałki i gotuje w takiej ilości wody, żeby krajanki dobrze zakrywała. Następnie wylewa się rozgotowaną masę do lnianego worka, żeby się sok bez wyciskania odcodził. Dodawszy na kwartę soku 9 ½ łyta cukru, gotuje się znowu przez kwadrans i szumuje dokładnie, w końcu ostudziwszy, wlewa się do flaszki, korkuje, lakuje i przechowuje w chłodnym miejscu”.

Agneszka Ciekot

Z Łukowa przez zsyłkę do łagru w Komi do Rzymu i Izraela. Opisywał w ijdysz przedwojenny Łuków

Dawid Zakalik - jeszcze jeden żydowski pisarz z Łukowa

Odkrywanie żydowskiej przeszłości mojego miasta jest jak układanie puzzli. Cieszę się, gdy znajduję brakujący element i obraz staje się odrobinę pełniejszy. Tak jest i tym razem, dowiedziałem się bowiem, że w Łukowie urodził się i wychował pisarz i dziennikarz Dawid Zakalik (1900-1980). Do tej pory znałem jednego żydowskiego literata z grodu nad Krzną, czyli poetę Jakuba Zonszajna (1914-1963). Teraz zza zasłony czasu wychynął drugi.

Rodzina Zakalików pochodziła z Kocka, skąd pod koniec XIX wieku przeprowadziła się do Łukowa. Dawid Zakalik, syn Chaima Srula (lat 42) i Brandli Lei z domu Wajnzycher (lat 40), przyszedł na świat w tym mieście 23 grudnia 1900 roku.

Bałagan w papierach

Co ciekawe, we wszystkich źródłach, które o nim wspominają, podawany jest rok 1905, ale jest to błąd, dotarłem bowiem do jego metryki urodzenia, przechowywanej w Archiwum Państwowym w Siedlcach. Odmładzanie się było wówczas częstym zabiegiem, by na przykład uniknąć poboru do wojska. Tak mogło być i w tym przypadku. Gdy dobiegała końca I wojna światowa

i odżywająca Polska walczyła o swe granice, Dawid Zakalik wchodził w wiek dorosły i mógł spodziewać się wysłania na front. A on wołał raczej walczyć piórem niż karabinem.

W 1918 roku zamieszkał w Warszawie. Być może wtedy postanowił zmienić imię, bo przy obrezaniu ojciec nazwał go Cudkiem (tak zapisano w rosyjskojęzycznym akcie urodzenia), czyli „sprawiedliwym” (od hebrajskiego „cadyk”), ale przyszły literat wołał zwać się po królewsku Dawid. Gdyby nie to, że niektóre źródła podają także jego imię z metryki, trudno byłoby ten dokument z nim skojarzyć.

Ocalał na zsyłce

Po wybuchu II wojny światowej Zakalik przedostał się do Białegostoku, skąd w 1940 roku został zesłany do łagru w Republice Komi. Po amnestii w 1941 roku zamieszkał na południu Związku Radzieckiego. W 1944 roku powrócił do Polski i przez kilka miesięcy mieszkał w Lublinie, gdzie współzakładał Centralną Żydowską Komisję Historyczną, a następnie pełnił funkcję kierownika jej oddziału w Łodzi. W 1945 roku wyjechał do Niemiec, potem do Rzymu, a następnie osiadł w Izraelu.

Zostały książki i wspomnienie w Sefer Lukow

Zadebiutował w 1928 roku opowiadaniem „Bagegeniszn” (Spotka-



Pisarz i dziennikarz Dawid Zakalik był synem żydowskich mieszkańców Łukowa, mieszkających wcześniej w Kocku

nia) w wydawanym w Warszawie tygodniku „Welt Szpigl” (Zwierciadło Świata). Zamieszczał później reportaże i teksty literackie w wielu czasopiśmie jidyszowych (pisał w tym języku). Opublikował następujące książki: powieści „Ibergang” (Przejsie, Warszawa 1931) i „Chawer Joze Braf” (Towarzysz Joze Braf, Warszawa

1934); opowieść o Holokauście i obozach zagłady „Gerangl” (Walka), napisaną w Lublinie i Rzymie w latach 1944-1946 (Tel Awiw 1958); powieść „Mentszn un gasn” (Ludzie i ulice, Tel Awiw 1962); trylogię biograficzną dotyczącą wojny „In sztorem” (Podczas burzy, Buenos Aires 1963), „In der fremd” (Na obczyźnie, Tel

Będzie odnowiony nagrobek Belejowskiej

W 45 numerze pisaliśmy o akcji odnowienia pomnika Joanny Belejowskiej, tłumaczki dzieł Juliusza Verne. Sprawa posunęła się do przodu, na wiosnę umówiony jest kamieniarz. - Naprawiona zostanie komora grobowa, zbudowana z cegły, która po przeszło stu latach mocno się kruszy i krypta się rozpada. Fachowiec wyleje spinającą grób betonową opaskę oraz fundament, na którym ustawi przewrócony obecnie pomnik. Oczyszczy go i odświeży litery. Odtworzy też ogrodzenie – doda brakujący kamienny słupek oraz połączy wszystkie albo łańcuchem, albo metalowymi prętami - informuje inicjator akcji Krzysztof Czubaszek. Trzeba na ten cel 4000 zł, prowadzona jest kwota w internecie. <https://zrzutka.pl/bmt849>, brakuje jeszcze 300 zł. Co to za kwota dla Czytelników Wspólnoty...



Grób Zakalika na cmentarzu Kiriat Szaul w Tel Awiwie odnalazł i wskazał nam pan Shlomo Leshnowolsky z Izraela

Pisał w ijdysz, czyli dialekcie Żydów środkowoeuropejskich, będącym mieszaniną m.in. hebrajskiego, niemieckiego i rosyjskiego

Awiw 1969) oraz „In weg af curik” (W drodze powrotnej, Tel Awiw 1975).

Zakalik zamieścił też wspomnienie o przedwojennym Łukowie w tomie „Sefer Lukow” („Księga pamięci Łukowa”, Tel Awiw 1968; skrócona wersja francuska: „Le Livre de Lukow”, Paryż 1989). To akurat

wiedziałem już wcześniej, ale trudno było cokolwiek powiedzieć o autorze tego tekstu. Nawet jego imię było podane tylko w postaci inicjału. W książce tej opublikowana została również opowieść o Łukowie na początku XX wieku napisana przez brata Dawida – Menachema Zakalika (1889-1965).

Krzysztof Czubaszek

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. I)

Nieudane małżeństwo Marynki Czartoryskiej

Książę Adam wszystkie dzieci swojej żony Izabeli darzył szczerym uczuciem i poświęcał im wiele serdecznej uwagi, z pewnością więcej niż ich ojcowie.

W wypadku księżniczki Marii nie miał zresztą prawa do szczególnych pretensji, bo sam uprzejmie małżonkę podrzucał na Zamek Królewski. Nawet więc jeśli dochodziły go plotki, że o Maryncie złośliwi mówią per „Ciółkówna”, puszczał to mimo uszu.

Edukację w Puławach można było otrzymać najlepszą z możliwych. Sam książę miał opinię światowca, człowieka bardzo dobrze wykształconego i wielkiego erudyty. Nawet jeśli było w tym nieco przesady, na pewno odstawał od większości współczesnych magnatów.

Nieźła rada pedagogiczna

Na dworze więc kręciło się mnóstwo rozmaitych artystów, których

zadaniem (poza opiewaniem zalet chlebobawców) było kształcenie licznej dzieci. Było jej sporo, bo książę przyjmował opiekę nad osieroconymi dziećmi krewniaków, przyjaciół i klientów. O każde Izabela dbała jak o własne, pannom wyszukując nawet, z nie najgorszym skutkiem, kandydatów na mężów. Jeśli któreś z dzieci zdradzało choć odrobinę talentów do rysunku, wołano pana Norblina, który obejmował kuratelę. Głównym perceptorom Marynki był sam Franciszek Książka, kiepsko opłacany, ale dość beznadziejnie w swojej uczennicy zakochany. Umoralniał Piramowicz, z lepszym skutkiem tańczyć uczył Dauvigny baletmistrz opery paryskiej. Francuskiego łaskawa była księżna nauczać obojętnie. Nad całością czuwała stara francuska guwernantka, madame Pettit. Całe zresztą życie dworskie w Puławach było inspirujące i każde dziecko z odrobiną oleju w głowie i bez lekcji mogło wynieść, obserwując

wiele wiedzy o polityce, historii, prawie, sztuce i kulturze. Bystra Maria z tych skarbnic korzystała pełnymi garściami, puławskie lata wspominała z największym rozrównieniem.

Małżeństwo z dynastiami w tle

W 1785 roku wydano siedemnastoletnią Marynkę za niemieckiego księcia Ludwika Wurtemberg de Montbeliard. Oczywiście w grę nie wchodziło małżeństwo z miłości, wiele rzeczy wówczas z tego powodu robiono, ale żeby się akurat żenić - to już koncept w zasadzie XX-wieczny. Nawet kiedy książę Adam Jerzy chciał ożenić się ze śliczną i mądrą wychowanicą matki Zosią Matuszewiczówną, jego siostra Zofia Zamoyska zrobiła awanturę o megalomanię i przyszło mu się żenić z radzyńską Anną Sapieżanką. Ludwik miał głównie świetne koligacje: jego wujem był król Prus Fryderyk II Wielki, bratem król Wirtembergii, siostrami

żony przyszłego cara Rosji i przyszłego cesarza Austrii. I tyle dobrego da się o nim powiedzieć. Złośliwy Karol Zbyszewski podsumowuje:

„Lecz za to: Gdy księżna Izabella przejeżdżała przez Berlin, Fryderyk zaprosił ją na obiad. Józef II, będąc we Lwowie, parokrotnie rzekł publicznie do księcia Adama: Mon cher cousin!! Potoccy, Radziwiłłowie, Zamoyscy byli wściekli. Dla takich sukcesów mogła Marynia trochę pocierpieć...”.

Arystokrata, ale w zasadzie zwykły prostak

A cierpieć było mnóstwo okazji. Albowiem mąż okazał się zwykłym ordynarnym chamem, który żonę bił niemalże od pierwszego dnia małżeństwa. Kluchowaty, rudy, ze skłonnością do intryg, wiecznie - i to na rachunek teścia! - zadłużony, intelektualnie, manierami, z pasji i powołania szwabski kapral. CDN

Zbigniew Smółko



Marynka uważana była za piękność, wielu mężczyzn traciło dla niej głowę. Małżeństwo nie przyniosło jednak szczęścia, na drugie nie dała się namówić. Portret pędzla Angeliki Kauffman, ze zbiorów w Łańcucie

Polski owczarek nizinny z Planty i Milanowa - pierwsza prawdziwie polska rasa

Najbardziej podlaski pies na świecie

Bardzo przystojny, elegancki w ruchach, pełen miłości, unikający awantur, inteligentny, z dużą ilością pogody ducha, chętny do pracy i zabawy, uwielbiający dzieci... Brzmi to trochę jak niezły anons matrymonialny, ale niestety facet waży góra do dwudziestu pięciu kilogramów (chyba, że rozpasiemy...), a wszystkie wymienione zalety uzupełnione są mnóstwem sierści. Państwo pozwolą: polski owczarek nizinny, w skrócie PON.

Początków całej historii można doszukiwać się nawet w wieku XVI. Wtedy to Kazimierz Grabski, kupiec z Gdańska, dostawił na Wyspy Brytyjskie zboże, wymieniając je na owce. Przejornie zabrał z Polski swoje psy, które miały mu pomóc w opiece nad stadem. Sprawność, z jaką czworonożni juhasi zaganiali wełniaki, wzbudziła podziw Anglików i ci natychmiast kilka sztuk odkupili, potem nawet zamówili następne. Nacja jest to znana z miłości do psów (nawet Jej Królewska Mość niechętnie, nawet na chwilę, rozstaje się ze swoimi owczarkami corgie!) i umiejętności prowadzenia hodowli, więc wiemy, że z psów od pana Grabskiego z czasem powstała rasa bearded collie.

Pies - jest, bo jest (chyba że myśliwski!)

Nad Wisłą i Niemnem do sprawy podchodzono mniej metodycznie. Owszem, często spotykamy informację o kudłatych psach pilnujących stad w górach i na nizinach, jednak traktowano je wybitnie użytkowo, głębsza refleksja praktycznie nie istniała, parę słów drukiem poświęcono przy okazji omawiania żywotów świętych Pańskich... Na niekorzyść grała też malejąca hodowla owiec. O powszechnym traktowaniu pracującego psa na dzisiejszą modłę, jako niemal członka rodziny, mowy oczywiście nie było. Na wsi najlepszym przyjacielem człowieka były drożdże, wśród miastowych z czworonogów łóżko. Estymą cieszyły się tylko psy myśliwskie (pamiętamy Kusego i Sokoła z „Pana Tadeusza”). Głębsza, posługująca się jakąś powtarzalną metodą, refleksja nad doбором rasy, planowym rozmnażaniem, promowaniem przy rozrodzie za-



Miłość do PON-ów była u pań Czetwertyńskich dziedziczna. Na zdjęciu wnuczka Marii Czetwertyńskiej, córka Wandy Żółtowskiej, Maria z Żółtowskich (chyba wtedy jeszcze nie Zamoyska...) ze szczeniakami

Polskie owczarki nizinne są łagodne, kudłate i towarzyskie

mierzonych przez hodowcę cech, ustaleniem standardów - są to (z pewnymi wyjątkami, bo choćby księżna Jabłonowska z Kocka była łaskawa łapnąć w tej sprawie wielki traktak) wszystko w Polsce historii XX-wieczne. Nie mieliśmy własnej, oryginalnej rasy, może oprócz bardzo ograniczonego terytorialnie owczarka podhalańskiego, Podhalańczyk jednak ma mnóstwo bliskich krewnych we wszystkich niemal zakątkach Karpat i na Węgrzech. Wypromowany został dopiero w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

Czetwertyńscy, Grocholscy, Żółtowski - dobrzy gospodarze

Mniej więcej w tym samym czasie prace nad opisem nowej rasy rozpoczęły się na Podlasiu, w Milanowie (pow. parczewski) i Plancie (gm. Wołyń, pow. radzyński). Obie miejscowości były w rękach rodu Czetwertyńskich, potomków Włodzimierza i Marii, którzy z Milanowa uczynili jeden z najważniejszych ośrodków kultury agrarnej w regionie. Chęć unowocześniania

gospodarki, zwłaszcza rolnictwa, była charakterystyczna w rodzinie. Ogromne zasługi w tej dziedzinie miał m.in. ich syn książę Seweryn, gospodarujący w Suchowoli. Dworek w Plancie z ładnie zaprowadzonym i perspektywicznym folwarkiem, przypadł jako posag jego siostrze Marii. Wyszła ona za hrabiego Michała Grocholskiego, dzielnego ułana, bohatera wojny z bolszewikami. Niestety nie było im dane żyć długo i szczęśliwie: mąż zginął tragicznie, zastrzelony przez kłusownika (pisaaliśmy o tej historii w numerze 42 z 2019 roku). Po śmierci męża księżniczka Grocholska dalej sama zarządzała majątkiem. Była więcej niż dobrą gospodynią. Teren założenia był zadbane, gospodarstwo prowadzone sensownie, założono ponad 11-hektarowy sad, wzniesiono nowy budynek dla administracji (późniejsza szkoła). Pasję do psów odziedziczyła po matce, podobnie jak jej młodsza siostra Wanda (po mężu Żółtowska, po śmierci księżnej Marii w 1931 roku dziedziczka Milanowa) i córka Wandy Róża.

Z kundla - psia arystokracja

Już w latach dwudziestych panie zaczęły selekcjonować okoliczne psy w kierunku zgodności z zaobserwowanym przez nie wzorcem. Dostrzegły, także

w chłopskich gospodarstwach, pewien charakterystyczny typ: średniej wielkości (w odmianie małej do 35 cm w kłębie, ok. 45 średniej i - rzadkiej - powyżej 50 cm dużej), dosyć kanciaste w budowie, wielce kudłate, z dużą ilością podszerstka, umaszczone białą, szarą, z elementami czerni, chętnie urabiające się w błocie i wtedy nie do rozczesania, najczęściej z krótkim ogonem (potem długi hodowcy skracali, wbrew biblijnej zasadzie „co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”). Towarzyskie, z dużym instynktem zaganiania, pracowite, odważne ale tylko troszeczkę. Niektóre próbują być zabawnie komunikatywne: ciągle piszczą, skamlą, poszczekują, chrząkają - futrzata komedia. Powiem szczerze: jak nie patrzeć, to taki fajny, podlaski kundel, rozpytywałem pokazując zdjęcie w Plancie i zgodnie odpowiadali mi: tak, łażą tu takie. O właśnie, w łażeniu PON-y są świetne, mają lekką tendencję do włóczęgostwa - jak gdzieś poczłapią na własną rękę, to wrócą.

Panie, pokaż pan tego Burka

Księżna i księżniczki podjęły się trudnego zadania. Droga do zarejestrowania nowej rasy przez oficjalne związki kynologiczne

W czasopiśmie „Mój Pies” z roku 1937 opublikowano został list hodowczynie owczarków nizinnych Róży Żółtowskiej:

„... w okolicy naszej (Podlasie, woj. lubelskie) hr. Maria Grocholska pierwsza zwróciła uwagę na psy tego typu, które kilkakrotnie zauważyła u starych owczarzy. Wykupiwszy kilka typowych okazów, rozpoczęła racjonalną hodowlę drogą selekcji. Rasa ta, okazała się bardzo silna, gdyż mimo długoletniego zaniedbania w rękach chłopskich typ utrzymuje się jednolity i od czasu naszej 12-letniej hodowli nie zdarzyły się szczenięta odmienne pod względem maści lub budowy. Przeciętny wzrost psa wynosił 30 do 40 cm, obecnie przy intensywnym odżywianiu i po 12-letniej selekcji wzrost psa dochodzi do 60 cm. Maść biała, u niektórych osobników występują plamy kremowe na grzbiecie i uszach. W naszej hodowli owczarki wykazały różnorodne uzdolnienia, służą one do pilnowania owiec, krów, oraz jako stróże nocne i psy pokojowe są bardzo miłe w współżyciu. Jeden z nich okazał się bardzo dobrym dzikarzem. Cechy charakteru to wyjątkowa wierność, inteligencja, odwaga, czujność i bardzo dobry węch”. W ziemi siedleckiej hodowla owiec prowadzona była powszechnie przez drobną szlachtę i chłopów w latach 1808-1907, w początkach XX wieku owczarstwo zanika...



Szczenięta Tuśki i Fajkusia z 1937 roku. Fajkuś reprezentował milanowską hodowlę na wystawie w Poznaniu w 1929 roku, przyniósł pani dyplom. Zdjęcie Tuśki po wojnie uznano za najbardziej inspirujące i typowe dla wzorca rasy

Księżniczki Czetwertyńskie chodziły po wioskach i szukały psów odpowiadających wzorcowi rasy

jest dość skomplikowana. Trzeba obejrzeć setki albo i tysiące psów w zbliżonym typie, wychwycić i opisać najbardziej charakterystyczne i najbardziej pożądane cechy, pokrzyżować przez kilka pokoleń, wykazać, że są to cechy powtarzalne. W początkowym etapie takiego opisu rasy prowadzi się „księgę wstępną”, do której dopisuje się napotkane kundele pasujące idealnie do wzorca i dopuszczone do dalszego krzyżowania. Dopiero po kilku pokoleniach można zwrócić się do związku o rejestrację nowej rasy i wyznaczenie na oficjalnej wystawie konkursu. Przed wojną były wprowadzane też pokazy psów, gdzie można było przyjść i w trakcie tworzenia

dokumentacji, ale na uznanie rasy trzeba było czekać naprawdę długo. Jeśli ktoś myśli, że fakt nazywania się Czetwertyńska albo Grocholska i że zięć albo szwagier byli adiutantami Piłsudskiego cokolwiek ułatwia, niech i dzisiaj pójdzie na psią wystawę - każdy papierek musi się zgadzać, nic na słowo. Dwunożna arystokracja tak o tytuły nie dba. Nie wiem, co musieli sądzić włóścianie z Kopiny, Planty, Milanowa, Kostr, Wołynia, widząc księżniczki przyglądające się badawczo ich Burkom i Miśkom.

CDN. Panie w więzieniach, psy w Norwegii. Skąd mamy dzisiejsze PON-y.

Zbigniew Smółko

Z Karpielewki przez Białą, Międzyrzec do Łęcznej

Serhii Krykun przebył drogę z nikąd do I ligi. Jesienią wystąpił w 13 meczach Górnika Łęczna i strzelił cztery gole. Teraz z łącznianami jest na dobrej drodze, by wywalczyć awans do Ekstraklasy.

Poszedł tropem wyartych szlaków

- Jestem zawodnikiem czołowego zespołu pierwszej ligi. Grałem regularnie, dostawałem wiele minut od trenera Kamila Kieresia. Przyjechałem do Polski z myślą o nauce i grze w piłkę. Marzyłem o tym, by wypromować się i grać w coraz lepszych klubach. Po raz pierwszy w waszym kraju pojawiłem się w 2013 roku. Pochodzę z Karpielewki obok Łucka. W moim regionie wcześniej ktoś przetań szlaki, że w Białej Podlaskiej jest fajna uczelnia. Postanowiłem pójść tym tropem. Na Ukrainie grałem w trzeciej lidze w ekipie Piddupce. Wcześniej był FK Czumań. U nas w seniorach można grać dużo wcześniej. Miałem bodaj jedenaście lat, gdy już występowałem z dużo starszymi - mówi 24-latek.

Nie grał ponad dwa lata

Serhii rozpoczął studia w Państwowym Szkole Wyższej na kierunku finansów i rachunkowości, gdzie zdobył licencjat. Później rozpoczął naukę na Akademii Wychowania Fizycznego, jednak wraz z wyjazdem do Krakowa musiał przerwać studia.

- Chciałem grać w piłkę i zadzwoniłem do TOP-u 54 Biała Podlaska. Pojawiłem się na treningu grupy rocznika 1995. Byłem o rok młodszy i wiedziałem, że będę miał duże problemy z występami w zespole. Dlaczego? Jako Ukraińiec będący w obcym kraju musiałem mieć skoń-

zione 18 lat, by móc występować w zespołach młodzieżowych. Tak naprawdę tylko trenowałem przez ponad dwa lata. Z utęsknieniem czekałem na wrzesień, kiedy wchodziłem w dorosłość. Dopiero wtedy mogłem zadebiutować w rozgrywkach Centralnej Lidze Juniorów w TOP-ie - opowiada.

Od IV do I ligi

Po jednym sezonie przebojem wdarł się do kadry Podlasia Biała Podlaska i z zespołem wywalczył awans do III ligi. Sezon 2016/2017 zakończył 26 meczami i dziewięcioma golami. To zwróciło uwagę przedstawicieli drugoligowej Garbarni Kraków. Z ekipą wywalczył promocję do I ligi. Dwa lata temu przeniósł się do Resovii Rzeszów i znów dane mu było świętować awans na zaplecze Ekstraklasy. Zagrał 31 spotkań, w których pięciokrotnie umieszczał piłkę w siatce. Obecny sezon rozpoczął w barwach Górnika Łęczna i szybko wywalczył miejsce w wyjściowym składzie.

Biała to dom. W Międzyrzecu miłość

Jak podkreśla Krykun, Biała Podlaska to bardzo fajne miejsce do życia. - Po tylu latach spędzonych w Polsce, gdy przyjeżdżam do tego miasta czuję się jak w domu. Z radością jadę do Białej, gdzie mam dużo znajomych, przyjaciół. Zawsze pojawiają się miłe wspomnienia. Po drodze jest Międzyrzec Podlaski, skąd pochodzi moja narzeczona Oliwia Waszczuk.

Są ze sobą cztery i pół roku. Poznali się w mediach społecznościowych. Dobrze się trafiło, że przyszły teść Andrzej lubi piłkę. Gra w oldboyach Huraganu.



Serhii Krykun ze swoją narzeczoną Oliwią Waszczuk



Serhii Krykun (w białym stroju) zaczyna seniorską przygodę z piłką w czwartoligowym Podlasiu. Obecnie walczy o Ekstraklasę z Górnikiem Łęczna

„Wiadomo, że tak”

Pół roku temu zawodnik Górnika Łęczna postanowił się oświadczyć. - Było to w czasie, gdy grałem w Resovii. Oliwia miała urodziny. Poprosiłem ją

o rękę. Odpowiedziała: „wiadomo, że tak” - dodaje.

Łęczna jest rzut beretem

Wraz z ukochaną mieszka w Lublinie, podobnie jak niemal 80 pro-

cent zespołu.

- To wygoda logistyczna, gdyż Oliwia pracuje i studiuje w stolicy województwa lubelskiego. Zresztą, duże miasto daje dużo więcej możliwości. Łęczna jest rzut beretem, więc żaden problem poświęcić kilkanaście minut, by dojechać na zajęcia - mówi Krykun.

Górnik w Ekstraklasie?

24-latek wraz z drużyną zajmuje trzecie miejsce w tabeli. Łącznianie mają tyle samo punktów, co EKS Łódź. Dwie pierwsze ekipy wywalczą promocję do Ekstraklasy.

- Mamy dobry zespół i w pierwszej części sezonu zrobiliśmy bardzo dobry wynik. Chcemy walczyć o jak najwyższe lokaty. Wiadomo, że każdy zawodnik Górnika marzyłby o tym, by Łęczna po kilku latach ponownie miała zespół w najwyższej klasie rozgrywkowej. Nasza postawa nie jest przypadkiem. Jeśli podtrzymamy formę, powinno być dobrze - mówi.

Mamy misję do wykonania

Serhii twardo stąpa po ziemi.

- Dobrze czuję się w Łęcznej. Mam ważny kontrakt. Na teraz nigdzie się nie wybieram. Wraz z kolegami mamy misję do wykonania. W piłce nożnej nie można nic planować. Nie daj Boże kontuzja szybko weryfikuje plany. Teraz mamy chwilę odpoczynku, a po nowym roku ruszymy z przygotowaniami. Przed nami bardzo ciekawy czas. Nie mówię o swoich planach, czy chcę grać w Ekstraklasie czy poza granicą. Wszystko przyniesie czas. Wiadomo, że każdy zawodnik mierzy jak najwyżej, ale często różnie się kończy - dodaje.

Pogadamy w przyszłości

W jakim klubie chciałby dostać kontrakt pod choinką?

- Marzenia zachowam dla siebie. Jeśli się spełnią, pogadamy o tym na łamach „Wspólnoty” w przyszłości. Real czy Barcelona? Od dziecka Manchester United. Wolę Premier League. Chciałbym kiedyś tam wylądować. Więcej nic nie powiem - mówi.

Niedługo ślub

W niedługim czasie Krykun będzie starał się o nasze obywatelstwo. To jedno z jego marzeń pozasportowych. Wówczas miałby zdecydowanie łatwiej o grę w naszym kraju, gdzie w pierwszej i niższych ligach jest limit zawodników spoza Unii Europejskiej. - Mam nadzieję, że pandemia ustąpi i będziemy mogli wyprawić ślub. Gdzie kiedyś zamieszkamy? Chciałby mieć willę z basenem, ale zobaczymy - śmieje się.

Będzie dwa razy świętować

Serhii za naszą wschodnią granicą był rok temu. Plany odwiedzenia najbliższych: rodziców oraz dwóch starszych braci Olka i Sławka krzyżują obostrzenia związane z koronawirusem.

- Dobrze, że mamy dobę internetu i możemy się łączyć, ale tuż po nowym roku jadę na Ukrainę. Dostałem trochę więcej wolnego, bo chcę przeżyć święta z rodziną. Najbliższy wyjątkowy czas to fajna sprawa. Dwukrotnie będę świętować. W Polsce prezenty pod choinką, na Ukrainie również. Jest mi to na rękę - śmieje się i dodaje, że najlepszym prezentem, jaki mógł dostać to jego ukochana Oliwka.

U przyszłej teściowej

Właśnie z nią przeżył niezapomniane święta. - Byliśmy z narzeczoną u jej mamy Edyty, a mojej przyszłej teściowej w Holandii - kończy.

mp

ROZMOWA Z Przemysławem Safańskim, pierwszym trenerem Krykuna w Polsce

Nie sądziłem, że tak „wystrzeli”

W Pamiętaj pierwsze zajęcia „Sergiego” w TOP-ie?

- Oczywiście. Zaciągał po ukraińsku. Przyszedł z plecaczkiem i zapytał, czy może dołączyć do drużyny. Odpowiedziałem, że tak. Taka normalna historia.

W Było widać, że ma coś w sobie?

- Miał niesamowite możliwości motoryczne. Mankamenty techniczne były widoczne. Brało się to z tego, że wcześniej nie ćwiczył w profesjonalnej szkółce. Szybko robił postępy. Można było zauwa-



żyć, że jest serce do walki, zacięcie, zawziętość.

W Sądziłeś, że tak „wystrzeli”?

- Przyznam, że nie. Przez pierwsze dwa lata nie był graczem, któremu można było wróżyć wielką przyszłość. Dlaczego? Przede wszystkim nie mógł grać z rówieśnikami. Ukraińiec czy Białorusin przyjeżdżający do Polski bez rodziców może występować na boisku po osiągnięciu pełnoletności. Za wschodnią granicą dzieci dwa lata wcześniej niż u nas idą na studia i on mógł je-

dynie trenować, bez oficjalnych spotkań.

W Pokazał charakter?

- Oczywiście. Każdemu byłoby trudno robić coś co się kocha, a nie można tego pokazać przed kibicami. Mecz jest świętem dla wszystkich zawodników. Jemu przez przepisy było to zabrane.

W Były momenty zwątpienia?

- Dokładnie. Miał sesję, więc odpuszczał codzienne treningi. Uczył się. Całe szczęście, miłość do futbolu wygrała.

W Gdy przyjechał do Polski...

- Był nieco zagubiony, ale to normalne dla młodego człowieka, który przyjeżdża w zupełnie nowe miejsce. Szybko poradził sobie. „Sergio” to bardzo dobrze wychowany człowiek. Nigdy nie wychodził przed szereg. Robił to, co do niego należało. Zawsze był sumienny i to zapocentrowało. Nawet teraz, jak przyjeżdża do Białej Podlaskiej spotyka się ze mną czy Miłozem Storto. Pamięta o ludziach, którzy mu pomogli.

W Jaką wróżysz mu przy-

szłość?

- Jeśli poprawi technikę gry na małej przestrzeni, będzie szedł jeszcze wyżej. Ekstraklasa stoi przed nim otworem. Wiem, że jest mocno ceniony w kraju na poziomie centralnym. Jestem asystentem trenera Pogoni Siedlce i chcieliśmy go pozyskać w momencie, kiedy grał w Resovii. Z ekipą z Rzeszowa zrobił awans do pierwszej ligi, a po chwili wylądował w Górniku. Wybrał zespół z Łęcznej. To normalne, bo klub z naszego województwa był wyżej notowany.

mp

Cel osoczoterapii: jak najwcześniej opanować covid

Ozdrowieńcy w Lubelskim oddali setki litrów osocza

- Akcje oddawania osocza na konkretną osobę mają wielką zaletę - poruszają liczne serca, a kilkanaście litrów osocza oddanego z dedykacją na konkretnego pacjenta są w stanie uratować nie tylko tego jednego, ale także wielu innych chorych - mówi KONRAD FIRLEJ, lekarz z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie, organizujący pobieranie osocza od ozdrowieńców na terenie województwa lubelskiego. Sam także oddał osocze ozdrowieńcze.

W Panie doktorze, ostatnio ciągle słyszymy apele o oddawanie osocza przez ozdrowieńców - osoby, które przechorowały covid-19. Czym jest osocze i dlaczego może pomóc ciężko chorym, zakażonym koronawirusem?

- Osocze jest płynną częścią krwi pozbawioną takich komórek, jak czerwone i białe krwinki oraz płytki krwi. Zawiera głównie wodę - aż 90 proc., ale też tłuszczyk, białka, witaminy, hormony, a także leki, które przyjmujemy w przebiegu schorzeń. Około 7 proc. to białka, głównie albuminy, które zapobiegają obrzękom. Białka, które interesują nas w tym momencie najbardziej są białka odpornościowe, czyli immunoglobuliny. To właśnie wśród tej grupy znajdują się przeciwciała potrafiące neutralizować koronawirusa SARS-2.

W I to one pomagają ciężko chorym?

- Chorzy, którzy są we wczesnej fazie choroby i nie zdążyli wytworzyć swoich przeciwciał, a ze względu na obciążenia innymi schorzeniami znajdując się w grupie podwyższonego ryzyka ciężkiego przebiegu choroby, mogą otrzymać te przeciwciała wraz z osoczem osób, które chorobę już pokonały. Celem jest możliwie najwcześniejsze opanowanie choroby i zapobiegnięcie powstaniu niewydolności wielonarządowej.

W Kto może oddać osocze i po jakich badaniach?

- Osocze może oddać osoba w wieku 18-65 lat, bez poważnych chorób współistniejących, która w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie była narażona na ryzyko zakażenia chorobami przenoszonymi drogą krwi (tatuaż, zabiegi operacyjne, ryzykowne zachowania seksualne, transfuzje krwi, w tym osocza). Podstawą do oddania krwi jako ozdrowieńcy jest zazwyczaj dodatni wynik testu wymazowego i upłynięcie przynajmniej 18 dni od daty zakończenia izolacji, w przypadku łagodnego przebiegu i 28 dni od daty ustąpienia objawów przy chorobie mocno nasilonej. Część dawców to też osoby, które wykonały oznaczenie poziomu przeciwciał we własnym zakresie, bądź osoby, które co prawda bez testu, ale miały mocne przesłanki epidemiologiczne - typowe objawy oraz bliski kontakt z przypadkiem potwierdzonym.

W Czy kobiety, które już rodziły też mogą oddać osocze?

- Kobiety z ciążą w przeszłości lub osoby po transfuzjach także mogą oddawać osocze ozdrowieńcze, ale to wymaga dłuższego procesu w celu wykluczenia obecności niepożądanych białek powstających w tych okolicznościach, które mogą być szkodliwe dla biorców. Bywa tak, że czas oczekiwania na wyniki jest długi, a przeciwciała anty-SARS-2 nie zdołają się utrzymać. Dlatego dawców z rzadkimi grupami krwi zachęcam do oddawania krwi pełnej, jest teraz potrzebna bardziej niż kiedykolwiek.

W Kiedy powinniśmy się zgłosić, żeby oddać osocze? Ile dni po chorobie?

- Około 18 dni po dacie zwolnienia z izolacji warto zgłosić się pod numer 535 612 456, by omówić ewentualne przeciwwskazania oraz możliwy termin oddania osocza. Ważne by zachować minimum 14 dni odstępu od ostatniej dawki stosowanego antybiotyku, a kilka dni przed oddawaniem osocza nie używać leków takich jak ibuprofen czy aspiryna. Do oddawania osocza powinniśmy podchodzić już jako



- Jestem lekarzem w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie. Odpowiadam m.in. za uzyskiwanie osocza ozdrowieńczego na terenie województwa lubelskiego. Proszę osoby po przebytych zakażeniach koronawirusem, które są chętne by oddać osocze ozdrowieńcze, o kontakt przez adres e-mailowy: k.firlej@rckik.lublin.pl lub tel. 509 169 059. Nie musisz mieć wyniku ujemnego - apeluje Konrad Firlej

Gdzie w naszym regionie oddajemy osocze?

Lublin - od poniedziałku do soboty, przy czym polecam godziny popołudniowe - najlepiej przyjść między 12:00 a 15:00. Biała Podlaska, Chełm i Zamość w dni powszednie.

Najlepiej zadzwonić na specjalne numery kontaktowe: 535 612 456, 668 490 572. Można też wysłać sms o treści: imię, nazwisko, proponowana data donacji, z prośbą o kontakt.

zdrowe osoby, bez jakichkolwiek objawów infekcyjnych.

W Czy można oddać osocze ozdrowieńca dla konkretnej osoby? Dużo jest tego typu próśb w internecie...

- Można zadeklarować, że osocze oddaje się z dedykacją dla danej osoby. Nie oznacza to jednak, że dokładnie tę dawkę otrzyma dany pacjent. Warunkiem niezbędnym do wydania osocza jest wystawienie zamówienia na osocze przez lekarzy oddziału, w którym hospitalizowany jest pacjent, u którego są wskazania do osoczoterapii.

Co więcej, jeżeli osoba z grupą 0 oddaje osocze na rzecz pacjenta z grupą AB, nie jest możliwa magiczna zamiana

osocza, tak by nadawało się do przetoczenia temu pacjentowi. Musimy cierpliwie czekać, aż w naszej puli pojawi się osocze z grupą dopasowaną do grupy biorcy.

W Czyli po prostu oddajemy osocze do wspólnej puli i tak pomagamy?

- Tak. Im więcej osób się do niej dołoży tym większy wybór, łatwiej będzie dobrać najbardziej odpowiednie osocze dla danego pacjenta. Akcje oddawania osocza na konkretną osobę mają wielką zaletę: poruszają liczne serca, a kilkanaście litrów osocza oddanego z dedykacją na konkretnego pacjenta są w stanie uratować nie tylko tego jednego, ale także wielu innych chorych.

Można zadeklarować, że osocze oddaje się z dedykacją dla danej osoby. Nie oznacza to jednak, że dokładnie tę dawkę otrzyma dany pacjent

W Czy do oddania osocza trzeba się specjalnie przygotować?

- Koniecznie na cztery dni przed oddaniem powinniśmy wypijać po około 40 ml wody/kg masy ciała dziennie, czyli ok. 2 do 3 litrów. Co więcej, w tym samym okresie powinniśmy powstrzymać się od pokarmów tłustych - w szczególności jajek, majonezu, boczku, orzechów, tłustych zup.

W Jak wygląda oddawanie osocza?

- Samo oddawanie wygląda podobnie do oddawania krwi. Proces jest jednak dłuższy. Do maszyny nazywanej separatorom z żyły wpływa krew, wewnątrz osocze jest oddzielane od krwinek, a po kilku minutach krwinki wracają do żyły dawcy. Jedynie niewielka część najstarszych i najmniej odpornych krwinek rozpada się, dlatego różnice poziomu hemoglobiny między oddaniami są praktycznie niezauważalne. Oddawanie osocza nie boli, to uczucie można określić co najwyżej jako bardzo niewielki dyskomfort: ręka musi być wyprostowana, a dłoń należy co jakiś czas zaciskać w pięść. Po około 30 minutach cały proces jest zakończony, a miejsce wkłucia zostaje zabezpieczone opatrunkiem. Wtedy pozostaje odczekać kilkanaście minut na fotelu i kiedy już czujemy się w pełni sił, ruszyć po regeneracyjne cukierki i czekoladę. Prawdziwym mężczyznom ból może sprawić dopiero próba oderwania plastra na sucho, razem z owłosieniem. Klej jest mocny i lepiej go odmoczyć.

W Czy ozdrowieńcom oddającym osocze przysługują takie same przywileje, jak każdej innej osobie oddającej krew?

- Tak. Przysługuje dzień wolny za oddanie osocza lub usprawiedliwienie do pracy na czas badania lekarskiego w przypadku braku zakwalifikowania.

Oddane osocze zapisuje się do książeczki krwiodawcy, co po osiągnięciu określonych progów przekłada się na korzyści przy lądzie apteki i w transporcie publicznym. Oddane osocze stanowi też wymierną kwotę do odpisania od podatku. Kusić może paczka pełna czekolady oraz dodatkowe gratyfikacje fundowane specjalnie dla ozdrowieńców przez firmy komercyjne.

W Czy wiadomo, ile osób do tej pory oddało osocze w województwie lubelskim?

- Chętnych jest bardzo wielu, liczeni z pewnością w tysiącach, a dzięki nim mamy możliwość przekazywania wysokiej jakości osocza do użytku klinicznego. Osocze oddały już setki osób. W ciągu ostatnich kilku tygodni po 30-40 osób dziennie, codziennie. To nawet 100 dawek leczniczych każdego dnia.

Od kwietnia ozdrowieńcy oddali ponad 400 litrów osocza, z czego większość w ciągu ostatniego miesiąca (listopada). Ostatnio jest to nawet ponad 30 litrów dziennie codziennie. Udało się to dzięki zaangażowaniu dawców, wytężonej pracy pań pielęgniarek i diagnostów laboratoryjnych, ratowników, pracowników rejestracji, lekarzy i obsługi technicznej. Dużo mówimy o samym pobieraniu, ale kluczowa dla sprawnego pozyskiwania bezpiecznych składników leczniczych jest współpraca osób z innych działów Centrum Krwiodawstwa: diagnostów wykonujących badania wirusologiczne i konsultacyjne, specjalistów preparatyki i niezwykle skrupulatnych pracowników ekspedycji czuwających, by wysokiej jakości składnik bezpiecznie trafił do potrzebujących. To ogromny wysiłek każdego dnia, kilkanaście godzin dziennie, codziennie. Warto dla pacjentów.

W Gdzie jest przechowywane pobrane osocze?

- To siedziba Regionalna Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa na danym obszarze bada, przygotowuje, przechowuje i wydaje osocze do leczenia na podstawie zamówień wystawianych przez szpitale.

Magdalena Oknińska

Badanie wariografem i wizja lokalna w toalecie. Waszczuk robi szach mat przeciwnikom?

Do 21 stycznia ma czas Polski Związek Szachowy na rozpoznanie odwołania zawodniczki MUKS Gambit Międzyrzec Podlaski Patrycji Waszczuk od decyzji dyskwalifikującej ją na dwa lata.

Zawodniczka MUKS Gambit Międzyrzec Podlaski Patrycja Waszczuk trzy miesiące temu została zdyskwalifikowana na dwa lata za oszustwa, jakich miała się dopuścić podczas turnieju w Ustroniu.

Wynik nie jest prawomocny. Pełnomocnik Paweł Dziubiński złożył odwołanie. Ma argumenty, które jego zdaniem pozwalają obalić dowody Komisji Wyróżnień i Dyscypliny Polskiego Związku Szachowego.

- Od początku byłem pewny uczciwości mojej córki. Najgorsze jest to, że pomówienie ją o oszustwo trwało sekundę, a wyjaśnienie prawdy zajmie jeszcze dużo czasu. Wiele osób w internecie zauważa, że środowisko jest urabiane. Inni szachiści to widzą, nie tylko my. Kilka kadrowiczek reprezentacji Polski puściło plotkę, którą wszyscy powtarzają - mówi Mariusz Waszczuk, ojciec międzyrzeczanki.

Dyskwalifikacja po czwartej rundzie

W sierpniu podczas Festiwalu Szachowego w Ustroniu Patrycja została wykluczona z dalszej gry po czwartej rundzie. W uchwale komisji, która podjęła taką decyzję, czytamy, że Waszczuk skłamała odnośnie posiadanych urządzeń elektronicznych. Zawodniczka miała też korzystać z telefonu w toalecie, co potwierdziły zeznania naocznego świadka. Jeden z telefonów próbowała ukryć w sali

gier. Zawodniczka nie poddała się też kontroli antydopingowej, czyli w tym wypadku sprawdzeniu, czy posiada przy sobie zabroniony sprzęt elektroniczny. Z kolei analiza posunięć wykonana przez polskich arcymistrzów wskazywała na działanie programu komputerowego, co potwierdzają zeznania trenera kadry narodowej kobiet.

Co stało się podczas zawodów? Szachistka z Międzyrzecza tłumaczyła, że wyłączony telefon miała w torbie i nie ruszała jej, wstając od stolika.

Kontrola antydopingowa w przypadku szachistów polega na sprawdzeniu, czy nie mają urządzeń elektronicznych, które mogłyby im pomóc w grze. Patrycja twierdzi, że chciała się jej poddać.

- Ale w związku z tym, że jestem osobą niepełnoletnią, poprosiłam, aby się to odbyło w obecności mojego opiekuna na turnieju, czyli babci - tłumaczy.

Co można zobaczyć z kabiny w toalecie

Pełnomocnik Paweł Dziubiński pofatygował się do Ustronia, by zobaczyć toalety. Zawodniczka Katarzyna Dwilewicz twierdzi, że widziała, jak Patrycja Waszczuk podczas turnieju korzysta z telefonu w jednej z nich. Miała to obserwować z sąsiedniej kabiny.

- Poinformował nas, że stojąc na sedesie, nie był w stanie zajrzeć do sąsiedniej toalety, chociaż ma o dziewięć centymetrów więcej od Dwilewicz. Ściana dzieląca toalety ma dwa metry i trzy centymetry. Wiem, że w wizji lokalnej wzięły udział osoby z domu kultury, wyższe od pana Dziubińskiego. Dopiero człowiek o wzroście 187 centymetrów był w stanie zobaczyć z góry, co się dzieje w toalecie obok. Mamy nagranie całej



Wariograf pokazał, że Patrycja Waszczuk nie kłamie. Międzyrzeczanka trenuje i chce wrócić do szachów

Mariusz Waszczuk

Otrzymał osiem stron analizy badania wariografem, a do tego jeszcze orzeczenie. Ekspertyza potwierdza, iż Patrycja nie kłamie.

wizji lokalnej i będziemy chcieli je przedstawić. Nasz pełnomocnik będzie wnosił o przeprowadzenie wizji z osobą, która posądziła moją córkę o oszustwa - dodaje Mariusz Waszczuk.

Badanie wariografem przez biegłego sądowego

Patrycja poddała się badaniu wariografem.

- Zależy nam na pokazaniu niewinności córki. Zgodziła się bez żadnego wahania na eksperyment. Udaliśmy się do Lublina, gdzie badanie przeprowadził lekarz

Krzysztof Wróblewski, biegły sądowy Sądu Okręgowego w Lublinie na nowoczesnym sprzęcie, który wykorzystywany jest przez służby w Stanach Zjednoczonych. Wybraliśmy najlepszy instytut, który ma certyfikat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Komendy Głównej Policji - dodaje ojciec Patrycji.

17-latką była podłączona detek-

torami do serca i kończyn.

- Była podpięta czujnikiem na oporność skóry, ruchu. Miała mierzone tętno. Zadawano jej różne krytyczne pytania. Było to sprawdzane także w sytuacjach, w których miała rzeczywiście kłamać. Otrzymał osiem stron analizy badania, a do tego jeszcze orzeczenie. Ekspertyza potwierdza, iż Patrycja nie kłamie. Można przeczy-

tać, iż córka reagowała na pytania i odpowiadała jak osoba szczerą. Tak jest dosłownie napisane w dokumentach.

Co robi Związek Szachowy

- Teraz czekamy na ruch Polskiego Związku Szachowego. Mają czas do 21 stycznia, by podjąć decyzję. W grę wchodzi trzy opcje: mogą cofnąć sprawę do pierwszej instancji, uniewinniają ją lub idziemy do Sądu Arbitrażowego przy Polskim Komitecie Olimpijskim. Tam już skończy się kolesiostwo - dodaje.

Ojciec Patrycji jeszcze raz podkreśla, że wierzy w niewinność córki oraz przekonuje, że nigdy nie oszukiwała w szachach.

- Nie ma takiej opcji. Nie po to płacimy duże pieniądze za treningi z arcymistrzem, by miała korzystać z programów w toalecie. To jest aż śmieszne. Do wszystkiego doszła uczciwością i ciężką pracą. Sprawa ciągnie się kilka miesięcy. Fala hejtu była i jest bardzo duża. W międzyczasie dotknęła nas rodzinna tragedia. Straciłem mamę, a Patrycja babcię. Powiedziałem, że poświęcę swój cały czas wolny, by doprowadzić sprawę do końca - przyznaje.

Jeśli wszystko potoczy się po myśli Waszczuków, pojawi się kwestia odszkodowania. - To sprawa drugorzędna. Przede wszystkim chcemy, by córka była oczyszczona z bezpodstawnych oskarżeń. Chcemy, by Patrycja wróciła do szachów. Cały czas trenuje, po kilka godzin dziennie. Wierzmy, że w niedługim czasie dostaniemy pozytywne informacje. Wierzmy, że sprawiedliwość zwycięży - kończy.

mp

Kilogramy marihuany ukryli w oponach

POWIAT BIALSKI:

Prawie siedem kg marihuany pochodzącej z przemytu przejęła policja. Narkotyki były ukryte w kołach. Zatrzymani w tej sprawie mężczyźni w sumie mogli przemycić blisko 48 kg narkotyku.



Siedem kg marihuany mężczyźni ukryli w kołach

Policjanci Centralnego Biura Śledczego Policji oraz funkcjonariusze Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej ustalili, że z Hiszpanii do Polski jedzie pojazd dostawczy, w którym mogą znajdować się narkotyki.

Na terenie powiatu bialskiego zatrzymali pojazd do kontroli. Znaleźli cztery koła samochodowe, w których znajdowały się schowane pakunki z zawartością suszu roślinnego. Po do-

kładnym sprawdzeniu okazało się, że w kołach ukryto prawie 7 kg marihuany. W sumie zatrzymano czterech mieszkańców województwa lubelskiego w wieku od 25 do 46 lat, w tym dwóch kierowców.

- Z ustaleń wynika, że osoby mogły wykonać siedem transportów, w ramach których mogły przemycić do Polski z Hiszpanii, blisko 48 kg marihuany o szacunkowej wartości hurto-

wej prawie 770 tys. zł - informuje biuro CBŚP.

Osoby zatrzymane zostały doprowadzone do prokuratury, gdzie usłyszały zarzuty dotyczące „wewnątrzwspólnotowego przewozu znacznych ilości środków odurzających”. Decyzją sądu zostały aresztowane.

(McM)

PIŁKA NOŻNA Kilkadzieśnięt „szybkich” z Kamilem Kocołem, pomocnikiem Podlasia Biała Podlaska

Nie denerwuj „Zabiela”. „Skrodek” największym walczakiem

W Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?

- Jak większość kolegów chciałem zostać piłkarzem i grać na wyższym poziomie niż obecnie. Niestety, ale nie wyszło tak, jak sobie wymarzyłem. Nie zostałem zawodowym piłkarzem, ale robię to, co sprawia mi dużą radość.

W Jak to się stało, że zostałeś piłkarzem?

- Mój cioteczny brat Ernest Jaroszek zaprowadził mnie pierwszy raz na trening do Orlika-2 i tak już zostało. Trenerem był Jarosław Makarewicz, który w przeszłości prowadził Podlasie. Historia zatoczyła koło. Fajna historia, bo Ernest jest obecnie wiceprezesem klubu, a ja zawodnikiem i członkiem zarządu.

W Ulubiony piłkarz w dzieciństwie?

- David Beckham. Angielskiego pomocnika obserwowałem, od kiedy tylko pamiętam. Do tej pory oglądam filmiki z jego zagraniami i bramkami.

W Ulubiony trener?

- Każdy szkoleniowiec, z którym miałem przyjemność trenować, nauczył mnie czegoś innego. Nie mam jednego ulubionego.

W Ulubiony klub?

- Od dzieciństwa Manchester United.

W Drużyna, w której chciałbyś zagrać?

- Jeśli chodzi o naszą Ekstraklasę - Legia Warszawa. Jeśli mówimy o klubach zagranicznych - Manchester United lub Real Madryt.

W Klub, w którym nigdy byś nie zagrał?

- Jest parę klubów w Polsce, w których raczej bym nie zagrał, ale to pozostawię dla siebie.

W Najlepszy piłkarz, przeciw któremu grałeś?

- Nie grałem na tak wysokim poziomie, żeby móc wystąpić przeciwko graczom z Ekstraklasy, ale z pewnością w trzeciej lidze było paru bardzo dobrych zawodników.

W Najlepszy piłkarz w Ekstraklasie?

- Luquinhas, który występuje w Legii Warszawa. To najbardziej zaawansowany technicznie gracz na najwyższym poziomie rozgrywkowym w naszym kraju.

W Najlepszy piłkarz Podlasia Biała Podlaska?

- Ciężko to jednoznacznie określić. Mamy sporo dobrych zawodników.

W Piłkarz Podlasia, który może zrobić największą karierę?

- Nie jestem wróżką. Każdemu



Kapitan Podlasia (pierwszy z lewej) od małego kibicował Podlasiu. Obok moja osoba - dziennikarza sportowego Wspólnoty

z drużyny życzę, by w przyszłości zagrał jak najwyżej.

W Którzy piłkarze trzymają szatnię Podlasia?

- Powiedzieć, że szatnię trzymają starsi, będzie to nieprawdą, bo u nas nie ma aż tak wyraźnej różnicy pomiędzy zawodnikami.

W Największy żartowniś w drużynie?

- Kacper Dmitruk. „Kapi” ma ciekawe historie i opowieści. Z nim nie można się nudzić.

W Największy imprezowicz?

- Każdy z nas lubi wyjść na imprezę, ale wtedy gdy jest na to czas, czyli przykładowo po wygranym meczu.

W Największy modniś?

- Sebastian Całka. Nasz obrońca stroi się aż miło.

W Największy nerwus?

- Nie radziłbym wyprowadzić z równowagi Pawła Zabielskiego.

W Największy pantofel?

- Nikt do tego się nie przysna.

W Największy fighter?

- Przemysław Skrodiuk. To spokojny piłkarz, ale na boisku zmienia się w wojownika, który ma herb Podlasia w sercu.

W Autobiografię, którego człowieka ze środowiska piłkarskiego w Białej Podlaskiej chciałbyś przeczytać?

- Jestem zwolennikiem biografii klubów. Zajmuje się tym Cezary Hince. Wydał już kilka książek, a teraz czekamy na kolejną.

W Ktorego z zawodników chciałbyś zobaczyć w „Turbokozaku”?

- Gabrysia Mierzwińskiego. Ma duże umiejętności techniczne, które pozwoliłyby mu wykręcić

bardzo dobry wynik.

W Najbardziej pamiętna impreza z kolegami z drużyny?

- Kiedyś dobra impreza była, gdy dowiedzieliśmy się, że utrzymaliśmy się w trzeciej lidze. Miało to miejsce w autokarze. Ostatnio nieźle bawiliśmy się po jednej z wygranych.

W Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem pirotechniki na stadionach?

- Jestem na „tak” w tej kwestii. Każda forma oprawy i pirotechniki jest dobra. Mecz od razu staje się ciekawszy.

W Co denerwuje Cię w działaczach Podlasia?

- Aktualnie nie można im nic zarzucić. Robią wszystko, by zawodnikom było dobrze.

W Ulubiona piosenka kibiców Podlasia?

- Wspólny śpiew z kibicami po każdym meczu: Był, będzie, jest... Zawsze to dobrze wychodzi.

W Wymarzone miejsce na wczasy?

- Wszędzie tam, gdzie jest ciepło - minimum +25 stopni i czysta woda do kąpeli. Male-diw, Zanzibar.

W Najpiękniejsze miejsce, w którym byłeś?

- Teneryfa.

W Ulubiona muzyka?

- Polski hip-hop, rap.

- Kiepsko. Czasami coś przygotuję, ale nie jest to nic nadzwyczajnego.

W Ostatnio przeczytana książka?

- Victor Valdes - Samotność bramkarza.

W Cechy idealnej kobiety?



- Inteligentna, ładna, szczerą, wierna.

W Twój stosunek do hazardu?

- Jak z głową, to czemu nie. Wszystko jest dla ludzi.

W Twój stosunek do alkoholu?

- Na wszystko jest pora. Jak jest okres wolny od meczów, to można wypić kilka piw ze znajomymi.

W Twój stosunek do kościoła?

- Dość rzadko jestem w kościele, ale jestem osobą wierzącą.

W Jak inwestujesz zarobione pieniądze?

- Odkładam do skarbonki i na konto. Nie wiem, jak będzie wyglądała przyszłość, ale z pewnością dobrą sprawą będzie własna działalność.

W Twoje marzenie?

- Oby w życiu układało się dobrze i w przyszość z piłką by dopisywało zdrowie.

W Szczególny prezent pod choinką?

- Kiedyś rodzice sprawili nam pieska pod choinkę. To był bardzo dobry wybór z ich strony.

W Gdyby nie piłka nożna?

- Nie wiem, co bym robił. Może

poszedłbym na studia. Nie wyobrażam sobie życia poza piłką nożną i oby było tak jak najdłużej.

W Bilet na mecz życia czy bilet w kosmos?

- Wybieram pierwszą opcję. Manchester United kontra Real Madryt na Old Trafford.

W Górskie spacerzy czy morze?

- Morze. Nie jestem fanem gór. Wolę mniej aktywne spędzanie czasu wolnego.

W Na ryby czy na grzyby?

- Nigdy nie byłem na grzybach ani na rybach. Ciężko mi się wypowiadać.

W Wiesz czy miasto?

- Zdecydowanie miasto. Wolę miejskie życie. W dużej miejscowości jest dużo alternatyw na życie.

W Samotnie czy w tłumie?

- W tłumie. Lubię być między ludźmi, znajomymi.

W Trzy rzeczy, które weźmiesz na bezludną wyspę?

- Piłka, telefon, dobre jedzenie.

W Filharmonia czy festyn?

- Nigdy nie byłem w filharmonii, więc wybieram festyn. Wolę luźną atmosferę.

W Dres czy kołnierzyk?

- Kołnierzyk. Lubię normalny ubiór, nie taki sportowy.

W Ulubiona potrawa serwowana przez mamę Edytę?

- Pierogi z mięsem. Polecam.

W Czego nie wzięłybyś do ust?

- Nie lubię oliwek, sera fety.

W Piwo czy whisky?

- Zależy od sytuacji, miejsca i czasu (śmiech - przyp. red.).

W Nie potrafisz żyć bez...

- Piłki nożnej. Nie wyobrażam sobie weekendu bez meczu. Mamy właśnie przerwę i jest bardzo ciężko.

W Miejsce urodzenia?

- Najpiękniejsze miejsce na ziemi - Biała Podlaska.

W Numer buta?

- 41.

W Samochód?

- Opel astra.

W Żona/dziewczyna/dzieci?

- Brak.

W Wykształcenie?

- Średnie.

W Hobby?

- Piłka nożna, samochody.

W Ksywa?

- „Kocolek”.

Serie B, Serie A, okręgówka - ligi inne niż wszystkie. Ile kosztuje piłkarz? Ile może ważyć? Za ile można kupić klub? I po co? (cz. I)

Alfabet radzyńskiego piłkownictwa terenowego



W Czemierkach pasji do futbolu jest tyle, że starcza na Dream Team w okręgówce, rezerwy i jeszcze drużyny młodzieżowe. Brawo. Robicie to dobrze

Nie powstrzymała epidemia, nie powstrzymały kwękające matki, żony i kochanki, nie powstrzymały sobotnie imprezy. Nawet uogólniony brak talentów sportowych, a czasem płynące lata i rosnąca nadwaga - nie powstrzymały. Z przymrużeniem oka o piłce nożnej w niższych ligach, jedynym autentycznym futbolu, jaki nam został.

AZ BUD Komarówka - mistrzostwo świata. Klubik powstał kilka lat temu. W międzyczasie awans, tłuką się o drugi. Grają chłopaki z Komarówki, jedyne dopuszczalne transfery to emerytowane asio-ry Orłat, od których małolaty mogą się naprawdę wiele nauczyć. Zawsze jakiś ogarnięty trener, któremu prezes się nie wtrąca. Rozbudowa infrastruktury. Fajna, ciepła, orientująca się w piłce publiczność. Każdy mecz jak wiejski piknik. I tak ma być, po prostu produkt wzorcowy. Andrzej Zieniuk i spółka: brawo.

Bartek Powałka - odkrycie rundy. Kiedyś grał w Orłętach i zapowiadał się na piłkarza, dzisiaj grywa w okręgówce. Ale nie o tym. Wziął się za prowadzenie fanpage'u Orła Czemierniki. No i zaczął się rock and roll. O meczu z drużyną Kujawiak Stanin napisał tak: *Początek rozpoczął się jak to kujawiak, tym razem mowa o tym, który tańczy zespół „Mazowsze”.* Coś tam biegają, skaczą, ktoś wydrze japo, ale generalnie nikt nie wie, o co chodzi - a potem było jeszcze lepiej. Teksty jak snopy. Tak, panie Smółko, tak, panie Połynka, patrzcie i ucicie się, jak to trzeba robić. Brawo. Zobacz również Liczby.

Chomik - uczestniczyłem kiedyś w negocjacjach,

w grę wchodził poważny transfer między Serie A a Serie B. Targu dobiliśmy szybko. Jeden klub potrzebował obrońcy, córka prezesa drugiego klubu potrzebowała klatki dla chomika. A może prezes ocenił, że zamiast tego obrońcy można równie dobrze postawić na boisku klatkę dla chomika, jeszcze się na piwie oszczędzi. Przy okazji, jako bonus, barwy klubowe zmienili też bezdomny chomik i bramkarz. Mój partner biznesowy złapał klatkę i uciekł, do tej pory się ze mnie nabija i mówi, że to bardzo dobra klatka była. Nazwisk nie ujawniam, ale zawsze przecież kiedyś mogę... Po prostu mam koleżków w garści!

Derby - Unia Żabików przegrała tylko z Orłem Czemierniki, Grom Kąkolewnica tylko z Unią, ale za to zmasakrował Orła. Przed każdym takim spotkaniem emocje pod sufitem. A nawet przed meczem rezerw Orła i Unii w Żabikowie planowano zatrudnić na dokładnie te spotkanie dobrego obrońcę, żeby upilnował najgroźniejszego napastnika wrogów, niejakiego „Niunia”. A tu piłkarskie szachy: „Niuniek” wcale nie przyszedł. Taka chitrość!

Elektryk - w Orłętach zawsze narzekano, że nie ma oświetlenia na stadionie. I że dalej nie ma, i że dobrze, żeby było. W Komarówce kapitan drużyny, kwalifikowany elektryk Bartek Bijata poszedł do prezesa klubu, kwalifikowanego budowlanca, wziął materiały, wziął stosowne zezwolenia, włączył na słup i podłączył. I mają oświetlenie. Aha, Orłęta też w końcu podłączyły, ale później i też jakoś tak metodą gospodarczą.

Facebook - social media to podstawa. Fajnie, że już prawie wszyscy mają odruch gadania z kibicami. Najlepsze zdjęcia robi Zenek Matejek

z Gromu, najzabawniej pisze Bartek Powałka z Orła, najsprawniej relacje na żywo prowadzi AZ BUD Komarówka. Zwłaszcza w czasach zarazy to bezcenne. Dzięki chłopcy!

Gwizdek - legenda radzyńskiej piłki, śp. Zdzisiek „Ziaba” Bieniek, relację z każdego meczu niższych lig zaczynał od gestu złapania się za głowę i tekstu: „człowieku, a co sędzia wyrabia!”. Dalej czasem wyrabiają, ale jednak już rzadziej. Paweł Sitkowski trzyma wysoki poziom, nawet jak się myli to z taką pewnością siebie, że nikomu nie przyjdzie do głowy cegokolwiek kwestionować. Fajny krok do przodu zrobił Piotrek Jamrowski z Czemiernik. Duży plus stawiam przy nazwisku Roberta Miłosza: kiedy zobaczyłem, że ma sędziować najtrudniejszy mecz świata Unia Żabików vs Grom Kąkolewnica, pomyślałem, że tu powinien być trzeciologowiec i to z Lublina. A Robert poszedł jak po sznurku, nikt nie pamiętał, że tam jakiś sędzia był. Ekstra.

Horror - powiało grozą. W meczu w Jabłoniu linia obrony Unii II Żabików zagrała w składzie: Lukas Włoszek, Jarek „Pamka” Kamela, Rysiek Korulczyk i ja. Prawie 190 lat doświadczenia i prawie pół tony defensorów. A służba zdrowia przeciążona, geriatria niedofinansowana. Horror, terror i wszystko co ma trzy „r” w środku. A jednak nie. Dostrawiliśmy w zdrowiu, prawie jak prawdziwi piłkarze! Wynik zdołałem wyprzeć z pamięci, ale przecież nie on był tego dnia najważniejszy.

Ile - to kosztuje... Kiedyś klub Młodzieżówka wymyślił Radosław Grudzień, przez dwa lata dzielnie dowodził i sponsorował. Potem w Orłętach powstała druga drużyna i nie było

sensu się ścigać. Więc przyszedł do Radka jeden ważny prezes Orłat, żeby zrobić deal i zapytał: ile pana to kosztuje? - A tak, z 6 tysięcy. - Miesięcznie? - Rocznie. - Aha. Kupuję. Z powrotem Orłęta oddały całe towarzyszo gratis.

Jedenastka - kolejki tygodnika „Wspólnota” - rzecz pomyślana jako zabawa, zaczęła wywoływać emocje. W niedzielę wieczorem serie smsów i dzwonek: „e, wiesz co, tego doceni”. A co, dobrze zagrał? „Coś ty, przeciętnie, ale „podpompować” trzeba młodego, może kiedyś dobrze zagra...”. Następny: „Ej, a czemu mnie nie ma, dobrze zagrałem!”. Ale przecież jesteś! „Nie ma mnie!”. Jesteś! „A nie, sorry, gazeta sprzed tygodnia...”.

Kąkolewnica - Grom. Dobrze zorganizowany, przemyślany i sprawnie działający klub. Za sterami świetny trener i świetny wychowawca, w ogóle rozsądny facet Edmund Koperwas. Doręczny prezes, kupa niezłych piłkarzy w składzie. Dzwonię do Jarka Kalenika, kierownika drużyny, żeby mi wytłumaczył, czemu zremisowali z jakimiś ananasami, gdzieś tam daleko od szosy? „A bo wiesz, za dobry skład mieliśmy”. - Co? Nie rozumiem? „Normalnie, skład super to za dużo, za ładnie chcieliśmy i remis. Najlepiej gramy jak z pięciu brakuje, to wtedy każdy zaiwania i w użyciu najprostsze środki, jak jedziemy w 13 to zawsze jest dobrze!” - No tak, to oczywiste. Unia Żabików chyba nigdy nie zaryzykowała, żeby mieć komplet rezerwowych i jest liderem.

Łęczna - siadłem kiedyś przy stole pogadać z prezesami Górnika Łęczna. I nagle pytają mnie: „a ten gość, co jako jedyny w dziejach naszego stadionu przekopał piłką i nad bramką i nad „stodołą” za bramką - to



Unii II Żabików jakoś się nie udało zdobyć zbyt wielu punktów jesienią, ale pamiętacie, który był po I serii skoków Kubacki, kiedy został mistrzem świata w Seefeld? Dwudziesty siódmy. A na mistrzostwach świata w Val di Fiemme po pierwszej był trzydziesty pierwszy! I w drugiej nie skakał



Absolwent Royal Domaszewnica. Za nimi dość bezbarwna runda, w której rozdawali punkty na prawo i lewo

Liczby - jeszcze raz Bartek Powałka, statystyki Orła po jesieni:

- 1 - Tyle mamy w drużynie Leszków;
- 2 - tyle miesięcy jeden z zawodników czekał na paczkę z AliExpress;
- 3 - liczba spodenek, które zginęły w tej rundzie (wszystkie znalezione dzięki Bogu, albo dzięki tym, którzy je zwrócili, w pierw nieświadomie i po rumuńsku „capcarap”);
- 4 - miejsce „Orła” w tabeli;
- 5 - takim dorobkiem może pochwalić się najlepszy strzelec - Łukaszek!
- 6 - na taką ocenę Leszek wyrecytował „Lokomotywę” Tuwima w podstawówce (wspomnienie z października);
- 7 - liczba zwycięstw „Orleka”;
- 8 - tyle asyst zanotował Aleks!
- 9 - tyle sekund Chio milczał zapytany o mecz z Krzywdą;
- 10 - tyle podań z rzędu udało się wymienić z „Kujawiakiem”!
- (...) 12,567 t - tyle wynosi obecny rekord plonu pszenicy ozimej z jednego hektara;
- 70 000 000 - to już zagadka dla Was!

jeszcze gra?”. Nie wiedziałem, który tam miał takie kopyto, „pachniało” wczesnym Dukiem Ptaszyńskim, albo może Wojtkiem Jakubcem... Dzwonię do Michała Szczygielskiego, który widział wszystkie mecze Orłat. No i okazało się, że to strzał „Mundka” Koperwasa jest legendą w Łęcznej!

Młodzieżówka - taka trochę młodsza siostra Orłat, córka śp. Tornado Wohyn (gdzie sławę mołojęcką zdobywały takie filary klubu z Radzyna jak Norbert Łukaszuk, Artur Dymek, Mateusz Kobojeck, Piotrek Łoziński, Bartek Trościańczyk, Przemek Kowalczyk...). Fajnie, że jest miejsce, gdzie chłopaki niemieszczące się w Orłętach po zakończeniu wieku juniora (czasem 15 lat temu...) mogą się pobawić w ligę. Po jesieni drugie miejsce w tabeli, mało brakło do pierwszego. Konkurencja przeciętniutka. To co,

mistrzowie, odważcie się na okręgówkę?

Nazwy - o, to jest przestrzeń dla kreatywnych. Nie mamy w powiecie takich pereł jak Błękit Cyców, Juventus Rżysko Coco Jumbo Warszawa i Nieopłotowani Bogucin, ale też jest nieźle. Grom i śp. Tornado reprezentowały nurt pogodowy (tu należy też Hura- ragan), Unia to zawsze dobra nazwa (tylko unie się zmieniają), Orłów, Orłat i Sokołów też wszędzie urodzaj. AZ BUD po sponsorze, Młodzieżówka od nazwy osiedla, na którym mieszkał prezes i pół drużyny. O Absolwencie zobacz pod hasłem Royal.

CDN.

Zbigniew Smółko

„Człowiek jest tym, na co mu historia, państwo, prawo i żona pozwolą”

Zbigniew Litwiniec: Ja daję ciepło, drożdże same rosną

RADZYŃ PODLASKI: Nie ma w Radzynie osoby, która nie znałaby Zbigniewa Litwińca. Nestor radzyńskich (i międzyrzeckich) szachistów, wychowawca wielu pokoleń adeptów królewskiej gry, macha ręką na słowo „legenda”. - Ja daję ciepło, drożdże same rosną - mówi skromnie.

Spotykamy się w przytulnym barze przy ul. Dąbrowskiego. Kilka stolików, na jednym z nich gotowa do gry szachownica. Co jakiś czas wchodzą i wychodzą klienci.

Historia lokalu, czyli „co kuleje, to idzie”

- To miejsce to kawałek historii Radzyna. Na początku był tu warsztat krawiecki. Ojciec był krawcem, jako mistrz szkolił uczniów. Później, gdy nadeszły czasy likwidacji prywatnego rzemiosła, na całym parterze budynku mieścił się hotel miejski. Potem był tu zakład fotograficzny Adama Paszkowskiego. Ten bar powstał w 1986 roku, prowadziły go siostra i kuzynka. Spółka się rozleciała, przejęła to siostra, później żona - wspomina Zbigniew Litwiniec.

Barek, czyli sensacja

- To były czasy, kiedy państwo ekonomicznie się przewracało. Ludzie mieli pieniądze, ale nie było towaru. Szeptano: pepsi, galaretki w Radzynie! Pojawił się samodzielny lokal, który był wtedy sensacją. Teraz pepsi w szkole idzie sztuka na miesiąc, więcej sprzedajemy w puszkach - wraca do lat prosperity.

Świadek zmiany miasta

Litwiniec zwraca uwagę na coś istotnego - lokal ma stałe miejsce. - Okazuje się, że miasto żyje. Jeżeli w „Ogrodnicy” pracowało 500 ludzi, na poczcie 70, a te firmy znikły lub zanikły, to odbijało się to na ruchu w sklepie.

Podkreśla także czynnik demograficzny. - Dużo ludzi wyjeżdża, jadą na studia, za granicę.

- Tu, przez ileś lat, było centrum miasta. Jeden kościół i apteka. Urząd Miasta był w okręgówce, przed „Grzybkiem” i miasto się kończyło. Do poczty były trzy murowane budynki, dwupiętrowy, gdzie obecnie na dole jest pani dentystka i na rogu, gdzie są torebki. Tam, gdzie poczta, za płotem, był drewniak GS-u. Nasze dwie

sąsiadki: pani Szczepaniukowa i Izdebska chowały świnki - dodaje.

Klimat dawnych lat

Zapytany o wygląd lokalu, dla niektórych może nieco staroświecki, dla innych będący swoistym magnesem, pan Zbigniew odpowiada: - Zmiany są zbędne. Chodziło nam także o rangę lokalu jako kafejki. Dzielnica żyje, przeniesiono PKS i szkołę. Jeżeli ktoś skończył lekcje, miał 20 minut do autobusu, to jeszcze zdążył tutaj wpaść, wypić kawę czy herbatę - podkreśla.

Jeszcze na studiach, w magazynie „Forum”, czytał o zjawisku wydłużania centrów miast. - Jest też inny obyczaj. W erze przedkomputerowej i komórkowej, gdzie nie spotykano się na Instagramie czy Facebooku, nie wychodząc z domu, lokal był naturalnym miejscem spotkań. Z kafejki została nazwa, czasem przez rok nikt nie zamówi kawy.

Szachy

Pokazał mu je ojciec, był wtedy w przedszkolu. - Pokazał nam ruchy, ale z nieprawidłowym ustawieniem, wspomina, odwołując się do futbolu: jeżeli chłopcy grają w piłkę na podwórku, to oczywiście nie jest prawdziwa piłka nożna (w niej jest powiedziane, jaka długa jest bramka, co to jest spalony, jakie wymiary ma boisko). Zmiana jednego przepisu w każdej grze sprawia, że to już inna gra. Nauczeni na podwórku umieją jedynie trzymać piłkę przy nodze, podawać, strzelić na małą bramkę.

Klucz otworzył pasję

Na początku grał z bratem. Przed jego przyjściem do liceum, profesor Eugeniusz Pańkowski prowadził sekcję szachową. Zaprzestał tego, nadrobił studia i nie miał czasu na dodatkowe zajęcia.

Dostał klucz od szafy ze sprzętem szachowym. Zostawał codziennie po lekcjach i grał w szkole.

- Wracałem późno, mama pytała: co ty w tej szkole robisz? Nie mówiłem o szachach. „A to profesor kazał ze słabszymi zadania robić”.

Chodzili do domu profesora. - Ja, Adam Dołęga, Janek Walczuk, późniejszy księża: Syryjczyk i Jan Dziega. Kończyły się lekcje, grałem z nim kilka partyjek, a jego dzieci, Jureczek i Hania, biegały między krzesłami - wspomina.

Jako ważną datę wymienia wiosnę '67 r. W Międzyrzeczu odbywał

się turniej powiatowy, pojechał ze starszym kolegą, Zenkiem Goskiem. Ja zająłem pierwsze, on drugie miejsce, choć był ode mnie lepszy - śmieje się.

Po kółku szachowym zaprowadzono go do pałacu - pani Sawiczowa prowadziła klub pracowników Rad Narodowych. Jesienią zaczęli grać w lubelskiej A-klasie, którą wygrali. Pierwszy mecz w Adamowie wygrali 8:0.

- Przeciwnicy usprawiedliwiali się: „my pierwszy raz gramy”. Odpowiedzieliśmy: „my też” - śmieje się pan Zbigniew.

W '74 r. awansowali do drużynowego finału „Złotej wieży” Mistrzostw Polski LZS-ów (w Pułtusku zajęli 6. miejsce w Polsce).

- Mielismy szansę na 3. miejsce, przegraliśmy o „koński paznokieć” - wspomina. Grali wtedy: Łukasz Dymek, Piotr Turowski i Paweł Krasuski.

Człowiek jest tym, na co mu historia, państwo, prawo i żona pozwolą

- Żona pozwoliła mi, żebym mógł się tym zająć. W Międzyrzeczu miałem świetnego szefa - Jana Bartosa, dyrektora Liceum Ekonomicznego. Przez 12 lat był nauczycielem matematyki i fizyki. Zauważył, że bawię się z dziećmi szachami na przerwach. Na drugi rok zaproponował mi płatne zajęcia pozalekcyjne, prowadziłem je 5 lat (1987-1992) - wspomina.

Gdy skończyły się pieniądze, zaczął sam jeździć popołudniami do Międzyrzecza. - Sukces potrzebuje opiekuna - tłumaczy swoją decyzję. - Był rok, kiedy w tygodniu miałem 13 stałych zajęć. W Białej Podlaskiej Romuald Izdebski, typ menadżera, założył modelowy okręgowy związek szachowy. Zrobił bardzo dużo na ówczesnym „pustkowiu” - zaznacza pan Zbigniew.

Sukcesy własne i wychowanków

W okręgowej lidze „starego” województwa lubelskiego, przez dwa ostatnie lata był najlepszym juniorem. Przed pierwsze lata studiów - jej najsukcesowniejszym zawodnikiem. Mistrz woj. białoskopodlaskiego, trzykrotnie najlepszy w błyskawicznych.

Na podium był 7 lat po kolei. W Łodzi wygrał turniej nauczycielski. Jego zawodnicy, z Radzyna i Międzyrzecza, ponad 70 razy dochodzili do finału Mistrzostw Polski Juniorów.



Zbigniew Litwiniec prezentuje puchary i trofea. Rodzina ma blisko 100 statuetek

Impuls dał mistrz Polski przedszkolaków

Wśród wychowanków ma mistrza Polski przedszkolaków, to Michał Łosicki z Międzyrzecza („to była większa Boża iskra, niż moje umiejętności. W domu ogrywał wszystkich, interesowały go wszystkie gry planszowe, do 8 klasy co roku awansował do mistrzowskiego finału”), czy wicemistrzynię Polski w rozwiązywaniu zadań.

„Janusy”, „Pietrasy”...

Z pierwszych 30 medali na wojewódzkich turniejach kuratorskich aż 19 trafiło do jego podopiecznych. Przez wiele lat, w rozgrywkach międzyszkolnych, radzyńska młodzież ze szkół podstawowych i średnich zajmowała najwyższe stopnie podium.

- Były zawody, gdzie wystawiałem trzy drużyny. Za zgodą dyrektorów szkół nazywały się: „Janusy”, „Pietrasy”, a stare chłopcy - „Kozirynki”. Startowaliśmy nie jako „Orleń”, rzecz jasna zajęliśmy trzy pierwsze miejsca - śmieje się na wspomnienie.

Sukces „o żyletkę”

- W Woli Gułowskiej rozgrywany był ogólnopolski, drużynowy turniej pamięci gen. Kleeberga. Co roku spotykaliśmy się z II-ligowcem z Pułtuska. Wygrali go z 9 razy, my - raz, w '91 r. Wtedy, od drużyny pierwszej do czwartej, był punkt różnicy. Na kogoś musiało paść, padło na nas - przypomina jeden z wielu sukcesów.

Kiedy w ODK-u nie było jeszcze podłóg

- W jedne ferie, w Radzynie i Międzyrzeczu, poprowadziłem 20 turniejów. W ODK-u, na Zabielskiej, jeszcze nie było podłóg, był beton. W któreś ferie zacząłem zająć. Było dla mnie zdumiewające,

że było tak wiele dzieci chętnych do gry. Magiczna liczba - 32 osoby powtórzyła się siedem razy. Jak zobaczyłem, ile ich jest, zacząłem tam chodzić dwa razy w tygodniu - opisuje rosnącą popularność szachów w Radzynie.

To z tamtych zajęć „wyszła” Karolina Legenza, która wygrała półfinał Mistrzostw Polski do lat 10.

Weekendy przy szachownicy

W kawiarence, w każdą sobotę, odbywały się turnieje dziecięce. - Ludzie, którzy zaglądali tu w sobotę rano, patrzyli ze zgrozzeniem, że nie ma miejsca. Mówiłem im: „proszę państwa, o 13.00 będzie wolno” - wspomina z uśmiechem Litwiniec. „Rekord” baru to 18 osób. - Mamy 6 stolików. Grali partię błyskawiczną, po 5 minut dla zawodnika. Pierwszy, nieprawidłowy ruch - przegrywasz. Sześciu stało - gdzie się skończyło, tam siadali. Do dziś mam tabelę z tego turnieju.

W lokalu, na jednym ze stolików, leżał „elementarz” z 1100 zadaniami. - Ten podręcznik przerobiło około 20 osób - wspomina z dumą.

W niedziele, przez kilkadziesiąt lat do czasów pandemii, spotykali się seniorzy. - Czasem kłóciliśmy się, wymieniając różne poglądy, ale szachy nas godziły - przypomina Litwiniec, przypominając, że podczas niedzielnych potyczek nierzadko zajmował ostatnie miejsce.

Niecodzienni goście

Wskazując na stolik przy kuchennym okienku, przypomina: - Na zaproszenie Adama Pękały, gościliśmy arcymistrza Ukrainy - Lubomira Michalca. Spotkaliśmy się z nim w '99 r. na turnieju koło Krakowa. Adam się z nim zakolegował. Mistrz grał w turnieju w Głuchołazach, za naszą granicą, wygrał go i przyjechał do Radzyna, miał turniej w Międzyrzeczu. Graliśmy tu partyjkę i ku



Zbigniew Litwiniec

- W Polsce jest może 5-15 tys. lepszych szachistów ode mnie. Moja zasługa polegała na tym, że jestem zapiewajł, który robi ruch. Takich zapiewajł jest w kraju może 150. To jest niemożliwe, ale śmiem twierdzić, że jako sędzia jestem rekordzistą świata w ilości przeprowadzonych turniejów

mojemu zaskoczeniu skończyło się remisem. Nie wiem, czy była to kurtuazja z jego strony. Zawodnicy przyglądający się grze stwierdzili, że mogłem wyciągnąć stwercę. Ale trzeba mieć szacunek dla przeciwnika - jeżeli proponuje remis, to trzeba skwapliwie go przyjąć.

Królewska gra

- Mówią, że szachy opóźniają Alzheimer - odpowiada z uśmiechem przysłuchujący się naszej rozmowie Dariusz Ponikowski, częsty bywalec lokalu, zarazem jeden z przedstawicieli radzyńskich szachowych rodzin, m.in.: Ponikowskich, Siwków (Damian i Mateusz), Żelazowskich, Litwińców.

- Jeśli, np. w Komarówce, spotyka się na szachach miejscowy ksiądz z aptekarzem, to jakie są ich koszty? Jeden przyniesie nalewkę, zajął co nieco, to jest cały koszt. Co innego, gdy mowa o przejściu w granie wyścynowe. Wyjazd na zawody kosztuje, raz dostałem klubowy autobus. Oplaciliśmy 400 wyjazdów na zawody - opisuje obrazowo.

Szachy „ustawiają klepki”

- Dla jednych szachy są intelektualną rozrywką, dla innych okazją do towarzyskiego spotkania. W sposób niebywały ustawiają klepki. To tak jak z gimnastyką, nie służy nicemu, ale jak człowiek jest wygimnastykowany, to jest zdrowy. Wielu moich uczniów zrobiło niesłychane postępy w matematyce. Szachy uczą koncentracji, odpowiedzialności, fair play, przewidywania, „inżynierskiego” myślenia - podsumowuje nestor radzyńskich szachistów.

Jakub Hapka

Józwiak do kolegów radnych: Robicie sobie kpiny

Czy można zadawać pytania w imieniu nieobecnego radnego?

Gmina Kąkolewnica: Kolejne śpięcie na ostatniej sesji Rady Gminy Kąkolewnica. Dwóch radnych zadawało pani wójt pytania w imieniu nieobecnego na sesji kolegi. - To wygląda tak, jak w „Tata, a Marcin powiedział” - skomentował przewodniczący rady, Mariusz Majczyna.



Stanisław Jędrzejkowski,
prawnik Urzędu Gminy Kąkolewnica
Radny pyta w swoim imieniu

- Jeśli działamy w czyimś imieniu, to w zasadzie powinniśmy być umocowani co do tego. Zależy, o co pytamy, w jakim zakresie. Odbieram pana pytania nie jako pytania pana Prokopiaka, tylko Jezierskiego



Piotr Jezierski,
radny gm. Kąkolewnica
Wiem, co mówię. Miałem upoważnienie

- Gdybym był chory i nie byłbym w stanie być na sesji, poprosiłbym kolegę o przekazanie pewnych pytań. Jak mam to uczynić, na piśmie? Przekazać swoje pełnomocnictwo jako radny? Prokopiak upoważnił mnie do tego. To nie jest prywatna osoba - wie, co mówi

- Rozumiem, że ta sprawa jest dla pana słuszną - zakończyła wójt. - Jest słuszną i pozytywną dla środowiska gminy - przyznał radny.

Nieobecny wysłał pytania SMS-em

- Mówiła pani, że odpowie, jeśli Sławomir Prokopiak zada pytanie - odniósł się do dyskusji radny Krzysztof Grzeszyk. - Pan Sławomir zadał pytanie o podwyżki dla pracowników, nie otrzymał odpowiedzi. To było na ostatniej sesji. Mam tu od niego SMS-a, żeby zadać takie pytanie.

- Pani skarbnik przygotowała właściwe dokumenty - odpowiedział sekretarz gminy, Marcin Czyżak. - Są

one u mnie, przy pierwszym kontakcie z radnym przekazać mu takie dane.

Grzeszyk zadał kolejne pytanie w imieniu nieobecnego. Chodziło w nim o zmianę wymiaru podatków.

Józwiak: robicie sobie kpiny

Do sprawy odniósł się radny Leszek Józwiak. - Czy jesteście pełnomocnikami radnego? Dla mnie to dziwne, że radny nie może przyjść na sesję i prosi drugiego o jakieś pytania.

Przyznał, że jest w trakcie liczenia nieobecności radnych. - To, co tutaj robicie, to są kpiny - stwierdził.

Jezierski: mam prawo pytać

- Nie dziwię się, że jest to dla pana dziwne - ripostował Jezierski. - Ja, jako radny, mam prawo pytać w imieniu pana, mieszkańców, każdej innej osoby.

- Raczej nie! - wtrącił się radny Wiesław Czech.

Jezierski poprosił o wykładnię przepisów obecnego na sali radcę prawnego, Stanisława Jędrzejkowskiego. - Czy radny może pytać w imieniu innego, nieobecnego radnego? Ma takie prawo? - zapytał.

Józwiak: niech każdy mówi za siebie

Józwiak wytknął niekonsekwencję radnemu Grzeszykowi. - Podczas jednej z komisji ws. szkół powiedział pan: „ja za pana Gnycha nie będę się wypowiadał. To nie moja sprawa”. Teraz, w sprawie pana Prokopiaka, uważa, że ma pełne kompetencje. Nie twierdzę, że nie ma pan takich praw. Ale po to jest wybrany radny z danego okręgu, reprezentuje tamtych wyborców i powinien być

obecny na sesji i zadać te pytania - argumentował.

- Chce pan pytać mecenasa o takie rzeczy? - nie ukrywał zażenowania sytuacją sekretarz Marcin Czyżak. - Będzie pan pytał o wszystko? - wtrócił mu przewodniczący Majczyna.

Mecenas: radny pyta w swoim imieniu

- Odbieram, że są to pytania radnego Jezierskiego, nie innej osoby - odpowiedział mecenas Jędrzejkowski. - Reprezentacja innych osób upoważnia pana do informacji publicznej, pytań. Mimo że pan mówi, że „pytam w imieniu” - często w praktyce jest tak, że wstaje radny i mówi: „zaczeptała mnie osoba na ulicy i pyta o daną sprawę”. Ten radny nie podane nazwiska mieszkańca (bo ono podlega ochronie). Powstrzymałbym się od podawania nazwiska.

Zasugerował, że bardziej właściwą formą byłoby stwierdzenie: „pytam w swoim imieniu, bo moja społeczność oczekuje odpowiedzi w danym temacie”.

Jezierski: radny jest osobą publiczną

- Wymieniłem to imię i nazwisko, bo to nie jest zwykła osoba - kontrował Jezierski. - Gdybym wymienił jakieś inne - wiadomo, jest RODO. Ale jest to osoba publiczna. Ma pan wieloletni staż prawnika i nie zna pan sprawy?

- Niech pan nie podważa kompetencji radcy prawnego - zwrócił uwagę radnemu sekretarz Czyżak. - Pan mecenas ma swój wiek, kończył szanowaną uczelnię w tym kraju. Proszę o odrobinę szacunku!

Radca: każde nazwisko podlega ochronie

- Nie działam emocjonalnie, staram się działać profesjonalnie - odpowiedział radca. - Patrząc ze spokojem na pewne napięcia, konflikty. Dla społeczności lokalnej nie mają większego znaczenia. Ona chce rozwiązania nurtujących ją problemów. Jeżeli ktoś prosi pana i pan kieruje to pytanie, to jest ono od pana. Radny czy ktoś inny ma wiele źródeł informacji. Wymienienie nazwiska kogoś, mimo że jest radnym, każe postawić pytanie, czy on sobie tego życzy. Musimy mieć pewność, że ta osoba to akceptuje. Pewność daje zawsze forma pełnomocnictwa - stwierdził. - Wtedy pan działa w imieniu kogoś. Wszystkie pytania, które państwo zadali, traktuję jako pochodzące od was.

„Tata, a Marcin powiedział” - Radny swoje pytania powinien wysłać na piśmie do Urzędu Gminy. A jakby pan coś przekreślił w tym pytaniu, co by było? - zapytał radnego przewodniczący Majczyna.

- Wtedy radny przyjdzie na sesję i to zdementuje - odpowiedział Jezierski.

- Byłoby tak, jak kiedyś w telewizji: „Tata, a Marcin powiedział”. Niech każdy radny sam zadaje pytania - stwierdził przewodniczący.

Ale nie przekonał radnego Jezierskiego.

Jakub Hapka

Uchwalili podatek dla „transportowców”

Gmina Radzyń: Rada Gminy Radzyń Podlaski uchwaliła przyszlusoczne roczne stawki podatku od środków transportowych.

Większość stawek bez zmian

Zmiany nastąpiły w przypadku: 1) ciągników siodłowych i balastowych, z zawieszeniem pneumatycznym, posiadającym dwie osie, powyżej 31 ton. Nowa stawka ma wynosić 1383 zł; 2) przyczep i naczep - pojazdów trzyosiowych z zawieszeniem pneumatycznym, powyżej 38 ton - 924 zł.

Projekt uchwały przedstawiła inspektor ds. księgowości oświatowej i środków transportu, Aneta Petkiewicz.

Obniżki za ciągniki

- Jakiego rzędu są to zmiany w porównaniu z poprzednią uchwałą? - pytał radny Michał Wierchowski.

- W przypadku ciągników siodłowych jest to obniżenie o 417 zł, w przypadku naczep - obniżka o 384 zł - odpowiedziała inspektor Petkiewicz.

Jakub Hapka

Jakub Hapka



Z GMINY KĄKOLEWNICA W SKRÓCIE

Wzięli 2 mln kredytu

- Gmina wzięła kredyt. Nic nam pani o nim nie wspomniała - pytał na ostatniej sesji Rady Gminy radny Krzysztof Grzeszyk. - Jaki bank wygrał? Kiedy został wzięty?

- Został ogłoszony przetarg na kredyt - odpowiedziała skarbnik gminy, Agnieszka Fijałek-Ładna. - Do procedury przetargowej przystąpiły dwa banki. Wygrał Bank Spółdzielczy w Przysusze. Kredyt został uruchomiony 2 października br. w pełnej wysokości, czyli 2 mln zł. Oprocentowanie wynosi 0,8 proc. w skali roku.

Trwa aktualizacja ewidencji gruntów

- Dostałem kopie pisma - jest prowadzone postępowanie podatkowe ws. zmiany wymiaru podatków. Czy każdy mieszkaniec dostaje takie pismo? - pytał radny Grzeszyk.

- Jakiś czas temu starostwo powiatowe wykonało modernizację ewidencji budynków i gruntów, naniósł zmiany - poinformowała wójt Anna Mróz. - Jest ich sporo, nie objęło to wszystkich beneficjentów na terenie gminy. Pisma otrzymali niektórzy. Z pytaniem, na jakiej zasadzie było to robione, zawsze odsyłamy do starostwa, do Wydziału Geodezji.

- Proszę wziąć pod uwagę, że tych zmian jest dosyć dużo. Przedstawiona sytuacja będzie się powtarzać, ludzie będą się zgłaszać. To podkład geodezyjny, przekazany przez powiat. Będzie to trwało długo i będzie wywoływać niezadowolenie - dopowiedział sekretarz gminy, Marcin Czyżak.

Nadzieja na poprawę drogi w Żakowoli Poprzecznej

Powyższe życzenie wyraził radny Mirosław Sawicki, powo-

lując się na obietnicę starosty. - Dobrze byłoby ją połączyć z Żakowolą Starą. Jest tam położony nowy asfalt.

- Mam roczny limit na terenie gmin, dogadujemy się z Zarządkiem Dróg Powiatowych - odpowiedziała wójt Anna Mróz.

Radny apelował także o wyrównanie poboczy w Żakowoli Starej. Pytał o ogrodzenie boiska szkolnego w Żakowoli Poprzecznej. Wójt, odpowiedziała, że to zadanie zostanie wykonane jeszcze w grudniu. - Jest to do zrobienia, wyłoniono wykonawcę - uściśliła Mróz.

Gmina pyta GDDKiA o ścieżkę w Turowie

- Naszym marzeniem jest ścieżka pieszo-rowerowa w Turowie. Wysłaliśmy pismo, czy GDDKiA ma zamiar to robić - poinformowała Anna Mróz.

- Ścieżka jest w Żakowoli Radzyńskiej. Chcemy wnioskować o połączenie tych odcinków.

Wójt przyznała, że chodzi jej o połączenie Żakowoli Radz. z Kąkolewnicą.

Płaćmy podatki u swoich sołtysów

- Prosiłbym mieszkańców, żeby starali się płacić podatek u swoich sołtysów. Warto nagrodzić ich starania, mają za to procent - zaapelował radny Sawicki.

Przejdź do Urzędu Gminy i lepsze oświetlenie przejść dla pieszych

Powyższą sprawę przedstawił radny Ryszard Karaś. - Jest potrzeba większego oświetlenia tego miejsca. Czy nie warto

ponownie zwrócić się do GDDKiA, żeby zamontowała światła? - pytał.

- Jest to ciężkie do przechnięcia, GDDKiA nie za bardzo chce tego słuchać. Wniosek wysłaliśmy - skomentował sekretarz Czyżak.

Jego wniosek poparł przewodniczący Rady Gminy, Mariusz Majczyna. - Ważne, by przejścia dla pieszych doświetlić. Przejścia na drodze w kierunku ul. Rudnik i Wygnanki są bardzo słabo oświetlone. Były tam przypadki zagrożenia potrąceniem pieszych - zwracał uwagę Majczyna.

Radni swoje, wójt swoje. Czym zakończy się spór o wizję praktyki lekarza rodzinnego?

Co dalej z przychodnią zdrowia w Borkach?

Gmina Borki: Na przełomie roku mieszkańcy gminy Borki mają sporo emocji. Zastanawiają się, czy w styczniu nadal będą mieli dostęp do lekarza rodzinnego. Mimo że Rada Gminy podjęła uchwałę w sprawie bezprzetargowego przedłużenia dzierżawy dotychczasowym medykom, wójt ogłosił przetarg na wynajem lokali w Ośrodku Zdrowia.



Radosław Sałata,
wójt gminy Borki

- Do przetargu może przystąpić każdy uprawniony. Moją wizją jest podstawowa opieka zdrowotna dostosowana do potrzeb mieszkańców i wykluczenie zbędnych wizyt prywatnych. Nie rozumiem, dlaczego część radnych chce ominąć tryb przetargowy, który jest przecież transparentny i z jasno określonymi warunkami. Ponadto, każdy mieszkaniec oraz potencjalny oferent wie, na co się zgadza czytając warunki przetargu i wzór umowy. Chciałbym podkreślić, że tryb przetargowy wcale nie wyklucza dalszego prowadzenia usług przez dotychczasowego najemcę, wystarczy, że złoży swoją ofertę

Praktykę Lekarza Rodzinnego prowadzi w gminie od 1998 roku - w Borkach i w Woli Osowińskiej - internista Lidia Lipko wraz ze swoim mężem Zbigniewem, stomatologiem.

W 1998 roku Lidia Lipko znalazła się w gronie pierwszych w Polsce 20 lekarzy ze specjalizacją lekarza rodzinnego, która otworzyła praktykę.

Przygód z dzierżawą dwóch nieruchomości, których właścicielem jest Urząd Gminy, było sporo. Przez te lata, w remont i dostosowanie pomieszczeń do prowadzenia praktyki, medycy zainwestowali duże pieniądze. W związku z tym, że w styczniu mija 10 lat od podpisania dzierżawy, zwrócili się do wójta gminy oraz radnych o bezprzetargowe przedłużenie najmu na kolejnych 10 lat.

Tymczasem wójt ma swój plan. Ogłosił ankietę wśród mieszkańców dotyczącą możliwości świadczenia usług medycznych przez lekarza rodzinnego oraz ogłosił przetarg. Mimo decyzji Rady Gminy.

Rada podjęła uchwałę bez obecności wójta

Na wniosek kilku radnych Danuta Kucio, przewodnicząca rady, zwołała sesję nadzwyczajną 10

grudnia, na której miał być omówiony wniosek państwa Lipko, z udziałem samej zainteresowanej Lidii Lipko.

Na sesji nie było pełnego składu, ale 80 procent radnych stawilo się. Nie było za to wójta Radosława Sałaty.

Po wysłuchaniu wystąpienia Lipko i dyskusji, m.in. o warunkach pracy w czasie pandemii, ocenie ankiety wójta jako listy pobożnych życzeń, która dzisiaj jest nierealna do spełnienia, radni jednogłośnie opowiedzieli się za bezprzetargowym przedłużeniem dzierżawy.

Stanowisko rady:

- Rada Gminy uznaje za zasadne i wyraża zgodę na odstąpienie od obowiązku przetargowego trybu

Borki i Wola Osowińska bez lekarza rodzinnego?

- Wójt może doprowadzić do sytuacji, że na terenie gminy nie będzie przyjmował lekarz rodzinny - mówi Lidia Lipko, kierownik Praktyki Lekarza Rodzinnego w Borkach i Woli Osowińskiej.

Wspólnota: Z jaką reakcją wójta spotkał się państwa wniosek o bezprzetargowe przedłużenie dzierżawy? **Lidia Lipko:** Wójt nie kontaktował się ze mną. Konsekwentnie realizował swój plan nie reagując ani na moją pisemną prośbę o bezprzetargowe przedłużenie umowy, ani na fakt, że odbyła się sesja nadzwyczajna Rady Gminy, na której jednogłośnie podjęto uchwałę o takim przedłużeniu umowy. Wójt na sesji nie był obecny, 5 dni po niej ogłosił przetarg, o czym mnie w piśmie poinformował 18 grudnia. Wójt nie prowadzi z nami żadnego dialogu. Ja jestem otwarta na taką rozmowę i niewątpliwie była do niej okazja na posiedzeniu Rady Gminy poświęconym tej kwestii.

W: Czy uchwała rady podjęta bez obecności wójta dała państwu poczucie stabilności?

L.L.: Istniejąca sytuacja i brak konstruktywnej współpracy z wójtem nie daje poczucia sta-

bilności ani mnie, ani też moim pacjentom, którzy wyrażają ogromne zaniepokojenie, czy podstawowa opieka zdrowotna będzie mogła być realizowana na dotychczasowych warunkach. Jest to szczególnie istotne w aktualnej sytuacji epidemicznej, kiedy obawa o własne życie i zdrowie wielu moim pacjentom towarzyszy na co dzień.

W: Jak oceniacie ankietę zaproponowaną mieszkańcom przez wójta, dotyczącą poprawienia dostępności do specjalistów w Borkach i Woli Osowińskiej?

L.L.: Przeprowadzona przez wójta ankieta w mojej ocenie miała jedynie na celu poszukiwanie argumentów za ogłoszeniem przetargu na wynajem budynku. Realizujemy kontrakty na POZ i stomatologię zawarte z NFZ, który jest płatnikiem za opiekę zdrowotną. Wywoływanie dyskusji odnośnie zakresu świadczeń zdrowotnych, specjalności lekarzy udzielających

tych świadczeń, harmonogramów pracy praktyk lekarskich, nie powinno odbywać się na poziomie gminy - zwłaszcza w szczycie pandemii.

W: Obecnie płacie z tytułu czynszu 2,5 tys. zł miesięcznie za obydwa ośrodki. Czy sądzi Pani, że idea przetargu jest próbą podwyższenia czynszu?

L.L.: Taki wniosek można wprowadzić z ogłoszenia przetargowego, gdzie jedynym kryterium jest cena wywoławcza miesięcznej stawki czynszu najmu, a nie jakość i zakres świadczonych usług w zakresie POZ.

W: Czy przystąpienie Państwa do przetargu, jeśli okaże się, że uchwała podjęta przez radę jest nieprawomocna?

L.L.: Ta kwestia jest analizowana od strony prawnej. Jeżeli intencją wójta jest uniemożliwienie dalszego prowadzenia POZ w wy-

najmowanych budynkach w Borkach i Woli Osowińskiej i wójt ten zamiar będzie konsekwentnie realizował, to może doprowadzić do sytuacji, że na terenie gminy nie będzie przyjmował lekarz rodzinny. W dniu 17 grudnia tego roku otrzymałam pozytywną decyzję NFZ o spełnieniu przez naszą praktykę wymagań i włączeniu nas do realizacji narodowego programu szczepień przeciwko COVID-19. Mam nadzieję, że władzom gminy zależy tak samo jak nam na sprawnym ich przeprowadzeniu.

W: Jak oceniacie fakt, że wójt zlekceważył uchwałę Rady Gminy?

L.L.: Wyrażam nadzieję, że wójt działa zgodnie z prawem i będąc organem wykonawczym wykona przegłosowaną głosami wszystkich obecnych na sesji radnych uchwałę.

Rozmawiała: Monika Mackiewicz

Wójt ma inny plan

Radosław Sałata nie ukrywa, że planował i planuje ogłosić przetarg na najem ośrodków zdrowia i przy okazji zaproponował mieszkańcom możliwość wyrażenia swojej opinii.

Na pytanie, dlaczego pojawiła się ankieta i czy były skargi na przychodnię, odpowiada:

- W związku ze zbliżającym się końcem umowy najmu lokali przeznaczonych na POZ, postanowiliśmy przeprowadzić ankietę, która pomogłaby nam w przeprowadzeniu podpisania kolejnej umowy najmu. Zazwyczaj okres najmu jest długi, bo aż na 10 lat, zatem chcieliśmy poznać zdanie

mieszkańców na temat usług medycznych na terenie gminy Borki na kolejne 10 lat. Ankieta nie jest żadnym narzędziem do oceny dotychczasowej działalności praktyki lekarskiej. Jak wiemy, świat się rozwija i podstawowe potrzeby mieszkańców rosną. Informacje uzyskane w niniejszej ankiecie posłużą jako wskazówki do tego, aby dostosować poziom usług medycznych na terenie gminy Borki, a także poziom skuteczności i atrakcyjności wykonywanych usług do pożądanego poziomu. Jak wynika z ankiety, istnieje np. potrzeba obecności pediatry każdego dnia. Dotychczas pediatra był tylko raz w tygodniu.

Przetarg został ogłoszony. Wzrost ceny czynszu

15 grudnia, a więc pięć dni po podjęciu uchwały przez radę, wójt ogłosił przetarg na wynajem lokali. Termin składania ofert wyznaczono na 15 stycznia. W Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy jest stosowne pismo.

Cena wywoławcza czynszu miesięcznego za wynajem 1 m - wynosi 10,00 zł netto + VAT 23%. To o prawie 3 zł więcej za metr niż obecnie.

Jest też zapis, że dobrze by było, aby pojawili się w ofercie Praktyki Lekarza Rodzinnego tacy specjaliści, jak: laryngolog, okulista, dermatolog, kardiolog, ginekolog, ortopeda, neurolog.

Monika Mackiewicz

Nie będzie kolędy w radzyńskich parafiach

Radzyń Podlaski: W parafiach MBNP i Św. Trójcy po świętach nie odbędzie się wizyta duszpasterska. Proboszczowie tłumaczą to sytuacją pandemiczną i wynikającymi z niej obostrzeniami.

- Decyzję podjęliśmy po wysłuchaniu opinii sołtysów i radnych, a także kierując się wskazaniem i zarządzeniami biskupa, jak również frekwen-



ks. Roman Wiszniewski,
proboszcz parafii MBNP

Kolęda w innej formie

- Zaraza i obostrzenia uniemożliwiają nam prowadzenie wizyty duszpasterskiej w tradycyjnej formie, kiedy mogliśmy odwiedzać rodziny w ich domach i przeżywać ten radosny czas wspólnej modlitwy i błogosławieństwa. Zapraszamy do wspólnego, głębokiego przeżycia kolędy w innej niż zazwyczaj formie. Budujmy naszą jedność wokół ołtarza, na którym dla nas codziennie rodzi się Jezus! Zapraszamy całymi rodzinami w wyznaczonym terminie na mszę św. kolędową, w której będziemy dziękować za wszelkie dobro i prosić o błogosławieństwo w rozpoczętym Nowym Roku, a także polecać naszych bliskich zmarłych

PARAFIA ŚW. TRÓJCY

W ustalonym porządku, poszczególnymi miejscowościami, ulicami, duszpasterze będą zapraszać na msze św. Opublikowany został dokładny grafik liturgii kolędowych.

cją na rekolekcjach. Zaraza i obostrzenia uniemożliwiają nam prowadzenie wizyty duszpasterskiej w tradycyjnej formie, kiedy mogliśmy odwiedzać rodziny w ich domach - usłyszeli w przedświąteczną

SANKTUARIUM MBNP

Po I niedzieli Nowego Roku będą sprawowane msze święte w intencji rodzin z konkretnych ulic, bloków, dzielnic i wiosek z zachowaniem wszystkich obostrzeń sanitarnych.

niedzielę wierni radzyńskiego sanktuarium MBNP.

- Mając na uwadze sytuację, w której żyjemy, trudno nam odbyć kolędę w tradycyjnej formie. Jednocześnie mamy świadomość, że dla wielu

naszych parafian kolęda jest ważna. Wielu też o nią pytało. My, duszpasterze, też bardzo cenimy sobie odwiedziny naszych parafian. Biorąc to wszystko pod uwagę, pragniemy poinformować, że kolędę w tym roku będziemy przeżywać w kościele - poinformował parafian ks. Krzysztof Pawelec, proboszcz parafii Św. Trójcy.

Duszpasterze zapraszają całe rodziny w wyznaczonym terminie na mszę św. kolędową.

Jakub Hapka

Orka na ugorze - wspomnienia Mieczysława Fijewskiego (1930-2020)

Z każdego skrawka ziemi wycisnąć jak najwięcej

Radzyń Podlaski: Przejrzałem teczkę personalne swoich pracowników i z przerażeniem stwierdziłem, że nikt nie ma żadnego przygotowania rolniczego. Że są to byli milicjanci, ludzie, których nie było gdzie upchnąć, więc wsadzano do wydziału rolnego. Z tym trzeba było zaczynać pracę.

Główny agronom

– Do Radzyna wróciłem w 1956 r. Po skończeniu studiów rolniczych w Lublinie dostałem nakaz pracy do Państwowych Ośrodków Maszynowych. Najpierw przez dwa lata pracowałem w Klonownicy, miejscowości między Białą Podlaską a Janowem, po dwóch latach przeniesiono mnie do Bezwoli – wspominał Mieczysław Fijewski.

– Był to czas, w którym przeniesiono mnie służbowo na skutek całkowitej reorganizacji służby rolnej, którą zabrano z Państwowych Ośrodków Maszynowych i przeniesiono do rad gromadzkich – one już wtedy istniały.

Jako jedyny pracownik z wyższym wykształceniem rolniczym trafiłem do prezydium Powiatowej Rady Narodowej, do Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa jako główny agronom.

Przechowalnia

– Przedstawiono mi armię dotychczas zatrudnionych ludzi w tym wydziale (w opuszczonym domu przy Miejskiej Radzie Narodowej, który zamieniał się w ruinę, to był jeden z bardziej okazałych, obszernych budynków). Przejrzałem teczkę personalne swoich pracowników i z przerażeniem stwierdziłem, że nikt nie ma żadnego przygotowania rolniczego. Że to są byli milicjanci, ludzie, których nie było gdzie upchnąć, więc wsadzano do tego wydziału. Z tym trzeba było zaczynać pracę.

Matole z komitetu

Kierownikiem wydziału był wówczas nieżyjący już dawno Stefan Rusin. Jego żona pracowała jako nauczycielka w szkole. Przed wojną był rządcą majątku w Starej Wsi. Uczciwy, zorientowany człowiek, ale słuchający bez reszty tego wszystkiego, co kazano mu w Komitecie powiatowym. A tam, proszę wybaczyć określenie, była kupa matolów, którzy starali się rządzić wszystkim. O wszystkim decydować. Początki pracy były dość ciężkie, ale szybko sobie z tym poradziłem.

„Każdy skrawek ziemi musi być wykorzystany”

Tworzono wówczas kółka rolnicze. Stawiano na gospodarkę indywidualną, wzorowaną trochę na pionierskich pracach profesora Konopackiego sprzed wojny, który organizował nowoczesne rolnictwo w gospodarkach chłopskich. Prowadził szkolenia, przygotowywał fachowców, wprowadzał postęp we wszystkich dziedzinach. Orientowałem się trochę, jak powinny wyglądać gospodarstwa rolne, ekonomikę rolnictwa mieliśmy dobrze postawioną na uczelni.

Wpadłem na bardzo skuteczny pomysł. Zebrałem całe towarzystwo, szeroko omówiłem zagadnienie. Powiedziałem: „każdy z was, w rejonie swego działania, niech wybierze sobie gospodarstwo i stworzy jego plan urządzenia. W oparciu o naturalne środki produkcyjne, ilość ludzi do pracy, zainteresowania rolników, o potrzeby gospodarcze, możliwości rozwoju. Każdy skrawek ziemi musi być wykorzystany. Wy to obejrzyjcie, przemyślcie – proszę mi stworzyć taki projekt urządzeniowy. Ja się zorientuję, kto z was jest przygotowany do poradnictwa we współczesnym rolnictwie”.

Jeden z dawnych działaczy, z jakich względów przesunięty z Komitetu Powiatowego, zdecydował się na taką przyspieszoną szkołę rolniczą, zawodową, centralnie zorganizowaną pod Warszawą. Skończył tę szkołę. Jeden z nich był zaočnym studentem na wydziale rolnictwa, reszta zupełnie „zielona”. Przy ocenie tych prac, których było bardzo niewiele, nie było czego bardzo przeglądać. Powiedziałem: „Panowie, zdecydujcie się, gdzie możecie pracować, bo na tych stanowiskach – nie”. Pozwalało się towarzystwu.

Kółka rolnicze

Miałem już wtedy ludzi przeszkolonych trochę przez siebie, trochę przygotowanych przez szkoły, które przedtem skończyli. Bazowałem na pracownikach zwolnionych z POM-u. Trwało to przez parę miesięcy. W międzyczasie zorganizowany został Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, zaproponowano, żebym tam przeszedł. Zgodziłem się. Zagwarantowano mi poprzednie pobory, a tu w powiatowej radzie były „za wysokie”. Oświadczyli, że będą musieli mi je zmniejszyć. Wszedłem w rolnictwo powiatowe.

Kanał Wieprz-Krzna

Skierowano mnie również na kilkutygodniowy kurs klasyfikatorów gleb, oparty o metody naukowe.



Mieczysław Fijewski, autor wspomnień
- Kółka rolnicze w całym powiecie radzyńskim rozwijały się bardzo dynamicznie. Budziły bardzo duże zainteresowanie wśród rolników. Wprowadzane były metody, które zapoczątkował prof. Konopacki. Dobrze je znałem, na nich opierały się wytyczne z województwa, z centrali. Chodziło o to, żeby wykorzystać każdy skrawek ziemi w jak najbardziej racjonalny sposób, żeby uzyskiwać maksymalne dochody z tego, co się posiada. Wykorzystując wszystko, żeby nic się nie marnowało

Skończyłem go w Puławach. Był to czas, kiedy przystępowano do budowy kanału Wieprz-Krzna. Bardzo mocno zaangażowałem się w te prace przygotowawcze. To miejsce, gdzie dziś są zbiorniki. To było jedno wielkie bagno z trzema wyspami. Na jednej były zlokalizowane dwa gospodarstwa rolne, na które wiosną i jesienią tylko czołnem można było się dostać. Były też dwa dziko rosnące drzewa, otoczone bagnami. Chodziłem z mieszkańcami tamtych wsi – to były duże tereny – tylko znanymi przez nich przejściami. Wszędzie można było wpaść po pachy.

W tamtym czasie wiele dyskutowałem z projektantem tego kanału.

Cały szereg błędów

W wielu przypadkach o ustawieniu gospodarstwa decydowała ilość słomy, to było potrzebne. Na ogół były nadwyżki siana, ale występowały braki powierzchni inwentarskiej, niemożność zdobycia materiałów budowlanych. To był podstawowy problem, ale bazowano na doświadczeniach rolniczych: nawozowych, odmianowych, gatunkowych. Opisywano te doświadczenia, publikowano to wszystko. Prowadzone były systematyczne szkolenia. Przez każdą zimę, przynajmniej raz w tygodniu, przyjeżdżał specjalista i na jakiś temat prowadził wykłady. Trwało to do czasu, dopóki został utworzony Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Pieniądze, przejmowane dotychczas przez państwo, z różnic obowiązkowych dostaw, jakimi obciążeni byli rolnicy, a faktycznymi cenami tych produktów rolnych, przelewano na ten fundusz i za to kazano w pierwszej kolejności mechanizować wieś.

Z tym, że nie można było nic kupić za zgromadzone na koncie pieniądze, tylko trzeba było wносить wkład własny. I z dużą obawą rolnicy przystępowali do tego interesu. Szło to z dużymi trudnościami. Spółdzielnie produkcyjne się rozpadły, budowane poprzednio z uporem przez

ładne kilkanaście lat. Wiadomo było, że rolnictwo bazować będzie na gospodarce indywidualnej. Było wielu takich, którzy woleli za własne pieniądze we dwóch czy trzech kupić ciągnik, niż angażować się w kupno za pośrednictwem tego państwowego funduszu.

Jadą wozy do Bezwoli

Popelniono cały szereg błędów. Przede wszystkim wyłożono niewyobrażalne nawet dzisiaj środki w odwodnienie terenów, gdziekolwiek woda. To zrobiły urządzenia kanału Wieprz-Krzna. Wprawdzie budowano systemy nawadniające,



Mieczysław Fijewski w czasach pracy zawodowej

- W Komitecie powiatowym, proszę wybaczyć określenie, była kupa matolów, którzy starali się rządzić wszystkim. O wszystkim decydować. Początki pracy były dość ciężkie, ale szybko sobie z tym poradziłem

ale z różnych względów nie zdawały egzaminu. Efekt był taki, że stworzono warunki do masowej produkcji siana, którego rolnicy nie byli w stanie zużytkować we własnym zakresie. Każdego dnia jechały całe korowody do maksimum załadowanych wozów na sta-

cję kolejową do Bezwoli, gdzie był na to przeznaczony ogromny plac. Stała prasa do ścisłego uciskania tego siana. Ładowano w to już nie dziesiątki, ale setki wagonów i wysyłano w świat.

Jakub Hapka

Zakończył się remont drogi Wołyń - Suchowola



Remont drogi kosztował prawie 124 tys. zł

Zakończyła się przebudowa drogi powiatowej nr 1246L Wołyń – Suchowola.

Odcinek w lesie był wyjątkowo zdegradowany i zagrażał bezpieczeństwu ruchu. Zadanie

obejmowało wykonanie nowej nawierzchni bitumicznej na odcinku długości ok. 600 metrów.

W ramach przebudowy wykonano w dwóch warstwach nową nawierzchnię asfaltową (3+4 cm) na szerokości jezdni 5,5 metra oraz wyprofilowano gruntowe pobocza (2x1,25 m).

Roboty wykonała spółka FE-DRO Osieck za cenę brutto 123 638,99 zł. Gwarancja jest na 5 lat. Inwestycja została sfinansowana przez gminę Wołyń i powiat radzyński.

mm